Poniedziałek, 1.06.2026 Nr 44 (2555) | Cena **6,00 zł** (w tym 8% VAT)
Informacje z Kraju i ze Świata **www.i.pl** | NR ISSN 1898-3081 | NR INDEKSU 349-682
POLSKA

Już dziś specjalny dodatek **UŚMIECH DZIECKA**

● A w nim wielki album pełny dziecięcych uśmiechów z naszego regionu



BT/GETTY IMAGES

Dziecinnie proste

Poważny zgrzyt w stosunkach polsko-ukraińskich. Prezydent chce Zełenskiemu odebrać order
STR. 3

Sztuczna inteligencja myli się rzadziej niż lekarz, ale sama nas nie wyleczy
STR. 10

Dlaczego radykalna feministka Valeria Solanas chciała zastrzelić króla pop-artu?
STR. 14

eprasa.pl 59958cbe50

AUTOPROMOCJA 0210987190

Zamów **prenumeratę**
Polska Metropolia Warszawa **12 312 53 88**
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

Wyjątkowo w środę **magazyn Puls**

Niewidzialne pokolenie X 1965-1980. Nie pisze się o nim, jak o zetkach czy milenilsach. A to w nich jest nadzieja, bo radzą sobie zawsze i w każdej sytuacji



Marek Mazurkiewicz
publicysta

OPCJA ATOMOWA DEMOKRACJI

Jedna z najczęściej przywoływanych definicji demokracji pochodzi ze słynnego przemówienia amerykańskiego prezydenta Abrahama Lincolna. Wygłaszając je w 1863 r. w Gettysburgu, Lincoln powiedział o demokracji, że to „rządy ludu, przez lud i dla ludu". Słowa 16. prezydenta Stanów Zjednoczonych, choć padły w kontekście trwającej wówczas wojny secesyjnej, z biegiem lat zyskały szersze znaczenie. Sama koncepcja demokracji również ewoluowała, obrastając w zestaw procedur i gwarancji, których celem jest przede wszystkim ochrona idei „rządu ludu".

Mechanizmy ochronne demokracji pozwalają zachować kontrolę nad tymi, którzy w imieniu ludu sprawują władzę. Dlatego organizowane są wieloprzymiotnikowe, czyli wolne, równe, powszechne i cykliczne wybory, a w przypadku urzędu prezydenta lub włodarza gminy obowiązuje limit kadencji. Spoiwem tych ograniczeń jest zasada trójpodziału władzy i rządów prawa. Bez tych demokratycznych bezpieczników rządy ludu są kruche, a dowodów na to, jak łatwo demokrację przeobrazić w dyktaturę, dostarcza zarówno burzliwa historia Europy, jak i współczesne, niekiedy bardzo nam bliskie przykłady. Bezpieczniki demokracji obecne są także na poziomie samorządowym, gdzie demokracja znajduje się najbliżej obywatela, ponieważ dotyczy jego bezpośredniego otoczenia: ulicznej lampy, chodnika czy biletu komunikacji publicznej. Spośród nich szczególne znaczenie ma instytucja lokalnego referendum. To swoista „opcja atomowa", uruchamiana w sytuacji, gdy lokalny suweren nie jest zadowolony ze sposobu sprawowania władzy. W Krakowie dotychczasowym włodarzom miasta wystarczyły zaledwie dwa lata, aby doprowadzić do głębokiego kryzysu zaufania części mieszkańców. Wynik referendum - 171 581 głosów za odwołaniem i zaledwie 3 631 przeciw - nie pozostawia wątpliwości co do nastrojów osób, które zdecydowały się wziąć udział w głosowaniu. To zarazem ostrzeżenie dla rządzących i przypomnienie, że w demokracji władza nie należy do nich, lecz do obywateli. W tym sensie wynik krakowskiego referendum stanowi kolejny dowód na to, że demokracja pozostaje ustrojem „ludu, przez lud i dla ludu".

Meldunek z ostatniej chwili! Sobota to 29 umów na 79 miliardów! Wszystko w polskich firmach. To jest właśnie SAFE. Mam nadzieję, że wreszcie dotarło do prezydenta i prezesa

premier Donald Tusk o umowach z programu SAFE

UNICESTWIANIE WROGÓW DAWNIEJ I DZIŚ



Liliana Sonik
publicystka

Dawniej mordowano setki tysięcy, ale unicestwiano głównie na wyżynach władzy. Odbierano życie i majątek, lecz gdy mówię o unicestwieniu, chodzi mi o absolutne potępienie połączone z likwidacją rodziny i nazwiska oraz wymazanie z pamięci. Innymi słowy, chodzi o unicestwienie społeczne.

U Egipcjan praktyka „wymazywania" wynikała z przeświadczenia, że wizerunek pozwala osobie reprezentowanej dalej istnieć i zachować moc działania w świecie żywych. Tak było z Hatszep-sut tytułowaną „Boską Małżonką boga Amona" - potężną kobietą faraonem, której przedstawienia w obrazie i piśmie nakazał usunąć Totmes III. Lata swego panowania kazał liczyć od śmierci Totmesa II, jak gdyby Hatszepsut nigdy nie istniała i nie rządziła Egiptem przez 20 lat. Operacja ta niemal mu się udała, bo mumię Hatszepsut zidentyfikowano dopiero w roku 2007.

Innym przykładem damnatio memoriae jest los rzymskiego cesarza Gety, któremu obsesyjnie zazdrosny brat Karakalla odebrał wszystko. Zabił jego samego, wymordował rodzinę i przyjaciół, a nawet ludzi, których z Getą połączył przypadek.

Komuniści tę lekcję odrobili, udoskonalili i stosowali na masową skalę. Bez żenady publikowano zdjęcia, z których bezwzględnie usunięto „wroga". Wczoraj na zdjęciu stał koło Stalina, a za kilka dni na tym samym zdjęciu został Stalin, a uznany za wroga towarzysz znikał.

W podobnej logice działał Urząd Bezpieczeństwa, grzebiąc zabitych żołnierzy niezłomnych bez nazwisk, w utajnionych miejscach, bez powiadomienia rodziny o miejscu pochówku.

Ktoś powie, że czasy barbarzyńskiego okrucieństwa się skończyły i żyjemy w innym świecie. To prawda. Krew się nie leje. Jednak cała reszta, z drobnymi tylko modyfikacjami, powraca. Zmieniły się też narzędzia „usuwania" ludzi. Usuwamy z grona znajomych, co jest symptomatyczne, lecz niegroźne. Gorzej, że usuwamy z grona ludzi uznawanych za godnych istnienia. Narzędziem jest plotka, kalumnia, opinia rozpowszechniana w sieci, najczęściej w mediach społecznościowych. To działa natychmiast, czasem krótko, czasem dłużej. Tyle że w cywilizacji „instant" chwila staje się wiecznością. Dziesięć razy się zastanawiam, zanim uznam, że oskarżenia rzucane przez polityków pod adresem innych polityków są oparte na faktach i prawdzie. Bo oskarżeń straszliwych jest coraz więcej i są coraz mocniejsze. Odnoszę wrażenie, że to równia pochyła: wewnętrzne hamulce, które powściągały słowne ekscesy jeszcze 20 lat temu, teraz przestały działać. Celem jest wykluczenie z grona ludzi przyzwoitych, wyrzucenie poza wspólnotę, odebranie dobrego imienia. Tak wygląda unicestwienie - lub jego próba - w XXI wieku.

Na kalumnię nie istnieje antidotum. Zawsze znajdą się ludzie, którzy uwierzą nawet najgrubszemu oszczerstwu. Jesteśmy więc bezbronni? Jednak nie. Skoro podłość istniała zawsze, skoro się rozlewa, to przynajmniej chrońmy dzieci i młodych. Znajoma opowiada, że 14-letnia córka sąsiadki podcięła sobie żyły (na szczęście nieskutecznie), bo w internetowym ataku grupka rówieśników nazywała ją tłustą d..ą z obrzydliwymi paznokciami. Hejterskie akcje są piętnowane przez dorosłych, ale czy dorośli potrafią wychować swoje dzieci tak, żeby były mocne? Żeby nie było łatwo je złamać podłym słowem? Żeby wiedziały, że ich wygląd czy ubranie są tylko sprawą przygodną, bo to, co w nich najcenniejsze, jest niewidoczne dla oczu?

NIE WIEM - SŁOWO DZIŚ UNIKATOWE



Tadeusz Płatek
publicysta

Nie lubię pisać na ważne, aktualne tematy, a już szczególnie z puentą. Zdania jestem, że felietonista to jest taki ktoś, kto raczej lekko się do rzeczywistości odnosi. No a odwołanie prezydenta Miszalskiego i projekt ustawy „o zabezpieczeniu socjalnym osób wykonujących zawód artystyczny" to są tematy ciężkiego kalibru, które dodatkowo nałożyły się na kiełkujący sezon ogórkowy. Mają oni, zarówno ci zawodowi, jak i amatorscy, jasno sprecyzowane poglądy. Takie mają ostre, że wykrzykniki same przyklejają się im do tyłka zdania. Ci wszyscy mędrcy najbardziej lubią wypowiadać się sami do siebie. Na ekranie wygląda to tak, jakby mówili do nas, ale przecież oni to nagrali w samotności, gadając de facto do siebie. Debaty czy spory już są trochę passe. Agresję słowną zastąpiły gale MMA. Nawet więc jeśli w studio siedzi więcej niż jedna osoba, to już nie zdenerwowana Monika Olejnik w toczku z GS-su w Mielcu i w otoczeniu plujących na siebie mężczyzn, tylko miły podcastowiec - zwykle wytatuowany kulturysta, który zadaje grzeczne pytania i grzecznie słucha, nawet jeśli jego rozmówca plecie bzdury. Żyjemy w czasach, gdy każdy chce coś powiedzieć, coś zdefiniować, a zbyt wiele osób czuje misję, żeby „zwykłym ludziom" wyjaśnić coś, o co oni nawet nie zdążyli zapytać. Studiowałem kiedyś dziennikarstwo i wśród „mędrców" jest kilku moich kolegów z różnych lat. Ja ich pamiętam, szczególnie to, że nigdy nie byli najostrzejszymi kredkami w piórniku. Teraz jednak płyną na lajkach, zasięgi budują , proszą o łapki w górę, choć w prawdziwym życiu ściskano ich łapki raczej przez grzeczność niż z entuzjazmem. Chcecie wiedzieć co sądzę o artystach? No to się nie dowiecie. Coraz większą radość sprawia mi gdy coś wiem, ale nie powiem. Może wam też sprawi? Nie wiem.

CHCECIE WIEDZIEĆ CO SĄDZĘ O ARTYSTACH? NO TO SIĘ NIE DOWIECIE. CORAZ WIĘKSZĄ RADOŚĆ SPRAWIA MI GDY COŚ WIEM, ALE NIE POWIEM

eprasa.pl 59958cbe50

Poważny zgrzyt w stosunkach polsko-ukraińskich

Historia czasami dzieli Polskę i Ukrainę. Ostatnia decyzja prezydenta Zelenskiego u jednych wywołała konsternacje, u innych szczere oburzenie. Tylko pytanie, czy w obliczu trwającej wojny w Ukrainie, gróźb Władimira Putina, coraz mocniejszym nastrojom antyukraińskim w Polsce powinniśmy dać ponosić się emocjom

Dorota Kowalska

Około 1300 osób ewakuowało się z dzielnicy Korabel w Chersoniu od czasu, gdy w weekend Rosja rozpoczęła bombardowanie mostu łączącego tę część miasta z jego centrum. Niektórzy mieszkańcy opuścili swoje domy, zabierając ze sobą tylko zwierzęta domowe i najpotrzebniejsze rzeczy, podczas gdy wolontariusze pomagali w ewakuacji osób starszych i chorych.

Tej awantury, chyba nikt się nie spodziewał. Decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z jednostek zbrojnych Ukrainy imię „Bohaterów UPA" była niespodziewana i wywołała prawdziwą polityczną burzę.

Prezydent Zełenski tłumaczył, że zrobił to „w celu przywrócenia historycznych tradycji narodowego wojska oraz uwzględniając wzorowe wykonywanie powierzonych zadań podczas obrony integralności terytorialnej i niepodległości Ukrainy".

Przypomnijmy, w Polsce Ukraińska Powstańcza Armia kojarzy się głownie z eksterminacją ludności polskiej na Wołyniu. Właśnie tam w latach 1943-1944 doszło do masowych mordów na Polaków, dokonanych głównie przez oddziały UPA oraz wspierające je grupy. Chodziło o usunięcie Polaków z terenów, które ukraińscy nacjonaliści uważali za przyszłe państwo ukraińskie.

Nie mogło być inaczej - reakcja strony polskiej była natychmiastowa. Premier Donald Tusk ocenił decyzję Zełenskiego jako niepokojącą z punktu widzenia relacji między Polską i Ukrainą, ale dodał, że rząd zareagował już w sprawie decyzji prezydenta Zełenskiego.

- My wiemy naprawdę jak prowadzić tę politykę w tym najtrudniejszym czasie, pełnym wyzwań – stwierdził

Wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz mówił o „decyzji nie do przyjęcia", szef MSZ Radosław Sikorski o „rozczarowaniu tym, że prezydent Zełenski nie uwzględnił polskiej wrażliwości historycznej i nadał ukraińskiej jednostce imię „Bohaterów UPA", Sikorski zauważył też, że na polsko-ukraińskiej kłótni o przeszłość zyska wyłącznie Władimir Putin.

MSZ wydało zresztą oświadczenie, w którym „wyraża oburzenie decyzją o nadaniu jednej z ukraińskich formacji wojskowych tytułu „bohaterów UPAO." Według MSZ, w obliczu trwającej agresywnej wojny Rosji przeciw Ukrainie i zagrożenia dla bezpieczeństwa całego regionu, kluczowe dla obu naszych państw i narodów relacje polsko-ukraińskie nie powinny stawać się zakładnikiem trudnej historii. „Wspólne bezpieczeństwo, solidarność wobec rosyjskiej agresji oraz odpowiedzialność za przyszłość Europy wymagają dojrzałości i przywiązania do dialogu po obu stronach" - czytamy.

Wiceszef MSZ Marcin Bosacki rozmawiał zresztą w tej sprawie z ambasadorem Ukrainy Wasylem Bodnarem.

Politycy związani z koalicją rządzącą krytykowali decyzję Kijowa, zaznaczali jednak, że reakcję należy pozostawić resortowi dyplomacji i nie podejmować kroków, które przyniosłyby satysfakcję stronie rosyjskiej, dążącej do poróżnienia Polski z Ukrainą.

Tymczasem politycy opozycji i Karol Nawrocki zareagowali bardzo gwałtownie i emocjonalnie. Prezydent oświadczył, że jest oburzony decyzją Zełenskiego i dodał, że Zełenski dostarczył „najlepszego materiału i wiele tlenu rosyjskiej propagandzie".

- Gloryfikowanie UPA jest rzeczą, która dostarczyła rosyjskiej propagandzie wiele tlenu do dezinformacji – powiedział Nawrocki. Nawiązał też do propozycji posła Konfederacji Grzegorza Płaczka, by po tej decyzji odebrać Zełenskiemu jeden z polskich orderów.

- 8 czerwca odbędzie się posiedzenie Kapituły Orderu Orła Białego i ja zaproponowałem, aby jednym z punktów było odebranie prezydentowi Zełenskiemu Orderu Orła Białego - oświadczył prezydent. Dodał, że ostateczna decyzja należy do niego, ale kapituła musi się zebrać.

Deklaracji prezydenta Nawrockiego przyklasnęli posłowie PiS i Konfederacji.

Wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak przypomniał, że jego ugrupowanie od dawna postulowało odebranie Zełenskiemu Orderu Orła Białego.

- Uważamy odznaczenie prezydenta Ukrainy za ogromny błąd poprzedniego prezydenta - powiedział Bosak. I podkreślił, że decyzja Zełenskiego, by nazywać imieniem bohaterów UPA jednostkę wojskową na Ukrainie, jest haniebna.

Ciąg dalszy na str. 4

REKLAMA 0011529028



eprasa.pl 59958cbe50

Dokończenie ze str. 3

- To jest gloryfikowanie ludobójców i człowiek, który dokonuje takich aktów sprzecznych z podstawami kultury europejskiej, bo w kulturze europejskiej potępiamy ludobójstwo, nie może nosić polskiego odznaczenia państwowego - ocenił.

Konfederacja wezwała też Piotra Łukasiewicza, chargé d'affaires Polski na Ukrainie, do dymisji ze stanowiska. Zdaniem Konfederatów reakcja polskiej ambasady w Kijowie na decyzję Zełenskiego powinna być bardziej stanowcza.

Były wiceszefa MSZ Paweł Jabłoński z Prawa i Sprawiedliwości stwierdził z kolei, żereakcja prezydenta Nawrockiego jest bardzo mocna, ale też bardzo potrzebna.

- Nie możemy zaakceptować tego, co zrobił prezydent Ukrainy. Jeżeli on decyduje się nadać jednostce wojskowej patronat zbrodniarzy z UPA, mówi, że to są bohaterowie, to musi być reakcja zdecydowana. Jeśli chcemy, żeby zmieniło się państwo ukraińskie, żeby się zmieniło podejście do UPA, to tego typu kroki są potrzebne - podkreślił Jabłoński.

Wyraził też nadzieję, że Ukraina w porę wycofa się z kontrowersyjnej dla Polski decyzji. - Może wtedy nie będzie konieczne odebranie Orderu Orła Białego, natomiast w tej chwili mam wrażenie, że taki zdecydowany krok jest absolutnie niezbędny - dodał.

Pytany, czy odebranie orderu nie nadwyręży polsko-ukraińskich relacji, Jabłoński ocenił, że „Ukraina zrobiła bardzo dużo, żeby te relacje pogorszyć, wysławiając zbrodniarzy z UPA".

Order Orła Białego przyznał Wołodymyrowi Zełenskiemu w 2023 roku ówczesny prezydent Andrzej Duda. To najwyższe polskie odznaczenie przyznawane od ponad trzystu lat, także w pierwszym okresie zaborów. Żeby odebrać komuś przyznane wcześniej odznaczenie, zgodę musi wyrazić Kapituła Orderu Orła Białego, asygnatę pod jej decyzją powinien złożyć także premier, ale ostateczna decyzja i tak należy do prezydenta RP.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Prezydent Duda wręczył Wołodymyrowi Zełenskiemu order w 2023 r. „dla całego narodu Ukrainy"

Póki co, Donald Tusk uznał, że reakcja Karola Nawrockiego „jest podobnym krokiem" do tego, który zrobił prezydent Zełenski.

- Bardzo bym chciał, żeby prezydenci obu krajów mądrze dbali o to, żeby nasze relacje były jak najlepsze. Dla Polski i dla Ukrainy nasza przyjaźń, współpraca, sojusz wobec zagrożenia rosyjskiego to jest coś bezcennego - podkreślił premier. Dodał, że oczekiwałby od obu prezydentów, żeby potrafili wznieść się ponad historyczne emocje.

Także wicepremier Kosiniak-Kamysz stwierdził, że prezydent Nawrocki lepiej by zrobił, gdyby zadzwonił do prezydenta Ukrainy i oświadczył, że Polska się na to nie zgadza.

Polska i Ukraina od lat różnią się w ocenie działalności OUN i UPA. Dla polskiej strony wydarzenia na Wołyniu były zbrodnią ludobójstwa, dla Ukraińców był to efekt symetrycznego konfliktu zbrojnego, za który w równym stopniu odpowiedzialne były obie strony. Dodatkowo Ukraińcy postrzegają OUN i UPA przeważnie jako organizacje antysowieckie, a nie antypolskie. „Widzimy gwałtowną reakcję w Polsce na decyzję o nadaniu jednemu z ukraińskich pododdziałów nazwy upamiętniającej bohaterów UPA. Jest to przykre, ponieważ dzieje się wbrew szerszemu trendowi rozwiązywania problematycznych kwestii w relacjach ukraińsko-polskich, który obserwowaliśmy przez ostatnie półtora roku" - napisał w odpowiedzi na pytania polskich dziennikarzy rzecznik MSZ w Kijowie Heorhij Tychyj, co cytuje PAP.

Przypomniał, że w ostatnim okresie Ukraina i Polska włożyły wiele wysiłków w rozwiązywanie trudnych kwestii.

„W szczególności wznowiono proces poszukiwań i ekshumacji. Po raz pierwszy od wielu lat wznowił działalność Kongres Historyków. Dyskusja o przeszłości powinna mieć charakter merytoryczny i opierać się na wiarygodnych źródłach. Nasza historia potwierdza, że na sporach między Ukraińcami a Polakami korzysta wyłącznie Moskwa" - podkreślił Tychyj.

Prof. Antoni Dudek, historyk i politolog, nie ma jednak wątpliwości, że dojdzie do odebrania Zełenskiemu Orderu Orła Białego.

- Decyzję podejmuje jednoosobowo prezydent, a kapituła tylko wyraża opinię. Znając skład kapituły, byłbym zdziwiony, gdyby wyraziła odmienne zdanie, chociaż powinna to zrobić - powiedział PAP prof. Dudek.

Według niego, decyzja Zełenskiego o nadaniu imienia „Bohaterów UPA" jednej z jednostek wojskowych jest „fatalna" i Polska powinna okazać swoje niezadowolenie.

- Najgorszym możliwym sposobem okazania dezaprobaty jest odebranie orderu, którego zresztą nie należało dawać prezydentowi Ukrainy, gdyż był to przykład nadmiernego szafowania tym najwyższym polskim odznaczeniem państwowym. Prezydentowi Ukrainy można było przyznać Order, gdyby stosunki między naszymi państwami potoczyły się we właściwym kierunku, a Zełenski byłby emerytowanym politykiem, który doprowadził do pojednania polsko-ukraińskiego - stwierdził.

Jego zdaniem, Polska powinna zaprotestować, ponieważ o przeszłości nie można zapominać, a Ukraińców należy przekonywać do uznania polskich racji, jednak nie poprzez odbieranie prezydentowi Zełenskiemu Orderu Orła Białego ani rozniecanie konfliktu o symbole historyczne.

- Zełenski wykonał fatalny ruch, ale w naszym interesie nie jest pogorszenie relacji z Ukrainą, kiedy na przykład próbujemy rozwijać współpracę w zakresie produkcji dronów - powiedział PAP prof. Dudek. I dodał, że to sprawa fundamentalnie ważna nie tylko dla bezpieczeństwa, ale także z punktu widzenia korzyści dla budżetu, obciążonego teraz niewyobrażalnie dużymi długami, zaciągniętymi przez kolejne rządy PiS-u i Koalicji Obywatelskiej.

Prof. Dudek, zapytany, czy gesty poparcia ukraińskich władz państwowych dla historycznych postaci ukraińskiego nacjonalizmu należy odczytywać jako manifestację skierowaną przeciwko Polsce i pamięci zamordowanej ludności polskiej na Wołyniu, zaprzeczył.

- Patrzymy na UPA niemal wyłącznie przez pryzmat ludobójstwa na Wołyniu i trudno się dziwić, że tak właśnie jest - stwierdził prof. Dudek. - Tylko powinniśmy przez moment się zastanowić, czym jest UPA dla Ukraińców. Otóż dla nich jest to przede wszystkim formacja, która przeciwstawiła się bolszewikom i Sowietom. Dla nich ta tradycja jest dzisiaj najważniejsza, bo oni nie toczą wojny z Polską, tylko z Rosją. Dlatego odwołują się do tych formacji ze swojej przeszłości, które walczyły z Rosjanami czy bolszewikami. Trudno odmówić tej decyzji racjonalności - powiedział.

Może więc warto ostudzić emocje. Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że wojna w Ukrainie wciąż trwa, Putin grozi kolejnym krajom NATO, a nastroje antyukraińskie są w naszym kraju coraz mocniejsze. PAP

AUTOREKLAMA

Q6049469180



eprasa.pl 59958cbe50

29 umów z programu SAFE w jeden dzień

Podpisane w sobotę w ramach programu SAFE 29 umów na kwotę 78 mld zł; to jest absolutny rekord – mówił wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz

oprac. Karolina Wrońska



FOT. PAP/JAREK PRASZKIEWICZ

W sobotę podpisano umowę w spółce Rosomak w Siemianowicach Śląskich

Od czwartku wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz wraz z m.in. pełnomocniczką rządu ds. SAFE Magdaleną Sobkowiak-Czarnecką i szefem odpowiedzialnej za zakupy sprzętu dla wojska Agencji Uzbrojenia gen. Arturem Kuptelem objeżdżali kraj, podpisując w polskich zakładach zbrojeniowych kolejne kontrakty. W sobotę w ramach programu SAFE podpisano umowy w zakładzie Dezamet, następnie w niedalekiej Hucie Stalowa Wola, a po południu w zakładach Rosomak w Siemianowicach Śląskich.

– Nigdy w historii procesu modernizacji polskiej armii, nigdy w historii procesu zakupów sprzętu dla Wojska Polskiego nie było takiego dnia, w którym podpisujemy w jednym czasie, w jednym dniu 29 umów na 78 mld zł. To jest absolutny rekord świata. To jest dzień, który zmienia rzeczywistość – powiedział szef MON.

Kosiniak-Kamysz podkreślił, że obecnie kraj jest w sytuacji, w której niebezpieczeństwa otaczają go z każdej strony. – Prowokacje, akcje dywersji, różnego rodzaju działania w przestrzeni cyber, ale również ta wojna hybrydowa, która toczy się wokół polskich granic i na Bałtyku, sprawiają, że musimy inwestować w polski przemysł zbrojeniowy, żeby być niezależnymi – wskazał wicepremier.

Do podpisywanych umów ws. SAFE odniósł się w sobotę także premier Donald Tusk. „Meldunek z ostatniej chwili! Sobota to 29 umów na 79 miliardów! Wszystko w polskich firmach. To jest właśnie SAFE. Mam nadzieję, że wreszcie dotarło do prezydenta i prezesa" - napisał szef rządu na X.

Kosiniak-Kamysz podkreślił, że umowa wykonawcza zawarta z konsorcjum Polskiej Grupy Zbrojeniowej (PGZ) w zakładzie Dezamet dotyczy realizacji Narodowej Rezerwy Amunicyjnej. Kontrakt opiewa na ponad 13 mld zł dla wszystkich spółek PGZ Amunicja i zakłada dostawę setek tysięcy sztuk amunicji artyleryjskiej kalibru 155 mm.

Szef resortu obrony skrytykował jednocześnie poprzednią Radę Ministrów, zarzucając jej bezczynność w kwestii wdrażania uchwały o Narodowej Rezerwie Amunicyjnej i braki w przygotowaniu krajowych zdolności produkcyjnych kluczowego kalibru 155 mm.

Wiceprezes PGZ Arkadiusz Bąk podkreślił, że każda sztuka z setek tysięcy zamówionych pocisków zostanie wyprodukowana w Polsce, co ma zapewnić całkowitą niezależność w posiadaniu kluczowego kalibru artyleryjskiego.

Po podpisaniu umowy w Nowej Dębie Kosiniak-Kamysz uczestniczył w podobnym wydarzeniu w Hucie Stalowa Wola. Jak poinformował MON, umowy w ramach programu SAFE podpisane w Stalowej Woli dotyczą dostaw Bojowych Wozów Piechoty Borsuk, wozów towarzyszących dla wyrzutni Homar-K i haubic K9, dodatkowych zautomatyzowanych Pojazdów Minowania Narzutowego BAOBAB, modułów ogniowych moździerzy RAK oraz dywizjonowych modułów ogniowych REGINA i wozów dowodzenia na platformie 4x4. Podpisano także aneksy dotyczące refinansowania umów na dostawy KTO Rosomak w różnych wersjach oraz do umowy wykonawczej na wozy towarzyszące dla haubic K9.

W sobotę po południu wicepremier uczestniczył w podpisaniu umów w spółce Rosomak w Siemianowicach Śląskich. Dokument podpisany przez szefa Agencji Uzbrojenia gen. Artura Kuptela oraz prezesa Rosomak SA Cezarego Dominiaka dotyczy 30 wozów ewakuacji medycznej oraz 18 wozów dowodzenia na platformie KTO Rosomak. Kontrakt zakłada dostawę tych pojazdów w latach 2028-29.

Jak mówił szef MON, spotkanie w Siemianowicach to finał „pierwszego etapu Tour de SAFE", czyli trwającego od czwartku objazdu przez rządową delegację rozsianych po kraju zakładów zbrojeniowych i podpisywanie tam kolejnych finansowanych z SAFE umów. Szef MON wyraził przekonanie, że przemysł zbrojeniowy staje się nowym kołem zamachowym gospodarki Śląska, a ten region ma olbrzymi potencjał w tej dziedzinie.

W swoim wystąpieniu Kosiniak-Kamysz zaznaczył, że SAFE to forma odpowiedzi na wezwanie USA, by Europa zbroiła się i brała większą odpowiedzialność za własne bezpieczeństwo militarne. Odniósł się do głosów krytycznych wobec SAFE, wygłaszanych – jak to określił przez „oszołomów z prawej strony" i „radykałów", którzy przekonywali, że to program „złej Unii", który niszczy relacje z USA. – Jest absolutnie przeciwnie – oświadczył.

- Na dniu dzisiejszym się nie skończy - będziemy dalej prowadzić pozytywną kampanię odkłamującą bzdury i banialuki opowiadane o SAFE - mówił szef MON, zarzucając opozycji i prezydentowi Karolowi Nawrockiemu wprowadzanie opinii publicznej w błąd ws. unijnego programu.

Według wicepremiera poprzednie rządy PiS w ciągu ośmiu lat u władzy wydały w polskim przemyśle zbrojeniowym ok. 100 mld zł. - 20 mld zł mniej, niż my dzisiaj w ciągu trzech dni podpisaliśmy, pieniędzy SAFE w polskim przemyśle zbrojeniowym - mówił, wskazując na korzyści płynące z nowych zamówień dla polskiego wojska i jednoczesnego zainwestowania tych pieniędzy w polskie zakłady. - To polityczny akt oskarżenia wobec moich poprzedników – zaznaczył szef MON. Jak mówił, gdyby nie polska prezydencja w UE w 2025 roku, „gdyby nie polska siła i sprawczość, nie byłoby dzisiaj programu dozbrojenia Europy za europejskie pieniądze".

Za przeprowadzenie programu podziękował dowódcom wojskowym - w tym szefowi Sztabu Generalnego gen. Wiesławowi Kukule, gen. Kuptelowi czy Dowódcy Generalnemu gen. Markowi Sokołowskiemu, a także swoim współpracownikom z MON i rządu, w tym wiceszefom resortu, pełnomocnik rządu ds. mechanizmu SAFE Magdalenie Sobkowiak-Czarneckiej, jak również premierowi Donaldowi Tuskowi, a także przedstawicielom i pracownikom polskiego przemysłu zbrojeniowego za gotowość do szybkiej realizacji zamówień.

- W ciągu trzech dni podpisaliśmy 62 umowy o wartości 120 mld zł. Jakby ktoś chciał kontekst, czy to dużo, czy to mało, to my przez ostatnie trzy dni zakontraktowaliśmy więcej polskiego sprzętu, o wyższej wartości, niż PiS przez osiem lat swoich rządów – podkreśliła podczas uroczystości w Siemianowicach Sobkowiak-Czarnecka. Jak dodała, teraz widać, kto przez ostatnie miesiące w sprawie mechanizmu SAFE mówił prawdę, a kto kłamał". - Nie ma niemieckiego sprzętu, są pieniądze na stole, te z europejskiego SAFE – zaznaczyła.

Sobkowiak-Czarnecka powiedziała, że Polska jest w tym programie liderem - wydaje najwięcej, w rodzimym przemyśle zbrojeniowym, i robi to najszybciej. Dodała, że od 31 maja kończy się możliwość zamówień indywidualnych, a Polska przechodzi do formuły zakupów wspólnych, z takimi partnerami jak: Grecja, Szwecja czy Norwegia. Pełnomocniczka przekazała także w sobotę, że na konto w Banku Gospodarstwa Krajowego wpłynęła pierwsza unijna zaliczka w wysokości 6,5 mld euro (ok. 28 mld zł), stanowiąca 15 proc. całej polskiej alokacji w tym programie.

– Zrobimy wszystko (...), żeby każdy z naszych zakładów rozsianych po całej Polsce uczestniczył w produkcji finansowanej ze środków SAFE – zadeklarował w Siemianowicach Śląskich prezes PGZ Adam Leszkiewicz. Zwrócił uwagę, że po podpisaniu umów przed zakładami zbrojeniowymi stoją teraz olbrzymie wyzwania produkcyjne. Jak podkreślił, sam PGZ uczestniczy w 16 takich umowach.

PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY AUDIORIVER 0011529155

20 lat festiwalu Audioriver, Łódź celebruje z gwiazdami muzyki elektronicznej

Audioriver obchodzi w tym roku swoje 20-lecie! To wielokrotnie nagradzany festiwal, uważany za jedno z najważniejszych wydarzeń w swojej kategorii w Europie Środkowo-Wschodniej. Z okazji jubileuszu łódzka impreza zaprosiła gwiazdy muzyki elektronicznej z najwyższej półki, dla każdego pokolenia wielbicieli.



W piątek 10 lipca wystąpi legenda kultury rave z lat 90., zespół The Prodigy, który wciąż słynie z energetycznych koncertów i zapowiada na ten rok nową muzykę. W sobotę 11 lipca scenę główną dzielić będą Disclosure, brytyjski duet odpowiedzialny za przeboje, które śpiewa m.in. Sam Smith, oraz berliński artysta Marlon Hoffstadt, który jest obecnie największą współczesną gwiazdą muzyki trance i jednym z najbardziej oczekiwanych artystów w Polsce przez pokolenie zetek.

Audioriver ma w tym roku propozycje dla fanów wszelkich odmian muzyki elektronicznej. Obok wielkich gwiazd, jak The Prodigy, Disclosure i Marlon Hoffstadt na głównej scenie pojawią się również Apashe w specjalnym projekcie z orkiestrą dętą, duet Parisi odpowiedzialny za produkcję artystów pokroju Fred Again czy Swedish House Mafia oraz Zhu, amerykański piosenkarz i DJ, autor wielkiego przeboju „Faded".

Do Łodzi przyjadą też legendy drum & bassu pokroju London Elektricity i Wilkinsona. Zagrają najważniejsi przedstawiciele nowoczesnego techno, jak Klangkuenstler czy I Hate Models. Nie zabraknie też klasycznych brzmień Berlina z klubów Berghain i Tresor. Zagrają Ben Klock, Len Faki i Chlär. Na miłośników lżejszych dźwięków czeka afro house grany przez Shimzę, melodic grany przez Dyzena i Mind Against czy house'owe wojaże Âme (live, w duecie z Trikkiem) i Damiana Lazarusa.

Audioriver 2026 odbędzie się w dniach 10-12 lipca na Łódzkich Błoniach. Karnety oraz bilety jednodniowe na festiwal znajdują się wciąż w sprzedaży. Więcej informacji na stronie audioriver.pl/bilety. Wydarzeniu towarzyszą też darmowe aktywności na OFF Piotrkowskiej.

eprasa.pl 59958cbe50

Polska
Poniedziałek, 1.06.2026

ANDRZEJ HALICKI: PREZYDENT NAWROCKI SPRZENIEWIERZA SIĘ SWOJEJ FUNKCJI

Prezydent jest tym, który sabotuje wszelkiego rodzaju zmiany. Jest w kontrze do rządu właściwie deklaratywnie, od samego początku, co oznacza, że nie pełni funkcji prezydenta Rzeczpospolitej w imieniu narodu i nie stoi ponad politycznymi sporami, chce być nawet liderem obozu prawicy – mówi Andrzej Halicki, europoseł KO, były minister administracji i cyfryzacji

Dorota Kowalska

Panie pośle, odwołanie prezydenta Miszalskiego w Krakowie to początek fali?
Może być taki efekt, że w wielu miastach, nie tylko wojewódzkich, ale i powiatowych, znajdą się osoby, które będą chciały przypomnieć o swoim istnieniu w lokalnych społecznościach, lokalnych sprawach i na bazie emocji budować swoją popularność i rozpoznawalność.

Opozycja podnosi, że takich referendów będzie więcej, choćby w Rzeszowie, i że stracicie władzę w wielu samorządach. Pan się tego nie boi?
To nie jest kwestia obawy czy strachu. Myślę, że jest nieuczciwym przenoszenie tego mocnego, ostrego i głębokiego podziału z poziomu krajowego na kwestie lokalne. Samorządy rządzą się trochę innymi prawami. Są inwestycje albo ich nie ma, są dobrze przeprowadzone albo źle, jest satysfakcja, bo wszystko działa dobrze albo poczucie beznadziei. Mamy wielu włodarzy z bardzo dużym stażem i wieloletnią działalnością, akceptowanych i niemających nawet politycznej alternatywy. To jest kwestia, która powinna być dominującą i decydującą w podejmowania decyzji wyborczych przez mieszkańców. Ale oczywiście przenoszenie tego konfliktu z polityki krajowej na poziom lokalny może mieć miejsce. Tylko, tak jak powiedziałem, to nie jest merytoryczny i prawdziwy spór, który mógłby mieć miejsce w sytuacji, kiedy pytamy mieszkańców o to, jak powinno się rozwijać ich miasto, region, powiat.

Gdzie popełniliście błąd? Czy gdzie pan Miszalski popełnił błąd? Pewnie liczył na to, że referendum będzie nieważne, bo do urny nie ruszą ludzie. Jednak ruszyli i pokazali mu czerwoną kartkę.
To nie jest tak, że mamy jakiś wielki społeczny sprzeciw i opór, bo warunki referendalne, które w przypadku lokalnego referendum ma charakter odwoławczy, nie ma bardzo wygórowanych progów i norm. Do urn idą ci, którzy są na „nie". To referendum daje możliwość sprzeciwienia się lokalnej polityce, lokalnym działaniom czy projektom, które budzą wątpliwości. Taką możliwość mieszkańcom daje ustawa. Natomiast, jeżeli mowa o błędach, nie jestem mieszkańcem Krakowa, więc nie czuję tych emocji, które mogą mieć mieszkańcy tego miasta, ale wydaje mi się patrząc z boku, że jest taka tęsknota za włodarzami, którzy mają duży autorytet, siwe włosy, łączą lokalne społeczności ponad podziałami, nie są uwikłani w bieżącą politykę. Mniej myślę, jest to miejsce dla tych, którzy prezentują swój charakter, działają w trochę inny sposób. Być może zmienią się czasy i będziemy mieli zupełnie innych włodarzy miast, ale, póki co, góra są ci pierwsi.

Nie martwią pana te tarcia w koalicji? Myślę zwłaszcza o politykach Polski 2050, bo pani minister Pełczyńska-Nałęcz dość otwarcie krytykuje rząd.
Zawsze mało mądrym jest, kiedy w pewnym sensie samemu sobie stawiamy publiczne zarzuty, zamiast wyciągać wnioski i naprawiać te błędy realnym działaniem. Ja zawsze koncentruję się na działaniu, zwłaszcza wtedy, kiedy za coś odpowiadam. Myślę, że koalicyjność i wielopodmiotowość rządu zawsze stawiają i stwarzają trudniejsze warunki niż monopol władzy. Myślę o jednym ugrupowaniu, które ma całkowitą większość i z tej większości korzysta w sposób zdyscyplinowany. Nasza koalicja jest wieloczłonowa, to trudniejszy wariant rządzenia, ale nie widzę zagrożenia w jej funkcjonowaniu. Myślę, że dużo istotniejszym jest to, żeby koncentrować się na zadaniach, na oczekiwaniach obywateli, wsłuchiwać się też w ich reakcje. Najistotniejsze jest, żeby być dobrze ocenianym na zakończenie prac, czy w ich trakcie. Tego bym oczekiwał od wszystkich ministrów, wszystkich polityków, także w parlamencie.

Macie dobre notowania, wasi koalicjanci słabe. I może się powtórzyć sytuacja z 2023 roku: PiS wybrało wybory, ale nie miało, z kim stworzyć koalicji. Nie obawia się Pan takiej sytuacji?
Obawiam się scenariusza z 2015 roku, jeżeli o tym mówimy. Mieliśmy wtedy trzy komitety lewicowe, w tym jeden koalicyjny i żaden z nich nie przekroczył właściwych dla siebie progów. Także ponad 15 procent obywateli głosujących na tę część sceny politycznej nie miało ani jednego reprezentanta w Sejmie. To jeden z powodów dojścia do władzy Prawa i Sprawiedliwości. Jeżeli mamy wiele komitetów wyborczych, to trzeba pamiętać o tym, że część z nich może nie przekroczyć progu wyborczego. Więc trzeba się bardzo dobrze zastanowić nad tym, w jaki sposób podejść do wyborów w 2027 roku, żeby nie było takiego właśnie zmarnowanego głosu.

Nie widzi pan szansy na to, żeby Nowa Lewica połączyła siły z Partią Razem i poszły do wyborów wspólnie?
To jest decyzja ich liderów i struktur, a przede wszystkim ich wyborcy musieliby mieć takie oczekiwanie. Myślę, że w sumie mają. Natomiast, jak zwykle decyzja należy do liderów. Jeżeli chodzi o sytuację całej koalicji, to pozostaje pytanie, czy będziemy w stanie znaleźć takie rozwiązanie, które połączy nas wszystkich. Pewnie jest to bardzo ciężkie do osiągnięcia, ale zawsze byłem zwolennikiem szerokiej współpracy.

Mówi się, że moglibyście wziąć na listy ludowców, wy jako Koalicja Obywatelska.
Tak jak mówię, te decyzje będą podejmowali liderzy w odpowiednim czasie. Nie widzę nic złego w tym, żebyśmy poszli do wyborów szerokim frontem koalicyjnym. Myślę, że to raczej wzmocniłoby nas, a nie osłabiło, ale wszyscy musieliby tego chcieć, widzieć w tym wartość dodaną. Moment, w którym byłoby to nienaturalne, nieakceptowalne w szerszym wymiarze społecznym może przynieść odwrotny skutek do zamierzonego, Więc nic na siłę. Decyzje przed nami.

Kohabitacja z prezydentem Dudą nie była łatwa, z prezydentem Nawrockim jest bardzo trudna. Wielu rzeczy ze swoich obietnic wyborczych nie zrealizowaliście, także z tego powodu. Mówię tu o kwestiach reformy wymiaru sprawiedliwości, o kwestiach światopoglądowych, sprawa związków partnerskich, aborcji wciąż nie są rozwiązane. To może wam zaszkodzić. Nie ma pan takiego wrażenia? Bo wyborcy liczyli na więcej.
Oczywiście, że warunki są trudne. Sama ilość prezydenckich wet mówi o tym, jak ciężko jest przeprowadzić jakikolwiek proces legislacyjny, który usprawnia instytucje państwa. Wymiar sprawiedliwości w szczególności, jest obszarem wymagającym interwencji i zmian, w zasadzie natychmiastowych. I powiem szczerze, bardzo liczyłem na to, że w dosyć rozsądny sposób będziemy w stanie współpracować w tych kwestiach ponad podziałami. Były różnego rodzaju propozycje i deklaracje pochodzące z prawej strony sceny politycznej, mówiło się o resecie konstytucyjnym i innych tego typu rzeczach. Czasem, żeby zrobić dwa kroki do przodu, trzeba zrobić krok do tyłu, ale w tym wypadku żadne środowisko polityczne mówię o tych, które deklarowały współpracę, nie zrobiło tego kroku. Więc jesteśmy w bardzo trudnej sytuacji jako państwo. Ten paraliż w wymiarze sprawiedliwości, a czasami sabotaż, widać na każdym kroku, najlepszym przykładem jest historia ministra Ziobry.

No właśnie, trochę zagrał wam na nosie, nie uważa pan?
Nie. Uważam, że sytuacja, w której sędzina w sposób świadomy paraliżuje możliwość wydania właściwego orzeczenia, bo przecież kwestia przetrzymywania przez kilka miesięcy wniosku prokuratury o wydanie zgody na ściganie europejskim nakazem aresztowania Zbigniewa Ziobry, któremu postawiono bardzo poważne zarzuty i to wiele, dwadzieścia sześć, jest nie tylko skandaliczna sama w sobie, ale wymagająca działań prawnych.

Może trzeba było wcześniej sprawdzić tą sędzinę i zorientować się, że w swoim oświadczeniu majątkowym deklaruje, iż ma 102 akcje Telewizji Republika. Zrobili to dziennikarze, nie Ministerstwo Sprawiedliwości.
Ale mówi pani o ręcznym sterowaniu wymiarem sprawiedliwości. Wydaje mi się, że po to właśnie między innymi powinniśmy przeprowadzić bardzo gruntowną reformę wymiaru sprawiedliwości, żeby politycy nie wpływali na decyzje, które powinny być w rękach prokuratorów, sędziów, czyli na obszar, który powinien być poza ręcznym politycznym starowaniem i nadzorem. Na koniec powinno być także rozdzielona funkcja Prokuratora Generalnego i Ministra Sprawiedliwości. Ale nasi poprzednicy polityczni postarali się o to, żeby wszystko było polityczne, żeby sami stanęli ponad prawem. Dziś blokują jakiekolwiek rozwiązania, które przywracają niezależność sędziowską, czy wprowadzają praworządność.

Nie dziwi pana ten konflikt ostatni między prezydentem a prezesem Kaczyńskim? Zarówno prezes Kaczyński, jak i były współpracownik prezydenta pan Cenckiewicz, są bardzo niezadowoleni z jego wyboru I prezesa Sądu Najwyższego.
To nie zmienia postaci rzeczy, że prezydent jest tym, który sabotuje wszelkiego rodzaju zmiany. Jest w kontrze do rządu właściwie deklaratywnie, od samego początku, co oznacza, że nie pełni funkcji prezydenta Rzeczpospolitej w imieniu narodu i nie stoi ponad politycznymi sporami, chce być nawet liderem obozu prawicy. Więc sprzeniewierza się de facto swojej funkcji. A przecież w kampanii mówił coś zupełnie odwrotnego.

Myśli pan, że tych konfliktów między prezydentem a prawicą, myślę tu o Prawie i Sprawiedliwości, będzie więcej?
Myślę, że tak. To jest w tej chwili bardzo widoczne - tam toczy się gra o przywództwo i z tego wynikają konflikty. Ale to jest też trochę tak, jakby już dziś następował podział przyszłych łupów, a do tego jeszcze bardzo, bardzo daleka droga. Przestrzegam i namawiam jeszcze raz: w sprawach kluczowych dla państwa, dla naszego bezpieczeństwa powinniśmy działać ponad podziałami i o to apeluję przede wszystkim do tych, którzy tworzą strategię pracy dla prezydenta, czyli ministrów kancelarii prezydenta.

W PiS-ie też się sporo dzieje. Walka frakcji już taka bardzo otwarta. Nie dziwi to pana?
Może i jest spór i walka frakcji, ale myślę, że póki co prezes Kaczyński ciągle próbuje trzymać to ugrupowanie żelazną ręką. To jest zresztą bardzo ciekawe, dlatego że ten spór, o czym mówiłem, jest już sporem o przyszłe funkcje, stołki, władzę, a przecież jeszcze daleko do tego momentu, w którym

eprasa.pl 59958cbe50



FOT. MAREK SZAWDYN

Halicki: Nasza koalicja jest wieloczłonowa, to trudniejszy wariant rządzenia, ale nie widzę zagrożenia w jej funkcjonowaniu.

Polacy zdecydowaliby się na powrót PiS-u, wiedząc zresztą, jak wiele mają za uszami politycy tego obozu. I nie mówię tylko o nadużyciu władzy, o różnego rodzaju stawianiu siebie ponad zasadami i prawem, które dotyczy zwykłych obywateli, ale o miliardowych środkach publicznych, które zostały ukradzione, wyprowadzone. Śledztwa w tych sprawach się toczą i mam nadzieję, że wkrótce będą także rozstrzygane przez sady. To są fakty, o których polska opinia publiczna już sporo wie, a pewnie będzie w najbliższych czasach wiedziała jeszcze więcej. Więc czy to oznacza, że nawet przy różnego rodzaju sporach politycznych akurat dla tego obozu zapala się zielone światło do powrotu do władzy? Nie powiedziałbym.

Skoro pan przy tym o tym wspomniał: nie uważa pan, że te rozliczenia idą mimo wszystko zbyt wolno i to też działa na waszą niekorzyść, bo wyborcy.
Tak uważam.

I czyja to wina? Prokuratorów, sędziów?
Tego wszystkiego, o czym rozmawialiśmy przed chwilą. Tak, to jest kwestia systemowa. Oczywiście chciałbym, żebyśmy byli w sytuacji Petera Magyara z większością konstytucyjną, która mogłaby ten proces bardzo przyspieszyć, a wtedy sytuacja mogłaby wyglądać zupełnie inaczej, ale do tego potrzeba zdecydowanej większości i przyzwolenia społecznego. Sytuacja po wyborach w 2023 roku jest, jaka jest.

Myśli pan, że Mateusz Morawiecki wyjdzie z PiS-u?
Nie. Myślę, że na razie nie ma takiej chęci i potrzeby. To jest rywalizacja wewnętrzna o to, kto jest namaszczany w danym momencie. I myślę, że namaszczenie Przemysława Czarnka, zresztą publicznie wypowiadałem się na ten temat chyba w dniu tego namaszczenia, jest tylko kłopotem dla pana Czarnka. Takie namaszczenia nigdy nie kończą się tak, jakby chciał tego namaszczony, w tym wypadku - premierostwem. Taki człowiek skazany jest raczej na polityczne grillowanie, nawet wewnętrzne. A Mateusz Morawiecki widzi w tym szansę dla siebie. To też jest oczywiste.

Co pan myśli o tym zamieszaniu wokół rozmieszczenia wojsk amerykańskich w Polsce i w Europie?
Myślę, że sam prezydent Trump, widzimy to po jego tweetach, różnych wpisach, nie jest przewidywalny, nie jest konsekwentny i stabilny. Jednak współpraca chociażby polskiego Ministerstwa Obrony Narodowej z Pentagonem, mówiąc inaczej Polski ze Stanami Zjednoczonymi w ramach współpracy bilateralnej czy w ramach struktur NATO jest przewidywalna, jest stabilna. Wzmocnienie flanki wschodniej jest zobowiązaniem nie tylko europejskim, ale natowskim. To kwestia bardzo mocno stawiana dzisiaj przez wszystkie kraje członkowskie Unii Europejskiej, więc przekłada się także na wsparcie finansowe dotyczące infrastruktury, ale także zamówień w sektorze zbrojeniowym. To wszystko razem prowadzi do wniosku, że może być tylko więcej wsparcia, także jeżeli chodzi o obecność amerykańskich wojsk na naszym terenie na skutek reorganizacji. Tu kluczem jest proces reorganizacji, który jest procesem ciągłym. Nie jest jednodniową decyzją, tylko procesem, który trwa. Będziemy mieć więcej wojsk stacjonujących na terenie Polski, potwierdzają to rozmowy przedstawicieli MON-u i Pentagonu. I to jest najważniejsze.

A nie uważa pan, że Donald Trump próbuje się trochę mieszać w politykę polską, pisząc na przykład w swoich tweetach, że to zasługa prezydenta Nawrockiego, nie wskazując MON, czy polskich polityków koalicji rządzącej.
On to robi w różnym wymiarze, w różny sposób. Jednego lubi, drugiego nie lubi. Czasem mówi to w sposób bardzo radykalny. Myślę, że jest taka refleksja, którą mają odbiorcy na całym świecie. To nie jest zbyt poważna i właściwa rola prezydentów Stanów Zjednoczonych, w szczególności prezydenta, który chciałby odgrywać rolę lidera światowego, jeżeli chodzi o świat demokratyczny. Kiedyś prezydenci Stanów Zjednoczonych mieli rzeczywiście reputację autorytetów, osób, które w sposób spokojny, świadomy, ale bardzo konsekwentny wzmacniają rolę wartości, chronią i budują świat demokratyczny jako lepszy. Dziś prezydent Stanów Zjednoczonych staje się kłopotem dla własnych obywateli, współpracowników i ten autorytet powoli topnieje. Trzeba będzie czasu i polityka dużego formatu, żeby odbudować to zaufanie, które gdzieś Stany Zjednoczone trochę zgubiły.

Jak pan myśli, co musicie jeszcze zrobić przez to, no już niecałe półtora roku do wyborów, żeby mieć szansę je wygrać?
Myślę, że to, od czego zaczęliśmy rozmowę, jeżeli chodzi o politykę lokalną - bardzo ważnym i istotnym dla poprawy jakości życia mieszkańców są liderzy tych społeczności, którzy mają autorytet, mają wizję, ale i akceptację społeczną. To nie jest efekt krótkiej kampanii w mediach społecznościowych czy jakiegoś happeningu. Jeśli tak, zawsze kończy się wówczas dosyć bolesnym zderzeniem z rzeczywistością. W perspektywie wyborów krajowych myślę, że najistotniejszym jest to, by mieć poczucie realizacji najważniejszych - nie tylko poczucie, ale żeby to było faktem - oczekiwań społecznych. Bezpieczeństwo to hasło numer jeden, ale ono ma nie tylko wymiar fizyczny bezpieczeństwa przed rzeczywistym zagrożeniem i wojną hybrydową, która już w gruncie rzeczy ma miejsce, jeżeli chodzi o Rosję. Bezpieczeństwo ma też różne inne wymiary. To bezpieczeństwo energetyczne, bezpieczeństwo socjalne, bezpieczeństwo zdrowotne. Ten wymiar gospodarczy na pewno też jest bardzo istotny. Chodzi o to, aby Polacy mieli przekonanie, że w Polsce żyje się dobrze, że są perspektywy rozwoju firm, nowe miejsca pracy. Polacy mają i powinni mieć perspektywę rozwoju i realizacji swoich ambicji. I myślę, że na tle kłopotów innych społeczeństw i państw, Polska się broni. Dobrze by było, żebyśmy patrzyli w przyszłości w jasnych barwach, nie tych czarnych. Polska jest wzorem dla innych do naśladowania. Na zewnątrz nas cenią, postrzegają i stawiają za wzór. My sami bardzo często jesteśmy wobec siebie natomiast niezwykle krytyczni. To czasem pomaga w motywacji, ale myślę, że ważnym jest, żeby oceniać rzeczywistość taką, jaką ona jest naprawdę.

Wierzy Pan, że będziecie w stanie stworzyć rząd koalicyjny?
Myślę, że tak, na pewno. To w ogóle nie ulega wątpliwości. Chciałoby się, żeby mieć możliwość rozwoju takiego scenariusza, jak chociażby węgierski.....

Bądźmy realistami!
Tak, rzeczywistość podpowiada, że koalicja musi być oparta także o te inne filary, chociażby lewą część i część ludową. Tak wygląda dzisiejsza rzeczywistość polityczna w Polsce. Ale nie mam wątpliwości, że wygramy wybory parlamentarne i stworzymy rząd koalicyjny.

REKLAMA 0111461412



eprasa.pl 59958cbe50

KTO BIJE BARDZIEJ? POLACY UKRAIŃCÓW CZY ODWROTNIE?

„Czemu nie walczysz na froncie?! S...j z Polski!" – usłyszał Ukrainiec na bulwarze w Toruniu. A potem napastnik złamał mu nos i wybił ząb. Teraz młody agresor staje przed sądem. Nasza informacja o tym wywołała falę komentarzy. Czy „system" ściga za agresję Polaków, a ukrywa przemoc ze strony Ukraińców?

Małgorzata Oberlan



FOT. 12RF

Liczba napaści na Ukraińców z powodu ksenofobii, rasizmu lub nietolerancji religijnej zwiększyła się w ciągu 2 lat o ponad 66 procent – podają policyjne statystyki, do których dotarł Onet

Dawno żaden tekst na naszych łamach nie wywołał takiej lawiny komentarzy, jak ten. W połowie maja napisaliśmy o akcie oskarżenia i mającym ruszyć procesie 22-letniego Bartosza B., który pobił Ukraińca na bulwarze w Toruniu. Ewidentnie na tle narodowościowym, co śledczym sam przyznał.

Ponad 1600 komentarzy zawierało - i owszem - sporo postów wyprodukowanych przez tzw. boty. Wiele pochodziło też z fejkowych kont facebookowych. Ale naprawdę licznie wypowiedzieli się też realni internauci.

„A o brutalnych pobiciach Polaków przez Ukraińców też piszcie, czy tylko w jedną stronę? Dziwnym trafem od jakiegoś czasu wszystkie media wrzucają podobne artykuły do Waszego" albo „A jak Polaków biją i napadają, to cisza" - padało. Szybko ten akurat zarzut okazał się nietrafiony, bo już po dwóch dniach donosiliśmy o zarzutach prokuratury w Grudziądzu dla 19-letniego Ukraińca za usiłowanie zabójstwa 61-letniej kobiety w Nowej Wsi i pobiciu jej partnera.

Jaka jest prawda o skali przemocy między Polakami i Ukraińcami? Czy dla tak zwanej poprawności politycznej ukrywane są wydarzenia, w których agresorami są obywatele Ukrainy? I czy w ogóle twarde dane na ten temat są dostępne? Postanowiliśmy przyjrzeć się sprawie - lokalnie (w Kujawsko-Pomorskiem) i szerzej.

Ukrainiec pobity na bulwarze w Toruniu

Zacznijmy od krótkiego przypomnienia sprawy z Bulwaru Filadelfijskiego w Toruniu. Turaj 22-letni obecnie Maciej B. zaatakował przypadkowo spotkanego Ukraińca. Wydarzenia miały miejsce 7 października 2024 r., ale rozpoczęcie procesu w Sądzie Okręgowym w Toruniu wyznaczono dopiero na końcówkę maja bieżącego roku.

Mający wówczas 20 lat Bartosz B. był pod wpływem alkoholu. Wraz z dwoma kompanami nad Wisłą szukał towarzystwa. Wieczorem młodzi Torunianie przysiedli się na bulwarze do nieznanego im młodego mężczyzny. Od słowa do słowa i dowiedzieli się, że jest z Ukrainy. I wtedy właśnie w Bartoszu B. uruchomiła się agresja.

„Spier...j! Masz przej...e w Polsce. Czemu nie walczysz na froncie?!" - takie słowa między innymi padły z ust napastnika. Potem przeszedł do rękoczynów.

- Bartosz B. uderzył pokrzywdzonego dwa razy w twarz i w głowę. Skutkiem tego było złamanie przegrody nosowej oraz zęba - przekazał nam, pochylając się nad aktem oskarżenia, Jarosław Szymczak, asystent rzecznika Sądu Okręgowego w Toruniu.

Bartosz B. oskarżony został o przestępstwo, które opisuje artykuł 257 Kodeksu karnego: „Napaść z powodu ksenofobii, rasizmu lub nietolerancji religijnej". Przewiduje on, że „Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3".

Proces młodzieńca może skończyć się na jednej rozprawie. Dlaczego?

- Już na etapie postępowania prokuratury Bartosz B. wyraził skruchę. Powiedział, że bardzo żałuje tego, co zrobił i że chciałby pokrzywdzonego przez siebie mężczyznę za to przeprosić - przekazał nam Jarosław Szymczak.

Ile podobnych spraw, potocznie nazywanych „przestępstwami z nienawiści" lub „z dyskryminacji", trafia do Sądu Okręgowego w Toruniu? Niewiele - jak się okazuje. Przez cały 2025 rok i cztery miesiące roku bieżącego prokuratury wyznaczone przed laty w okręgu do prowadzenia tego typu postepowań - Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód i Prokuratura Rejonowa w Grudziądzu - skierowały cztery akty oskarżenia.

- W tych czterech sprawach jest tylko jedna, w której pokrzywdzonym (przez Polaka) jest obywatel Ukrainy. W pozostałych pokrzywdzonymi są obywatele państw pozaeuropejskich (w tym obywatel Zimbabwe) oraz Polak dyskryminowany przez rodaka na tle wyznaniowym - wylicza Jarosław Szymczak.

Alarmujące statystyki KGP kontra lokalne podwórko. Co mówi prokuratura?

Tymczasem statystyki ogólnopolskie z ostatnich lat są zdecydowanie gorsze. Twarde dane w ubiegłym roku z Komedy Głównej Policji pozyskali dziennikarze portalu Onet.pl. Mówią one generalnie o skokowym wzroście przestępczości wobec Ukraińców.

Portal nie koncentrował się jednak tylko na sprawach typowych „przestępstw z nienawiści" z kluczowym art. 119 Kodeksu karnego („Kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5"). Onet pytał policję szerzej - o cały katalog spraw budujący obraz sytuacji w kraju.

„O ponad połowę w ciągu dwóch lat wzrosły w Polsce przestępstwa polegające na stosowaniu gróźb karalnych wobec Ukraińców. O ponad 70 proc. zwiększyła się w tym samym okresie liczba przypadków znęcania się nad osobami tej narodowości. Zaś liczba napaści na Ukraińców z powodu ksenofobii, rasizmu lub nietolerancji religijnej zwiększyła się w ciągu dwóch lat o ponad 66 proc. Tak wynika z policyjnych statystyk, do których dotarł Onet" - pisał Piotr Halicki (W: „Coraz więcej przestępstw przeciwko Ukraińcom. Mamy zatrważające dane", 30.10.2025 rok, Onet.pl).

Portal przytoczył informacje z KGP. - Według danych zgromadzonych przez policję w okresie od 1 stycznia 2025 r. do 31 lipca 2025 r. odnotowano 543 stwierdzonych przestępstw motywowanych uprzedzeniami. To jest o 159 więcej niż w analogicznym okresie 2024

eprasa.pl 59958cbe50



FOT. ARCHIWUM/KRYSTIAN DOBUSZYŃSKI

Na początku wojny Polacy tłumnie i entuzjastycznie wyrażali swoje poparcie i przyjaźń dla Ukraińców i nie szczędzili im pomocy. Obecnie żyje w Polsce przynajmniej 1,8 miliona Ukraińców. Dla policjantów, prokuratorów czy sędziów sprawą oczywistą jest, że Ukraińcy w związku z tym pojawiają się w sprawach karnych w różnych rolach: pokrzywdzonych, świadków przestępstwa, ale także i ich sprawców

roku, gdzie było ich 384. Jest to wzrost o 41 procent - wyliczała w odpowiedzi na pytania Onetu kom. Wioletta Szubska z Wydziału Prasowo-Informacyjnego KGP.

Z danych wynikało też, że najwięcej przestępstw wobec Ukraińców popełnianych jest w Polsce z art. 190 par. 1 Kodeksu karnego, czyli gróźb karalnych. I tutaj - rok po roku - liczba takich sukcesywnie rosła. Na drugim miejscu było „zniszczenie rzeczy" obywatelom Ukrainy (średnio po około 400 takich spraw rocznie).

Twarda przemoc? Trzecie miejsce w tym niechlubnym rankingu czynów, w których pokrzywdzeni są Ukraińcy, zajmują przestępstwa z art. 207 kk, czyli znęcania się (fizycznego lub psychicznego). W 2022 r. było ich 160, rok później 233, a w kolejnym roku liczba ta wzrosła do 278. To skok aż o blisko 73 proc. w ciągu dwóch lat. Od stycznia do końca lipca 2025 r. odnotowano już 196 takich przypadków.

- Fizycznych ataków (art. 157 par. 1 kk), których efektem jest naruszenie czynności narządu ciała i spowodowanie średniego i lekkiego uszczerbku na zdrowiu, w 2022 r. doznały 142 osoby narodowości ukraińskiej. W kolejnym roku liczba ta wzrosła do 175, a w następnym do 204. To wzrost o ponad 43 proc. w ciągu dwóch lat. Przez pierwsze osiem miesięcy 2025 roku doszło już do 118 takich ataków - przekazywał dane policyjne Onet.pl.

Jak te alarmujące statystyki mają się do naszego lokalnego podwórka? Do Sądu Okręgowego w Toruniu wpływają sprawy z Torunia, Grudziądza, Wąbrzeźna, Chełmna, Golubia-Dobrzynia i powiatów. Przestępstwami „z nienawiści narodowościowej" (ale i innej) zajmują się wyspecjalizowane już w tym dwie wspomniane prokuratury: grudziądzka i Toruń Centrum Zachód. Akty oskarżenia z kluczowego art. 119 kk kierują od razu do Sądu Okręgowego.

- Każda taka sprawa to o jedną za dużo, to oczywiste. Nie obserwujemy jednak w naszym okręgu żadnego skokowego wzrostu przestępczości tego typu, w tym alarmującego wzrostu aktów przemocy wobec obywateli Ukrainy na tle narodowościowym. Wciąż takie sprawy się pojawiają, ale nie ma dynamicznego wzrostu - mówi prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Ukraińcy sprawcami przemocy. Prokuratura w Grudziądzu niczego nie kryła

Rzeczniczka od razu sama zwraca też uwagę na sprawę, którą obecnie zajmuje się Prokuratura Rejonowa w Grudziądzu. Dotyczy przemocy ze strony 19-letniego Ukraińca, i to brutalnej. Nasza redakcja, podobnie jak inne media, informowała o niej kilkakrotnie.

Nie jest to sprawa dotycząca nienawiści na tle narodowościowym, ale informowanie o niej jest przykładem na to, że zarówno prokuratura, jak i media nie ukrywają faktów, gdy podejrzanym o napaść jest Ukrainiec.

Do dramatycznych wydarzeń doszło w Nowej Wsi pod Grudziądzem w nocy z 30 kwietnia na 1 maja br. Wówczas służby zostały zaalarmowane o napaści na 64-latkę. Kobieta w krytycznym stanie trafiła do szpitala. Po ponad dwóch tygodniach zmarła, o czym informowaliśmy na łamach 19 maja.

Ze wstępnych ustaleń śledczych wynika, że 19-latek był dłużny pieniądze 64-latce. Znali się, gdyż mężczyzna pracował na posesji kobiety. Wykonywał prace porządkowo-gospodarcze. Gdy młody Ukrainiec przyszedł do kobiety, nie miał pieniędzy, by oddać jej dług. Ta miała poinformować go, że sprawę zgłosi na policję. Wówczas 19-latek miał się przestraszyć i zacząć dusić seniorkę. W tym czasie naszedł partner 64-latki, który próbował pomóc kobiecie. Sam przy tym został pobity przez Ukraińca. To 51-latek wezwał służby.

- Podejrzany złożył wyjaśnienia. Częściowo przyznał się do zarzucanego czynu, do tego, że dusił pokrzywdzoną, ale twierdził, że nie chciał jej zabić - powiedziała naszej dziennikarce Aleksandrze Pasis prokurator Magdalena Chodyna. - Żałował tego, co się stało, zarówno podczas przesłuchania, jak i na posiedzeniu aresztowym - dodała prok. Chodyna.

Ten młody Ukrainiec usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa kobiety oraz uszkodzenia ciała jej partnera. Został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące. Grozi mu kara od 10 lat więzienia aż do dożywocia.

Ukraińcy też są groźni. I też stają przed polskim sądem

Spraw, w których obywatele Ukrainy stawiani są w stan oskarżenia, generalnie przybywa i przybywać będzie - to jasne w kontekście wzrostu ich liczby w Polsce. Obecnie mówi się o przynajmniej 1,8 miliona Ukraińców w Polsce.

Dla policjantów, prokuratorów czy sędziów sprawą oczywistą jest, że Ukraińcy w związku z tym pojawiają się w sprawach karnych w różnych rolach: pokrzywdzonych, świadków przestępstwa, ale i ich sprawców. Czy informacje o tych ostatnich przypadkach „system" ukrywa, jak dowodzą niektórzy rodacy?

Nie było milczenia o sprawie niezwykle brutalnego pobicia, którego 16-letni zaledwie Ukrainiec dopuścił się na starszym nieco, polskim koledze w Suwałkach. Większość wiodących mediów ogólnopolskich odnotowała też w maju rok temu jej finał sądowy. Obcokrajowiec skazany został przez tamtejszy Sąd Okręgowy na 8 lat bezwzględnego więzienia. Za co konkretnie?

Do dramatu doszło na początku października 2023 r. Na niezamieszkałym terenie w okolicy ul. Różanej w Suwałkach znaleziono leżącego na ziemi nieprzytomnego mężczyznę ze zmasakrowaną twarzą. Obrażenia głowy pokrzywdzonego były tak rozległe, że utrudniały identyfikację, a nawet określenie jego wieku. Pokrzywdzonym okazał się 20-letni mieszkaniec Suwałk.

Jak potem ustalili śledczy, poprzedniego dnia pokrzywdzony jeździł z kolegami samochodem ulicami Suwałk. Pasażerowie pili alkohol. Po północy pokrzywdzony i jego 16-letni wówczas kolega z Ukrainy wysiedli z samochodu. Przy ulicy Różanej nieletni z nieustalonych powodów zaatakował kolegę, zadając mu kilkanaście silnych uderzeń w głowę, przede wszystkim w twarz. Według prokuratury uderzał też tępym narzędziem.

„Sąd ustalił w trakcie procesu, że pokrzywdzony doznał w trakcie bójki naruszenia i złamania niemal wszystkich kości twarzoczaszki z wybiciem i uszkodzeniem zębów oraz trwałym uszkodzeniem oka. Obrażenia głowy spowodowały obrzęk mózgu i doprowadziły do uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego z przewlekłą niewydolnością oddechową. Stan zdrowia pokrzywdzonego uniemożliwia mu samodzielną egzystencję" - donosiły media ogólnopolskie.

Szybkie wydalenie Ukraińca z kraju? Reakcja rządu nie każdemu się podoba

Sprawa z Suwałk to tylko przykład i argument za tym, że jednak „system" odpowiedzialności Ukraińców nie pomija - także w przekazie medialnym. Ten sam „system" zresztą ostatnio zareagował błyskawicznie i kategorycznie wobec Ukraińca w sprawie innego typu, ale głośnej medialnie.

Kilka dni temu ukraiński influencer, który Corvettą wjechał w Tatrach w niedostępny dla aut rejon Morskiego Oka, został wydalony z kraju przez najwyższe władze RP z zakazem ponownego wjazdu i zapowiedzią surowych konsekwencji wobec tego typu zachowań. W tym przypadku zresztą obecny rząd znów wszystkich swoją reakcją nie zadowolił. Według niektórych jego reakcja nie była zwykłą odpowiedzią na sam czyn, ale „machina ruszyła ewidentnie pod presją mediów społecznościowych i chyba również doradców od wizerunku".

A w szkole biją się wszyscy: Polacy Ukraińców i odwrotnie

Wzajemną agresję Polaków i Ukraińców kolejny już rok obserwują nauczyciele. I kolejny już rok muszą sobie z tym radzić.

- Ostatnio na zajęciach dodatkowych 6-letni Polak wymierzył u nas cios pięścią 6-letniej Ukrainee. Nic poważnego fizycznie dziewczynce się szczęśliwie nie stało, ale - wiadomo --problem jest. I reagujemy, oczywiście. Standardem jest w takiej sytuacji postawa rodzica pokrzywdzonego dziecka, niezależnie od narodowości. Najczęściej od razu słyszymy żądanie „usunięcia agresora ze szkoły" - mówi nauczycielka ze szkoły podstawowej w Toruniu (dane do wiadomości redakcji).

Jak podkreśla, najwięcej chyba aktów wzajemnej przemocy jest w grupie wiekowej 11 plus. - Nakłada się na to wszystko wzrost w ostatnich latach dzieci „z orzeczeniem", które autentycznie mają problem z nadpobudliwością, kontrolą emocji itd. Pamiętamy też dobrze falę agresji polskich dzieci wobec ukraińskich na początku wojny. Dzieci uchodźców miały wówczas w naszej szkole (ale i innych) prawo do korzystania na lekcjach z telefonów komórkowych - to z uwagi na nieznajomość polskiego i dostęp do translatora. I to budziło agresję polskich uczniów, które komórek mieć nie mogły - dodaje nauczycielka. ©℗

W LICZBACH

Ilu Ukraińców jest w Polsce?
Według oficjalnych statystyk w Polsce przebywa około 1,8 miliona Ukraińców. Obecnie około 80 procent Ukraińców w Polsce jest aktywnych zawodowo – podaje ZUS. Dla porównania, wskaźniki te w Czechach i Niemczech wynoszą odpowiednio 48 i 25 procent. Natomiast według środowisk skrajnie prawicowych w Polsce realna liczba Ukraińców zbliża się do granicy 2,8-3 miliona osób w szczytowych momentach (na przykład w sezonie letnim).

CO NA TO PRAWO

Kluczowy artykuł w Kodeksie karnym
Art. 119 Kodeksu karnego – Dyskryminacja. „Kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5".
Jest to kluczowy przepis, który biorą pod uwagę śledczy specjalizujący się w badaniu tzw. przestępstw z nienawiści, biorący pod uwagę werbalne i fizyczne ataki wobec obcokrajowców.

eprasa.pl 59958cbe50

Polska
Poniedziałek, 1.06.2026

SZTUCZNA INTELIGENCJA MYLI SIĘ RZADZIEJ NIŻ LEKARZ, ALE SAMA NAS NIE WYLECZY

Rozmawiamy z Jakubem Musiałkiem, właścicielem firmy Pixel Technology, która tworzy systemy sztucznej inteligencji (AI) wspierające analizę i opis badań radiologicznych dla placówek medycznych na całym świecie

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Czy sztuczna inteligencja zastąpi lekarza?
Gdy rozpoznaje obrazy, osiąga skuteczność na poziomie 93-94 procent. Ciągle się myli, trochę rzadziej niż lekarz, ale tandem lekarz – sztuczna inteligencja (AI) może osiągać nawet około 98 procent poprawnych diagnoz. To połączenie powoduje, że dostajemy coś lepszego, bardziej szczegółowego i szybciej. Gdy 9 lat temu zaczynaliśmy przygodę ze sztuczną inteligencją, ucząc ją rozpoznawania obrazów, sami jeszcze nie mieliśmy świadomości, jak ogromny i szybki może być postęp w tej dziedzinie. Na nasz pierwszy projekt AI otrzymaliśmy grant z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Pracowaliśmy nad nim z lekarzami z Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi. Dzięki tej współpracy opracowaliśmy nasz pierwszy algorytm służący rozpoznawaniu obrazów przez AI. Wielki sukces odnieśliśmy po dwóch latach pracy – nauczyliśmy sztuczną inteligencję czytać obrazy anatomiczne i rozpoznawać, czy na zdjęciu rentgenowskim jest klatka piersiowa, głowa czy stopa. Byliśmy dumni z tego, co udało się nam osiągnąć, bardzo się cieszyliśmy z tego wyniku. Wtedy nasz kolega Jacek, który prowadził projekt, przyniósł czarno-białe zdjęcie orangutana i wrzucił je do modelu AI, nad którym pracowaliśmy. Model sztucznej inteligencji, nad którym pracowaliśmy przez dwa lata, uparcie twierdził, że to jest ludzka głowa. Przez pół roku nie byliśmy w stanie nauczyć go, że jest to obraz spoza danych medycznych, na których był trenowany. Byliśmy bliscy załamania i poddania się. Na szczęście nastąpił przełom. Program zaczął działać z coraz większą skutecznością.

Jak dokładnie AI rozpoznaje obrazy?
W tym momencie potrafimy podzielić mózg na setki anatomicznych części według bardzo dokładnych atlasów medycznych. Tego typu analiza byłaby niezwykle czasochłonna do wykonania ręcznie.

Czy przy tworzeniu programów pracowaliście tylko z lekarzami z ICZMP?
Zaczęliśmy od współpracy z lekarzami z Matki Polki, ale w międzyczasie nawiązaliśmy współpracę z lekarzami radiologami ze szpitala im. Norberta Barlickiego w Łodzi. Łódzka radiologia wywodzi się z tej placówki i tamtejsi specjaliści pod kierownictwem profesora Ludomira Stefańczyka włożyli mnóstwo pracy, aby nam pomóc na starcie.

Ale zaczęło się nietypowo…
W szpitalu im. Barlickiego popsuł się tomograf komputerowy. Ówczesny dyrektor szpitala, profesor Piotr Kuna, skontaktował się z nami przez wspólnego znajomego. Poprosił o pomoc, bo naprawa sprzętu miała kosztować pół miliona złotych, a nowy kosztował półtora miliona. Szpital nie miał takich pieniędzy. Albo go naprawimy, albo w szpitalu nie będzie tomografu – przekaz był jasny. Przez dwa tygodnie próbowaliśmy go naprawić. Zaczął działać, a my bardzo się z tego cieszyliśmy. Dwa dni później zadzwonił do nas profesor Ludomir Stefańczyk z informacją, że chyba coś jest nie tak. Na obrazach pojawiał się artefakt po prawej stronie głowy pacjentów. Pierwsze skojarzenie: coś popsuliśmy. Pojechaliśmy przerażeni do szpitala. Okazało się, że źle wyczyściliśmy detektor. Zostało na nim zanieczyszczenie powodujące artefakt obrazu. Tak zaczęła się nasza współpraca z tą placówką. Po tym zdarzeniu rozpoczęliśmy wspólny projekt – rozwiązanie do wspierania diagnostyki stwardnienia rozsianego. O wyborze zadecydował przypadek – jeden z naszych kolegów miał podejrzenie SM i okazało się, że diagnostyka tej choroby jest w Polsce bardzo trudna. Połączyliśmy siły z kolegami neurologami i radiologami ze szpitala Barlickiego i złożyliśmy wspólny wniosek o grant unijny na model, który będzie wspierał analizę badań rezonansu magnetycznego pod kątem stwardnienia rozsianego. Ten projekt doprowadził nas do stworzenia jednego z najbardziej zaawansowanych modeli sztucznej inteligencji do wspierania diagnostyki stwardnienia rozsianego w Europie. Wtedy poczuliśmy, że jesteśmy w awangardzie tego, co się dzieje w tym obszarze. Pracujemy nad tym, aby ten model rozszerzyć.

Czym jeszcze się zajmujecie?
Opracowaniem modelu, który ma wspierać wykrywanie nowotworów na badaniach rezonansu magnetycznego. O ile na tomografii komputerowej robi to wiele firm na świecie, to na rezonansie magnetycznym ta lista nie jest tak duża.



FOT. ZASOBY JM

Jakub Musiałek, właściciel firmy Pixel Technology

Jak w praktyce wygląda współpraca specjalistów od AI z lekarzami?
Widzimy się raz-dwa razy w tygodniu i mówimy o tym, co model wykrył lub oznaczył w danym tygodniu. Oni to korygują i za każdym razem jest lepiej. Celem jest szybsze i bardziej precyzyjne wykrycie nieprawidłowości. Teraz pomiary wykonywane są najczęściej tak jak człowiek najlepiej potrafi to zrobić – w wymiarach 2D, czyli określane są podstawowe wymiary zmiany. Tymczasem sztuczna inteligencja potrafi wykonać takie pomiary również w 3D – powie, ile centymetrów sześciennych ma zmiana, opisze jej kształt, powie, na co nacieka lub naciska. Lekarz też potrafi to zrobić, ale z uwagi na ilość badań, jaką ma opisać, nie zawsze ma na to czas.

Które z badań naukowych, nad którymi pracujecie, są najbardziej obiecujące?
Robimy wiele projektów badawczych, które w przyszłości mogą zmienić się w coś wyjątkowo fajnego. Proszę sobie wyobrazić, że przyjeżdża do szpitala pacjent. Ma wykonywaną tomografię komputerową pod kątem tego, czy ma udar. Na tomografii zmian jeszcze nie widać podczas standardowej oceny, ale sztuczna inteligencja już potrafi wykrywać subtelne asymetrie między półkulami mózgu. Planujemy, że za około 2 lata opublikujemy wyniki tych badań. Będzie potrzeba dalszych kilku lat, aby do tych wyników odniosły się neurologiczne autorytety i dopiero wtedy nasze badania mają szansę być zastosowane w szpitalach.

Ale to niejedyny duży projekt, nad którym Pixel Technology pracuje…
Naszym złotym Graalem jest zbudowanie modelu AI, który wspierałby wykrywanie cech sugerujących zatorowość płucną na badaniach bez kontrastu. Gdański Uniwersytet Medyczny ma pomysł, jak to zrobić, i będziemy składali wspólny grant do NCBR. Jeśli uda się nam ten projekt zrealizować, pozwoli to zmienić życie milionów ludzi. Inny znaczący program to badanie serca pod kątem zwężenia naczyń. Chcemy wykrywać je na tyle wcześnie, aby można było leczyć pacjenta wyłącznie farmakologicznie. Kolejny projekt to model, który pozwala skrócić czas potrzebny na opis badania. Dziś pacjent czeka na wynik 3-4 tygodnie. Pracujemy nad tym, aby specjalista mógł to zrobić w 3-4 godziny.

Kto korzysta z waszych projektów AI?
Dziesiątki placówek medycznych w Polsce i sporo za granicą. Certyfikowaliśmy nasze modele medyczne zgodnie z MDR i jesteśmy jednym z niewielu europejskich podmiotów, które taką certyfikację posiadają. Jesteśmy blisko podpisywania kontraktów z dużymi organizacjami międzynarodowymi.

Co dalej?
Programy i modele z wykorzystaniem sztucznej inteligencji będą nas diagnozować bardzo szybko i bardzo dokładnie. Super byłoby, gdyby te informacje miał kto wykorzystać i wdrożyć leczenie na wczesnym etapie, tam gdzie wystarczy jeszcze zmiana stylu życia pacjenta lub farmakologia.

Jest obawa, że będziemy w stanie diagnozować bardzo wiele i bardzo szybko, ale system ochrony zdrowia tego nie udźwignie…
Rzeczywiście. Problem polega na tym, że w zdrowie części pacjentów należałoby zainwestować już dużo wcześniej. Postawić w większym stopniu na profilaktykę, choć jej efekty nie zawsze są od razu widoczne. Czujemy, że to jest dobra droga, ale problemem są pieniądze. Kto miałby zapłacić za badania pilotażowe dla 10 tysięcy pacjentów? To jest duża grupa.

Który z projektów badawczych, nad którym pracowaliście, uważa Pan za najciekawszy?
W pandemii z profesorem Miłoszem Parczewskim ze Szczecina zrobiliśmy model AI, który przewidywał, czy pacjent trafiający na SOR przejdzie ciężko chorobę. Mieliśmy również drugi model, który prognozował rokowania pacjentów podłączonych do respiratora. Początkowo mieliśmy skuteczność na poziomie 77 procent, w końcowej fazie 84 procent skuteczności. W momencie gdy w szpitalach brakowało łóżek i respiratorów, to było coś wyjątkowego. Wyniki badań na grupie 20 tysięcy pacjentów już opublikowaliśmy. Ten projekt pokazywał, że technologia działa i może realnie wpływać na zdrowie i życie ludzi. Niestety, nie udało się nam wtedy doprowadzić do tego, aby był on gdzieś w Polsce wykorzystywany na masową skalę.

Nie obawia się Pan, że AI zostanie wykorzystana w sposób budzący wątpliwości etyczne?
Zgłosiła się do nas jedna z dużych firm prawniczych w Polsce. Zaproponowała, abyśmy przygotowali dla nich taki program, do którego pacjent mógłby wgrać wynik swoich badań. AI oceniałaby poprawność opisu wyniku badania, pod którym podpisał się lekarz i gdyby okazało się, że są niezgodności w opisie, program automatycznie generowałby pozew do sądu o odszkodowanie. Zmroziło mnie to. Zawsze uważałem, że lepiej zapobiegać niż leczyć.

eprasa.pl 59958cbe50



1 czerwca 2026 r.

POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

FOT. GETTYIMAGES

Małe uśmiechy, a taka wielka miłość!

Co roku, z okazji Dnia Dziecka, zapraszamy Czytelników do udziału w wyjątkowej akcji - pełnej radości, wzruszeń i najpiękniejszych dziecięcych uśmiechów. Także i tym razem przedstawiamy specjalny dodatek, w którym znajdziecie fotografie dzieci nadesłane przez naszych Czytelników. To niezwykła publikacja - pełna najszczerszych emocji. Wszystkie fotografie będzie można obejrzeć również w naszej internetowej galerii dziecięcych uśmiechów. Co roku cieszy się ogromnym zainteresowaniem i pokazuje, jak wiele ciepła, energii i pozytywnych emocji potrafią wnieść najmłodsi. Integralną częścią akcji jest głosowanie, podczas którego Czytelnicy spośród nadesłanych zdjęć wybiorą maluchy, których zdjęcia trafią na okładkę gazety. A na uczestników akcji czekają fantastyczne nagrody – m.in. zabawki i fotoksiążki, rodzinne wyjazdy - do Suntago i Disneylandu, a także nagroda główna: aż 40 000 złotych na spełnienie marzeń dziecka i jego rodziny. Bo nasza akcja od lat łączy rodziny, wywołuje wzruszenie i przypomina o tym, co w dzieciństwie najpiękniejsze, dlatego również w tym roku zapraszamy do wspólnego świętowania Dnia Dziecka i dalszego tworzenia galerii pełnej uśmiechów! Szczegóły znajdziecie na **www.polska-news.pl/usmiech**

eprasa.pl 59958cbe50


Maja Bodytka MWM.88


Nadia Strzelecka MWM.70


Lilianna Świątek MWD.40


Maximilian Damięcki MWD.50


Nina Świątek MWD.41


Alan Kołodziej MWM.71


Aleksandra Derkus MWM.72


Franciszek Malec MWM.103


Hanna Kobuszewska MWM.5


Iga Szkop MWM.89


Jagoda Duczyńska MWM.73


Kaja Felicja Głodowska MWM.104


Laura Borowska MWM.90


Leo Waleszyński-Pawlak MWM.91


Leo Żołna MWM.24


Maria Portalska MWM.39


Mikołaj Kołodziejski MWM.105


Nikodem Patora MWM.92


Pola Grzegorczyk MWM.87


Wojciech Kaliński MWM.40


Zuzanna Sędrowska MWM.69


Blanka Szkop MWD.103


Ewelina Piórowicz MWD.122


Franciszek Rakowski MWD.123


Kacper Sobolewski MWD.51


Kaja Chojecka MWD.104


Laura Szmidt MWD.73


Liwia Sobek MWD.105


Michalina Szczurowska MWD.52


Nikola Rutkowska MWD.20


Stanisław Bartkowski MWD.124


Tymon Stelmasiak MWD.78


Wiktor Mazurkiewicz MWD.54


Zuzanna Pomieszcz MWD.106

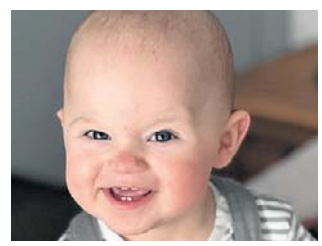
Fryderyk Kotlarski MWM.75


Gaja Woźniak MWM.93


Kamilla Shulzhenko MWM.85


Liliana Krawczyk MWM.106


Nikodem Ambroziak MWM.4


Pola Pleska MWM.76

Zuzanna Bykowska MWM.77

Krystian Ilczuk MWD.27

Wiktoria Pieńkosz MWD.6

Witold Marczuk MWD.77

Alicja Łyduch MWM.41

Antonina Siejka MWM.42

Antonina Szmigiel MWM.23

Barbara Kwiatek MWM.53

eprasa.pl 59958cbe50

Aby zagłosować, wyślij na nr **7303** SMS o treści podanej przy nazwisku dziecka (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)


Elisa Sharipova MWM.43


Eliza Fedynicz-Giemza MWM.25


Helena Kowalska MWM.26


Ignacy Rapacz MWM.11


Jan Aureliusz Psztyć MWM.44


Kacper Kołodziejczyk MWM.20


Kaja Ciongwa MWM.27

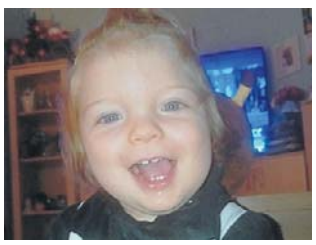
Kubuś Sukiennik MWM.12


Laura Gersińska MWM.107


Natan Ignaczak MWM.108


Nikodem Moroz MWM.13

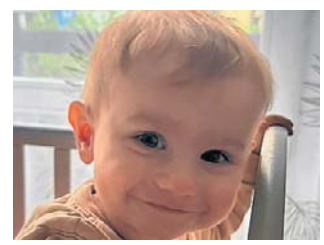
Nikodem Sińczuk Włodarek MWM.9


Olaf Wilma MWM.16


Oliwier Chmiel MWM.28


Oliwier Drewniak MWM.29


Piotr Tobiasz MWM.54

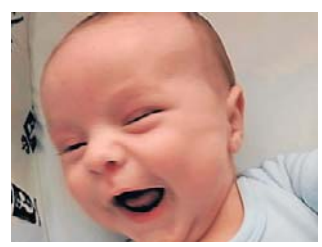
Samuel Van Den Berk MWM.78


Wiktoria Salus MWM.45

Aby oddać głos wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy nazwisku dziecka (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)


Hania Oknińska MWD.21

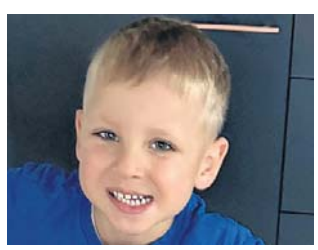
Jan Konstanty Kwieciński MWD.22


Laura Siwkowska MWD.7

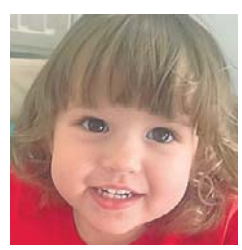
Łucja Czarnecka MWD.2


Marcel Ekiert MWD.14


Marcelinka Wróblewska MWD.75


Martynka Wróblewska MWD.55


Matylda Tymińska MWD.42


Mikołaj Witwicki MWD.34


Nikola Majkowska MWD.15


Oliwia Ekiert MWD.13


Piotr Kozłowski MWD.16


Pola Wrońska MWD.8


Sara Jamroż MWD.9


Tymoteusz Baranowski MWD.107


Zuzanna Miłkowska MWD.1


Antonina Gołębiewska MWM.30


Nikodem Frączkowski MWM.79


Kornelia Zgorzelska MWD.274

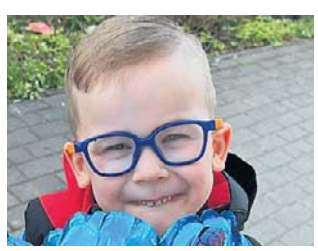
Marcel Rutkowski MWD.32


Maria Rutkowska MWD.33


Oskar Przetacki MWD.109

Oskar Stryjewski MWD.125

Veronika Zhuravel MWD.126

Antonina Krzysteczko MWM.10

Antonina Laska MWM.17

Laura Pyza MWM.80

Róża Łuka MWM.101

Adelina Romantseva MWD.127

eprasa.pl 59958cbe50



Alan Leszko MWD.133



Aleksander Paprota MWD.112



Anna Leszko MWD.113



Filip Osiński MWD.108



Filip Walicki MWD.93



Jaśmina Sionek MWD.94



Maja Lis MWD.114



Marcel Szopa MWD.45



Natan Filipowicz MWD.23



Nikodem Piotrowski MWM.31



Antoni Kalinowski MWD.3



Franciszek Szluser MWD.115



Liliana Cichosz MWD.10



Yasemin Asyja Erturk MWD.95



Daniel Synowiecki MWM.81



Nikodem Kudelski MWM.46



Oliwier Lewandowski MWM.82



Kornelia Wiosek MWD.46



Tymoteusz Szelachowski MWD.116



Maciek Gadomski MWM.110



Ela Milczarek MWD.24



Karolina Żochowska MWD.11



Laura Opatowska MWD.47



Tomasz Dejewski MWD.48



Kornelia Gadomska MWM.32



Julia Głowacka MWD.81



Marcelina Kruszyńska MWD.49



Oliwia Gromelska MWD.53



Paulina Głowacka MWD.82



Sara Lewandowska MWD.44



Aleksander Goleniewski MWM.47



Maja Skalska MWM.83



Antoni Lutyński MWD.56



Antonina Ściechowska MWD.96



Filip Latifovic MWD.35



Inka Pasik MWD.111



Aleksandra Jankowska MWM.84



Antonina Jankowska MWD.57

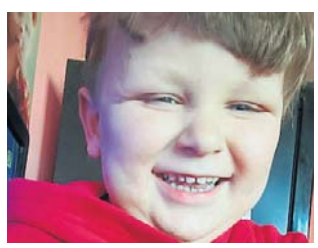

Gracjan Bierzuński MWD.58



Igor Mądrzak MWD.97

Maria Wiśniewska MWD.59

Damir Taran MWM.68

Kornelia Bicz MWM.111

Radosław Żelechowski MWM.94

Aurelia Kopczyńska MWD.98

Kaja Grzeluk MWD.60

Karol Barbarski MWD.99

Miłosz Młynarek MWD.25

eprasa.pl 59958cbe50

Aby zagłosować, wyślij na nr **7303** SMS o treści podanej przy nazwisku dziecka (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)


Piotr Domalewski MWM.95


Antoni Dymerski MWM.55


Aurelia Mędrzycka MWM.86


Kaja Asztemborska MWM.112


Marcel Walicki MWM.56


Mia Malczewska MWM.18


Natalka Sokół MWM.57


Nela Spryszak MWM.113


Stefan Zagajewski MWM.58


Julia Śmietanka MWD.100


Marcel Jakóbczak MWD.74


Michalina Świetlik MWD.101


Robert Kaszuba MWD.102


Wojciech Porucznik MWD.117


Wiktor Wysocki MWD.86


Wojciech Cichosz MWD.87


Zuzanna Morawska MWD.85


Aleksander Wilga MWM.59


Aleksander Woźniak MWM.1


Pamela Moszczyńska MWM.33


Kacper Majka MWD.79


Nadia Rzeplińska MWD.88


Zuzanna Świdwa MWM.60


Aniela Gorczyca MWM.114


Franciszek Kozłowski MWM.61


Szymon Garlicki MWM.6


Jan Gorczyca MWD.118


Magdalena Kubacha MWD.119


Wiktor Kwasiborski MWD.89


Franciszek Raczkowski MWM.97


Kajetan Gruszka MWM.34


Maria Ciżewska MWM.62


Olivier Rafanowicz MWM.115


Anastazja Pawelczak MWD.17


Dorian Dubiel MWD.90


Nikodem Stefanczyk MWD.61


Oskar Niedziałek MWD.120


Szymon Włodarski MWD.62


Antoni Jastrzębski MWM.7


Gabriel Jastrzębski MWD.28

Magdalena Śledź MWD.37

Małgorzata Marczuk MWD.76

Tymon Jastrzębski MWD.29

Kaja Wolak MWM.35

Zuzanna Rudowska MWD.63

Hanna Trojanowska MWM.48

Jan Lelonek MWM.116

Kacper Leszek Stankowski MWM.22

eprasa.pl 59958cbe50



Gabriela Palkowska MWD.64



Ksenia Berlizova MWD.65



Maja Wasilewska MWM.117



Mateusz Gęsina MWM.63



Nadia Żochowska MWM.49



Kornelia Bogusz MWD.121



Paweł Piotrowicz MWD.91



Solomija Pliashko MWD.80



Tima Zolotarevych MWD.38



Helena Alikowska MWM.50



Maksymilian Marcel Nawrocki MWM.102



Rozalia Woźniak MWD.39



Aurelia Starczewska MWM.98



Karolina Dominiak MWM.51



Lena Nowak MWM.19



Łukasz Radziejewski MWM.119



Maja Giera MWM.64



Szymon Kołek MWM.118



Szymon Dras MWD.66



Tomasz Kociuba MWD.83



Emilia Oniszk MWM.120



Lenka Kubalska MWM.36



Maja Kubalska MWM.37



Jakub Grzesiak MWM.65



Wojciech Komorowski MWM.99



Aleksander Milewski MWD.128



Nikodem Dobosz MWD.18



Pola Nowak MWD.92



Tymon Przybysz MWD.129



Weronika Nikola Gzocha MWD.67



Wiktoria Kazula MWD.132



Hania Romaniuk MWM.14



Malwina Romaniuk MWM.15



Aleksander Mitura MWD.84



Fabian Wichliński MWD.19



Jan Kuźma MWD.70



Julian Mitura MWD.4



Karolina Borkowska MWD.12



Klaudia Dziołak MWD.130



Laura Solka MWD.26

Nikodem Kowalczyk MWM.2

Tadeusz Sobiech MWM.121

Aleksander Kamiński MWD.30

Cezary Kamiński MWD.31

Iga Święconek MWD.131

Melania Krajewska MWD.68

Nikola Szumska MWD.69

Alicja Borowiec MWM.21

eprasa.pl 59958cbe50

Aby zagłosować, wyślij na nr **7303** SMS o treści podanej przy nazwisku dziecka (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)


Dawid Kulesza MWD.272


Ignacy Drzewiecki MWM.66


Rozalia Wylezińska MWM.8


Tadei Vasylyniuk MWM.67


Ewa Vasylyniuk MWD.72


Leon Niewadzi MWD.5


Maja Dwojakowska MWD.71


Marcel Chrostowski MWM.177


Róża Kossakowska MWM.149


Antoni Brodzik MWD.136


Kaja Brodzik MWD.137


Michalina Pochmara MWD.139


Aurelia Dzierżawska MWM.166


Blanka Sołtan MWM.145


Julia Jasińska MWM.175


Kamil Wojciechowski MWM.150


Lena Dawidowska MWM.151


Mikołaj Jakubiak MWM.178


Nadia Skrobosz MWM.126


Amelia Garlicka MWD.161


Antoś Muński MWD.168


Maja Dawidowska MWD.169


Mikołaj Garlicki MWD.162


Nikola Pieczkowska MWD.140


Leon Davydkov MWM.144


Pola Jackowska MWM.127


Pola Chromińska-Kłopotowska MWD.141


Amelia Jabłecka MWM.152


Davyd Kostiuk MWM.153


Lucius Włoczkowski MWM.176


Michalina Lagowska MWM.154


Paulina Latusek MWM.128


Zofia Zielińska MWM.155


Kacper Moleń MWD.170


Oliwia Rostek MWD.171


Amelia Rudzińska MWM.146


Pola Chmielewska MWM.125


Sylwester Kowalczyk MWM.129


Jakub Nowakowski MWD.182


Kacper Lewkowicz MWD.142

Izabela Maria Leszek MWM.130

Kuba Konarzewski MWM.131

Miłosz Domański MWM.156

Amelia Jońska MWD.143

Bartosz Szczebleeski MWD.144

Piotr Chmielak MWD.160

Sandra Chmielak MWD.145

Antoni Kaczorowski MWM.157

eprasa.pl 59958cbe50


Kaja Szymańska MWM.132


Tymon Romanowski MWD.146


Natalia Steckiewicz MWM.133


Oliwia Gęborys MWM.134


Oliwier Rozwadowski MWM.158


Alan Witkowski MWD.147


Blanka Rozwadowska MWD.172


Oliwier Koniecki MWD.148


Nela Syroka MWD.186


Gabryś Lasek MWM.174


Katarzyna Zagajewska MWM.159


Luis Domański MWM.135


Maja Szeląg MWM.160


Gabrysia Kowalik MWD.36


Lena Kielak MWD.177


Martyna Mizyn MWD.167


Mateusz Kuropieska MWD.178


Mateusz Mizyn MWD.165


Nadia Zagajewska MWD.176


Patrycja Mizyn MWD.166


Gabriela Osowska MWD.181


Józef Barcikowski MWM.136


Oliwier Młynarek MWM.179


Zofia Kowalska MWM.137


Antoni Cychowski MWD.149


Fabian Wasiak MWD.150


Julia Biernacka MWD.151


Zofia Morawska MWM.147


Lidia Kuźmińska MWM.124


Stanisław Jankowski MWM.161

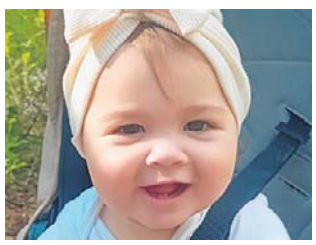
Zofia Dąbrowska MWM.138


Zuzanna Lechniak MWM.181


Filip Nowosad MWD.180


Zuzia Stankiewicz MWD.190


Franciszek Konieczny MWM.168


Mark Kamenkov MWM.139


Mia Słowik MWM.148


Michalina Konieczna MWM.167


Jakub Skowyrski MWD.173



Jerzy i Wojciech Przybylscy MWD.135

Kacper Radliński MWD.183

Karolina Povpa MWD.152

Amelka Werkowska MWM.172

Józef Jankowski MWM.162

Pola Menkiewicz MWD.159

Antoni Pietuchowski MWD.153

Zofia Kuciej MWD.189

Maja Stańkowska MWD.185

eprasa.pl 59958cbe50

Aby zagłosować, wyślij na nr **7303** SMS o treści podanej przy nazwisku dziecka (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)



Weronika Stańkowska MWD.188



Jan Krupiński MWM.163



Oliwia Nowakowska MWD.187



Franciszek Adamkiewicz MWM.164



Ignacy Juszczal MWD.163



Kaja Kucharska MWD.184



Natan Juszczal MWD.164



Martyna Ulińska MWM.165



Kuba Wieczorek MWM.140



Łucja Rokicka MWM.169



Tymon Kolumpar MWM.141



Dawid Sasin MWD.154



Helena Piotrowska MWD.155



Oliwia Rogalska MWD.138



Szymon Dziołak MWD.175



Wiktoria Dziołak MWD.174



Zofia Grzywacz MWM.180



Ksawery Kosiński MWD.156



Barbara Bhavini Bhatt MWM.170



Kornelek Żebrowski-Librach MWM.142



Pola Kiełbasińska MWM.143



Karol Łukaszewski MWD.157



Stefania Kurek MWD.158



Korneliusz Popielarczyk MWM.184



Sofia Fesenko MWM.230



Antonina Kamińska MWD.227



Ignacy Pisarek MWD.212



Jakub Olender MWD.213



Olivia Gawryś MWD.248



Szymon Tyszka MWD.214



Bartosz Hass MWM.185



Hanna Lobuszewska MWM.240



Kordian Pawłowski MWM.231



Liliana Kępczyńska MWM.186



Nikodem Antoni Choiński MWM.187



Wojciech Gagat MWM.188



Alan Cieszkowski MWD.215



David Martyniuk MWD.249



Emilia Czapiewska MWD.191



Gabriela Jastrzębska MWD.216

Mateusz Adamczyk MWD.235

Adam Szewczyk MWM.232

Nel Zabuska MWM.189

Nikodem Chaciński MWM.122

Blanka Prokopczyk MWD.250

Dagmara Piotrowiz MWD.242

Lea Woźniak MWD.236

Małgorzata Bąboń MWD.251

eprasa.pl 59958cbe50

Aby zagłosować, wyślij na nr **7303** SMS o treści podanej przy nazwisku dziecka (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)


Mia Woźniak MWD.237


Nela Filipiuk MWD.194


Nikodem Piotrowicz MWD.241


Adela Czyżak MWM.210


Adelajda Trautsolt MWM.190


Aleks Konczkowski MWM.233


Alicja Kozion MWM.234


Dawid Zawadzki MWM.235


Felicja Romanowska MWM.236


Klara Ngwu MWM.183


Laura Dąbrowska MWM.191


Lena Jakubiak MWM.192


Nikodem Wolarczyk MWM.238


Sara Jackowiak MWM.212


Szymon Grochowski MWM.193


Zuzanna Czerwińska MWM.213


Adaś Chociński MWD.192


Alicja Wachnik MWD.267


Amelia Młocek MWD.244


Eliza Skowyrska MWD.219


Filip Pacak MWD.266


Jakub Bartosik MWD.252


Jakub Nowicki MWD.225


Jan Wencel MWD.269


Lena Wachnik MWD.268


Mateusz Młocek MWD.245


Mirosława Kaliuzhna MWD.243


Piotr Lewandowski MWD.217


Pola Gala MWD.253


Szymon Kołodziejczyk MWD.229


Iga Wasiak MWM.182


Nikola Chylińska MWM.194


Oskar Ruciński MWM.242


Alan Gołębiowski MWD.262


Wiktoria Studzińska MWD.197


Kornelia Monika Włodarczyk MWD.254

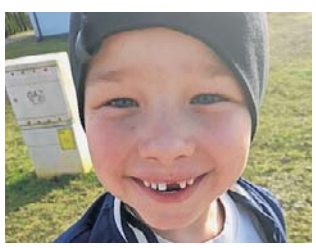
Michał Laska MWD.193

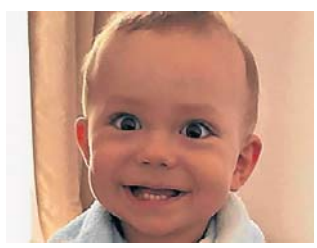
Maksymilian Gawryszewski MWM.215


Jakub Siciński MWD.238


Jarek Budzik MWD.198

Maja Sicińska MWD.240

Maja Synowiecka MWD.228

Adrianna Mosiej MWM.214

Jaś Trocewicz MWM.217

Alinka Vaniusiv MWD.199

Bat-Khuslen Battur MWD.226

Marlena Truszkowska MWD.255

Adrianna Królak MWM.195

eprasa.pl 59958cbe50

Aby zagłosować, wyślij na nr **7303** SMS o treści podanej przy nazwisku dziecka (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)


Milena Kowalewska MWM.196


Mikołaj Pasik MWD.196


Wiktoria Dobosiewicz MWD.256


Unaizah Maina Shaik MWM.197


Franciszek Śleboda MWD.218


Oliwia Pawłowicz MWD.200


Leon Kułakowski MWM.218


Maksym Hrebiennikov MWM.219


Adam Marchel MWD.222


Daniel Makowski MWD.201


Dominik Marchel MWD.221


Kalina Moszczyńska MWD.220


Pola Łuniewska MWM.198


Adrianna Borowa MWD.257


Marcel Pędzich MWM.199


Emilia Ciborowska MWD.202


Oliwia Pędzich MWD.203


Jan Zowczak MWM.209


Adelina Shumak MWD.258


Emilia Lesiak-Vodzinska MWD.204


Filip Płochocki MWD.223


Mark Fursevych MWD.205


Nikodem Kruk MWD.206


Szymon Płochocki MWD.224


Julia Podolak MWM.241


Adam Woźniak MWD.195


Igor Romiński MWD.207


Marcel Menkiewicz MWM.208


Wiktoria Bargieł MWM.220


Karol Bulicz MWD.246


Sara Chaudhary-Zubik MWD.247


Wiktoria Pieniak MWD.260


Gabriel Sielski MWM.221


Marysia Chyżyńska MWM.222


Basia Chyżyńska MWD.270


Antonina Kępczyńska MWM.205


Liliana Ciarczyńska MWM.223


Kaja Bizowska MWD.208


Zuzia Chojnacka MWM.224


Davyd Pasichnyk MWM.226

Julian Zalewski MWM.239

Maks Tomczak MWM.200

Maria Karolewska MWM.201

Mikołaj Karolewski MWM.225

Alan Młyński MWD.209

Amelia Orlińska MWD.233

Filip Krzyżanek MWD.261

Filip Staniaszek MWD.231

eprasa.pl 59958cbe50



Natalia Magierska MWD.210



Nikola Maciejewska MWD.230



Miłosz Materkowski MWM.227



Nikola Nowakowska MWD.234



Alan Daab MWM.202



Aurelia Michalik MWM.228



Jakub Mikołajczuk MWM.203



Kornelia Skolmowska MWM.204



Marek Kociuba MWM.206



Michalina Orłowska MWD.232



Szymon Skibowski MWD.263



Mikołaj Romaniuk MWD.211



Liwia Zaborowska MWM.207



Maja Zapora MWM.229



Natan Gawroń MWD.264



Paweł Wawrzyszczak MWD.265



Amelia Linowska MWM.244



Łucja Kłodawska MWD.275



Naomi Jankowska MWD.276



Maksymilian Nowak MWM.245



Natan Skórko MWD.277



Sandra Makowska MWD.278



Zofia Czerwińska MWD.279



Zofia Rose Redlicka MWD.280



Gabriel Wiktorowicz MWM.246



Kornel Kwieciński MWD.281



Oliwia Grądzka MWD.282



Dawid Yatsyshen MWM.250



Antoś Smułkowski MWM.247



Antonina Radziszewska MWM.243



Róża Kazubińska MWM.249



Józio Witkowski MWM.248



Fabian Czerniej MWD.283



Oliwia Dąbrowska MWD.284



Iga Baranowska MWD.271



Alicja Skowrońska MWD.273

AUTOREKLAMA

Polecamy →

sK strona KOBIET

O kobietach i dla kobiet

stronakobiet.pl

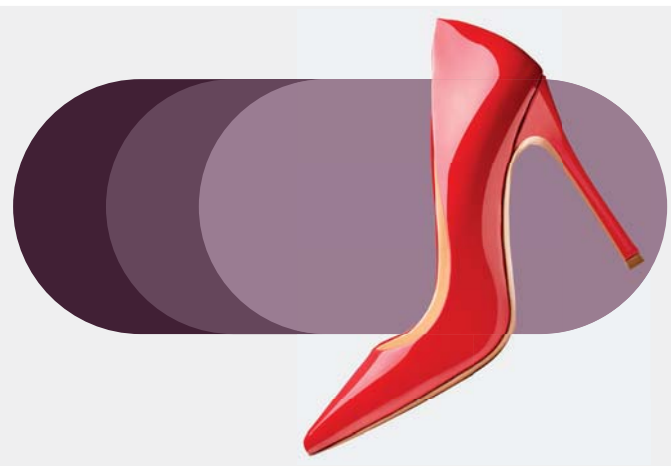

eprasa.pl 59958cbe50

MELI JUŻ NIE MA. UNIWERSYTET ODDAŁ SKARB

W Muzeum UMK w Toruniu znajduje się unikalna kolekcja obrazów światowej sławy artystki Meli Muter. Tak przynajmniej można wyczytać w przewodnikach. Ale obrazów już dawno tu nie ma. Jak to możliwe, że ze zbiorów po cichu znikła unikalna kolekcja?

Adam Willma

Była nie tylko wybitną malarką, ale i postacią z kulturalnego świecznika, która obracała się w środowisku poetów, kompozytorów i malarzy. W jej mieszkaniu bywali artyści z Montparnasse'u, emigranci, intelektualiści, polityczni uciekinierzy. Ironią losu jest, że dopiero w ostatnich dekadach powróciła pamięć o Meli Muter. Ironią losu jest również to, że stało się to za sprawą Torunia.

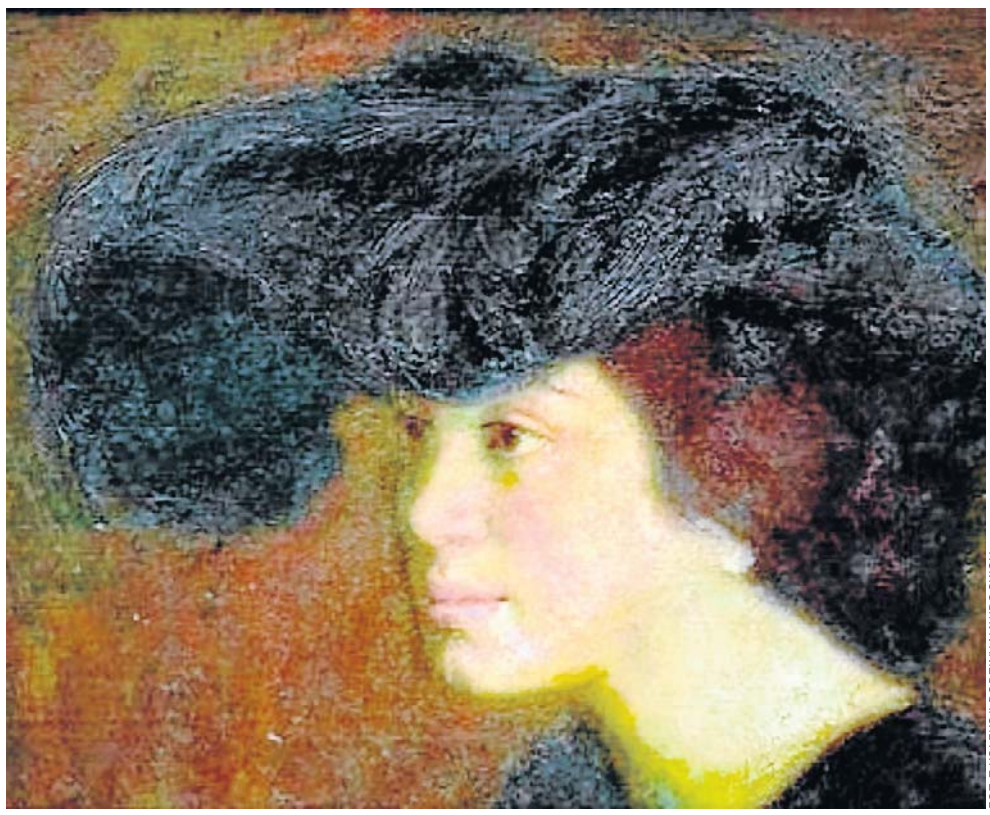

FOT. Z KOLEKCJI RODZINY NAWROCKICH

Obraz Meli Muter autorstwa Bolesława Nawrtockiego

Z Reymontem przy stole

Ojciec przyszłej malarki miał talent do skupiania wokół siebie ludzi utalentowanych. Wśród znajomych rodziny przewijali się Reymont, Staff, Kasprowicz. Zamożny żydowski dom był mocno zanurzony w polskiej kulturze. Na starych fotografiach jest dziewczynką z dobrej warszawskiej rodziny – w długich eleganckich sukniach na tle eleganckich wnętrz.

Do Paryża, miasta, które działało wtedy na wyobraźnię całej europejskiej inteligencji, wyjechała niedługo po ślubie z Michałem Mutermilchem. Muter bardzo szybko przestała być anonimową przyjezdną. Wchodziła w środowisko paryskie naturalnie, bez prowincjonalnej nieśmiałości, pomagały jej języki i łatwość nawiązywania relacji. Wokół niej pojawiali się ludzie z bardzo różnych światów - poeci, malarze, muzycy, polityczni idealiści, m.in. Rilke, Romain Rolland i Henri Barbusse. Jej nazwisko również coraz częściej pojawiało się w recenzjach.

Życie jak obraz

Najbardziej przyciągają ją ludzie, których życie nie oszczędzało: starcy, dzieci z ubogich rodzin, rybacy, uliczni handlarze, kobiety o zniszczonych twarzach. Nie ufa temu, co gładkie i dekoracyjne, krytycy piszą wręcz o fascynacji cierpieniem. Ale piszą z uznaniem, więc w latach międzywojennych można mówić o rzeczywistym sukcesie. Mela często wystawia swoje obrazy, dostaje zamówienia na portrety. Stać ją na nowoczesną willę -pracownię zaprojektowaną przez Auguste'a Perreta. Na fotografiach z tamtych lat sprawia wrażenie artystki, która znalazła swoje miejsce.

Ta sielanka nie trwa długo. Najpierw nadchodzą osobiste tragedie. Raymond Lefebvre, z którym była związana, ginie w niejasnych okolicznościach. Niedługo później umiera z powodu gruźlicy kości jej jedyny syn Andrzej. Wielki kryzys załamuje rynek sztuki. Muter musi oddać w najem własny dom, bo nie stać jej już na jego utrzymanie. Na koniec wojna. Muter wyjeżdża na południe Francji, utrzymując się między innymi z lekcji rysunku. Obrazy oddaje w różnych miejscach na przechowanie. Część ginie bezpowrotnie.

Kiedy wraca do Paryża, jest już cieniem dawnej artystki z czasów międzywojnia. Mieszka skromnie, borykając się z coraz większymi problemami ze wzrokiem. Świat sztuki, przejęty nowymi trendami, przestaje ją dostrzegać.

Pani w kapeluszu z piórami

Był rok 1958, gdy w ciasnej zawilgoconej pracowni przy rue Pascal odnalazł ją Bolesław Nawrocki. Z wykształcenia był prawnikiem i muzykologiem, zajmował się też działalnością społeczną, kolekcjonerstwem i dokumentowaniem sztuki emigracyjnej. Postać Muter zafascynowała go jeszcze w dzieciństwie - w rodzinnym domu wisiał namalowany przez jego ojca portret młodej malarki w kapeluszu z piórami. Współcześni opisywali go jako człowieka owładniętego sztuką. Nie miało dla niego znaczenia, że dla świata paryskich galerii Muter była już wówczas postacią z przeszłości.

Nawrocki zaczął z uporem, wręcz obsesyjnie szukać obrazów Muter. Docierał do prywatnych mieszkań i kolekcji, odkupował, odzyskiwał dokumenty, zbierał fotografie i listy, szukał prac rozproszonych po wojnie. Z czasem stał się jedną z najbliższych osób w otoczeniu malarki. Wraz z żoną pomagał jej organizować codzienne sprawy, zajmował się dokumentacją, kontaktami, sprzedażą części obrazów. Ale przede wszystkim próbował ocalić jej dorobek przed całkowitym rozpadem. Jego misji sprzyjała cierpliwość archiwisty - godzinami przeglądał katalogi wystaw, listy, fotografie. Odtwarzał historię życia Muter niemal kawałek po kawałku, rozumiejąc, że po jej śmierci spuścizna po malarce może rozproszyć się ostatecznie. Interesowali go również inni artyści emigracyjni - ludzie rozsiani po Europie, najczęściej nieobecni już w polskiej pamięci.

Od Paryża do Torunia

Za sprawą mrówczej pracy Nawrockiego powstała jedna z największych prywatnych kolekcji dzieł i dokumentów związanych z Melą Muter. W latach 90. kolekcja Nawrockich zaczęła być szerzej pokazywana publicznie, m.in. w Muzeum Narodowym w Warszawie zorganizowano dużą wystawę prac Muter z ich zbiorów.

W tym samym czasie w Toruniu powstawało Muzeum Uniwersyteckie UMK. Kolekcja budowana jednocześnie z Archiwum Emigracji była nie tylko wokół historii uczelni - jej rdzeniem stała się sztuka Polaków za granicą. Za sprawą starań prof. Mirosława Supruniuka do przejętego od Narodowego Banku Polskiego gmachu Collegium Maximum trafiały zbiory przywożone z całego świata. Kolekcja Muter pasowała tu idealnie. Spadkobierczynie Bolesława Nawrockiego zgodziły się przekazać kolekcję Uniwersytetowi

- Wzorowałem się na instytucjach w Yale i Londynie, znacznie większych, znacznie starszych, które swoimi zbiorami wspierały splendor instytucji, ale też spełniały pewien obowiązek obywatelski wobec współczesnych i przyszłych - wspomina Mirosław Supruniuk. - Było dla mnie zrozumiałe, że obok spuścizn archiwalnych, książek czy pamiątek osobistych, będziemy musieli zbierać także dzieła sztuki. Szczęśliwie, zrozumiał to również Rektor prof. Jan Kopcewicz, biolog o artystycznej duszy, muzyk. Wspólnie omawialiśmy sens istnienia muzeum, które zbierać będzie dzieła sztuki polskich emigrantów i zdaje mi się, że uwierzył, że unikatowość kolekcji muzealnej gwarantuje ciekawość, ale też dobre muzeum może być narzędziem promocji całego Uniwersytetu.

Z początku do Muzeum trafiła spuścizna archiwalna, a później również zespół ponad 100 obrazów olejnych i drugie tyle rysunków, akwarel. Kolekcja Meli Muter szybko stała się jednym z najcenniejszych elementów tego miejsca.

- Wartość rynkowa malarstwa Muter jest zbyt wielka, by właściciel mógł ją ofiarować Uniwersytetowi bezwarunkowo - przyznaje prof. Supruniuk. - Jednak z depozytu mogliśmy korzystać bez przeszkód. I korzystaliśmy - obrazy pokazywane były fragmentami w całej Polsce, udostępniane były zagranicą, a w roku 2009 pokazaliśmy całość w Muzeum Uniwersyteckim, wydając przy okazji album. To była bodaj najbardziej oblegana wystawa w całej historii Muzeum.

Pożegnanie z Toruniem

W 2013 roku spadkobierczynie zwróciły się do uczelni z prośbą o ubezpieczenie kolekcji oraz pełniejszy wgląd w prace badawczo-konserwatorskie. Ku zaskoczeniu wszystkich odpowiedzią władz UMK było wypowiedzenie umowy depozytu.

Zdaniem Patryka Tomaszewskiego, jednym ze źródeł problemów dla UMK było paradoksalnie ogromne zainteresowanie pracami Muter po zorganizowanej w Toruniu wystawie.

- Katalog wystawy i nagłośnienie kolekcji spowodowało podniesienie wartości kolekcji Nawrockich. Powodowało to konieczność ponownej wyceny dzieł i zapłacenia wyższego ubezpieczenia - tłumaczy rzecznik UMK.

Dr Tomaszewski podkreśla, że w tym samym czasie uczelnia przeżywała poważne problemy finansowe, a na uniwersytecie wprowadzono politykę cięć kosztów utrzymania: - Depozyt został zwrócony rodzinie ze względu na bardzo wysokie koszty ubezpieczenia i konserwacji. Uczelnia była wówczas w bardzo trudnej sytuacji finansowej.

Przez pewien czas pojawił się cień szansy, że kolekcję Muter uda się ocalić dla Torunia dzięki pomocy Urzędu Marszałkowskiego, który dysponował budynkiem przy ul. św. Jakuba. Okazało się jednak, że przerobienie zabytkowego obiektu dla celów ekspozycyjnych byłoby zbyt skomplikowane.

Uchylone drzwi

Prof. Mirosław Supruniuk nie kryje żalu: - Kolekcja stała się też podmiotem badań konserwatorskich finansowanych z grantu UE. Powstawały prace magisterskie i doktorskie. To miał być magnes dla kolejnych kolekcji z tego kręgu, warsztat do badań naukowych nad polskim malarstwem XX wieku. I była taka szansa. Prowadziliśmy rozmowy z kolekcjonerami i właścicielami prac artystów szkoły paryskiej. Zwrot depozytu spowodował, że marzenia trzeba było zredukować i skupić się na możliwym.

Problem spuścizny po Meli Muter jest częścią szerszego zjawiska. Wiele muzeów niechętnie bierze w depozyt nawet wysokiej klasy dzieła. Z kolei właściciele prywatni, którzy dysponują tymi dziełami, nie mogą liczyć na żadną pomoc państwa.

Maria Nawrockia-Mierzwa, współwłaścicielka obrazów, chciałaby uniknąć ryzyka sprzedaży i rozproszenia kolekcji po Bolesławie Nawrockim: - Dlatego pozostawiam uchylone drzwi na propozycje z Torunia, jeśli takie się pojawią w przyszłości i nadal jestem otwarta na rozsądne propozycje.

©℗

eprasa.pl 59958cbe50

Polska
Poniedziałek, 1.06.2026

SZEŚĆ MISJI W IRAKU I W AFGANISTANIE: JEŚLI TRZEBA, JESTEM GOTOWY

– Jestem żołnierzem, do tego przygotowywałem się przez lata. Wziąłem udział w czterech misjach w Afganistanie i dwóch w Iraku. Jeśli tylko ojczyzna będzie tego wymagać, by wyjechać na kolejną misję, to jestem gotowy – mówi kapitan Krzysztof Sienkiewicz

Grzegorz Okoński

Kapitan Krzysztof Sienkiewicz, oficer Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu, wykładowca w Cyklu Taktyki, „misjonarz"i - jak sam o sobie mówi - żołnierz. To wystarczy, bo właśnie żołnierzem chciał być od zawsze, konsekwentnie wydeptywał ścieżki do Wojskowej Komendy Uzupełnień, cieszył się z przyjęcia do szkoły podoficerskiej, a teraz uczy żołnierskiego rzemiosła w sali wykładowej i na poligonie. Dzień 29 maja, Dzień Weterana Działań poza Granicami Państwa, ustanowiony przez Sejm w 2011 roku, a obchodzony od 2012 roku, jest też jego świętem, bo na misje wyjeżdżał już sześć razy!

- Zawodowym żołnierzem jestem od 2004 roku, wcześniej po ukończeniu szkoły średniej odbyłem służbę zasadniczą i przez pół roku szukałem możliwości, by do wojska wrócić i zostać tam na stałe. W WKU mnie już chyba nie lubili, tak często przychodziłem z pytaniami o możliwość pracy w wojsku. Szansą okazała się szkoła podoficerska, po której dostałem już etat. Jeszcze w niej poznałem żołnierzy, którzy już byli na misjach, i zapragnąłem też tam służyć mojemu krajowi.

Okazja do sprawdzenia się w warunkach misji poza granicami kraju trafiła się w roku 2008 roku: wtedy Krzysztof Sienkiewicz wyjechał do Afganistanu na misję stabilizacyjną.

- To nie była wycieczka turystyczna, lecz wyjazd w naprawdę niebezpieczne miejsce, w gorącym czasie. Wtedy działała Al-Kaida, żył jeszcze Osama bin Laden. Byłem jednak spokojny: wiedziałem, że jesteśmy stuprocentowymi żołnierzami, profesjonalnie przygotowanymi i pracującymi w ściśle określonych ramach kontyngentu. Z jednej strony stała gotowość bojowa, z drugiej działania humanitarne, współpraca z ludnością cywilną. Gdy wkraczaliśmy do miejscowości, gdzie zabezpieczaliśmy spotkania lokalnej ludności z komórką współpracy wojskowej CIMIC, - która prowadziła rozmowy z jej mieszkańcami, przekazywała pomoc humanitarną, a my ją eskortowaliśmy - zawsze się jakaś cola znalazła pod ręką dla dzieciaków...

Krzysztofowi udało się odsłużyć cały okres misji bezpiecznie i wrócić do Polski. Zadeklarował, że jest gotów do kolejnego wyjazdu...

- Następny wyjazd na misję, również do Afganistanu, przypadł na 2011 rok. Wtedy zostałem dowódcą Optoelektronicznego Posterunku Obserwacyjnego, odpowiedzialnego za monitoring terenów otaczających bazę.

Zasadzka na polski patrol

W czasie tej misji, jakieś dwa tygodnie przed jej końcem, w czasie patrolu w Karabachu, talibowie zdetonowali bardzo duży ładunek wybuchowy przed kolumną polskich pojazdów. Ładunek odpalany był elektrycznie i jego operator źle obliczył moment detonacji...

- Ładunek wywalił potężny lej przed naszym pojazdem saperskim: ja mam metr osiemdziesiąt dwa wzrostu, a gdy wszedłem później do tego leja, to do krawędzi miałem jeszcze z dobrych dziesięć centymetrów. Po wybuchu dostaliśmy się pod raczej niecelny ostrzał moździerzowy i odpowiedzieliśmy ogniem... Wtedy w ogóle mieliśmy dużo kontaktów bojowych, pojedynczych strzałów karabinowych, ostrzałów rakietowych, syren alarmów. Szybko człowiek się przyzwyczaił do takich warunków bojowych i spokojnie wykonywaliśmy zadania.

Druga misja była też dla kapitana nieco inna od pierwszej pod względem... rodzinnym: na pierwszą jechał jako kawaler, na drugą już jako mąż i ojciec!

- Żona przysyłała mi filmiki, jak syn, który miał trzy miesiące, gdy wylatywałem, leży, jak się zachowuje, mieliśmy stale kontakt. Nie mogłem już doczekać się, gdy wrócę i ich zobaczę.

Wiadomo było jednak także, że wróci na misję, jeśli tylko otrzyma takie zadanie. Tak też się stało i dwie kolejne misje spędził również w Afganistanie, już jako zastępca dowódcy plutonu.

Profesjonalnie, czyli skutecznie w warunkach bojowych

- Taka misja to jest okres kilku miesięcy, około sześciu. Jesteśmy do niej znakomicie przygotowani, możemy się podjąć każdego zleconego zadania. Nawet żartowaliśmy, że nie musimy realizować wielkich formalności, gdy dojdzie do awarii broni czy pojazdu, jak to było w oddziałach o bardzo dobrze rozwiniętej logistyce, lecz sami wszystko naprawialiśmy. Do tego, znając dobrze mentalność ludności i lokalnych oddziałów sojuszniczych, wiedzieliśmy, jak zabezpieczać się przed próbami przeniknięcia talibów w do bazy czy do miejsc, gdzie działaliśmy - bo wobec korupcji czy szantażu wcale nie można było być pewnym, że np. miejscowi żołnierze i policjanci nie będą zmuszeni do współpracy z przeciwnikiem.

Kapitan Sienkiewicz mówi, że mimo to nieraz czuł dreszcz strachu - tylko głupcy się niczego nie boją... - gdy np. patrol idzie wydeptaną drogą, zawsze po śladach, i dostaje polecenie, by z tej drogi zejść, mając świadomość, że gdzieś tam z boku może czekać ładunek pułapka. Ale szczęście go nie opuszczało i w czasie misji ani razu nie został ranny.

Z Poznania na misje

- Dwie ostatnie misje, w latach 2021 i 2023-24, były już w Iraku - tam



FOT. KRZYSZTOF SIENKIEWICZ

Z polskim karabinkiem Mini Beryl, dobrze ocenianym w czasie działań w pomieszczeniach

POLACY UCZESTNICZĄ W MISJACH POKOJOWYCH OD 1953 ROKU. DO TEJ PORY WZIĘŁO W NICH UDZIAŁ PONAD 120 TYSIĘCY NASZYCH ŻOŁNIERZY

eprasa.pl 59958cbe50



FOT. KRZYSZTOF SIENKIEWICZ

Kapitan Krzysztof Sienkiewicz w czasie patrolu



FOT. KRZYSZTOF SIENKIEWICZ

Przed Łukiem Zwycięstwa w centrum Bagdadu. Działania w Iraku różniły się od zadań wypełnianych przez polskich żołnierzy w Afganistanie

w tym czasie było już spokojniej, wszędzie zauważano w miastach bardzo duże zainteresowanie Iraku tym, by nie dochodziło do niebezpiecznych zdarzeń. My zajmowaliśmy się zapewnianiem bezpieczeństwa ważnym osobom - wyższej rangi oficerom, prowadzącym szkolenia, dyplomatom, członkom rządów. Pracowaliśmy już nie na kamienistych drogach, jak wcześniej, tylko w centrum stolicy, realizując zadania w oparciu o budynki rządowe i szkolnictwa wojskowego, a także spotkania doradcze w hotelach i w restauracjach.

W czasie misji w Iraku pan Krzysztof był już oficerem, dowódcą plutonu. Współpracował z żołnierzami dobrze zgranymi w zespole, wśród których byli ludzie znani mu z wcześniejszych misji.

- W Iraku było nas trzech z Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych! Mam kontakt z kolegami, może nie z wszystkimi już z moich misji. Ale tak jak wtedy zawsze mogliśmy na siebie liczyć, tak i teraz wiem, że zawsze możemy do siebie zadzwonić i otwarcie pogadać.

Od ostatniej misji mijają dwa lata. Kapitan szkoli żołnierzy, podoficerów i oficerów przede wszystkim praktycznego rzemiosła, przekazując swoje doświadczenia. I jest gotowy na kolejne wezwanie.

- Jak będzie taka możliwość i potrzeba, jak ojczyzna będzie tego wymagać, to jestem gotowy, jadę - zapewnia Krzysztof Sienkiewicz.

Dzień Weterana

Dzień Weterana Działań poza Granicami Państwa przypada 29 maja. Ma upamiętniać działania żołnierzy, policjantów, strażników granicznych i strażaków, którzy uczestniczyli w zagranicznych misjach pokojowych i stabilizacyjnych. W czasie ogólnopolskich uroczystości - w tym roku w Krakowie - odbywają się pokazy sprawności i sprzętu wojskowego, pikniki wojskowe, jest to też okazja do docenienia weteranów przez władze państwowe, przyznające odznaczenia.

Nie jest to jedyny Dzień Weterana w polskim kalendarzu: 1 września przypada Dzień Weterana Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej dedykowany weteranom, którzy walczyli o wolność kraju.

Polacy na misjach

- Pierwszy udział Polaków w misjach międzynarodowych datuje się na rok 1953, gdy rząd PRL wysłał swych obserwatorów do Korei. Gdy 27 lipca 1953 roku podpisano traktat pokojowy w Pan Mun Jom, Polacy weszli w skład dwóch międzynarodowych komisji nadzorujących rozejm. W tych komisjach służyło łącznie ponad 1000 Polaków - informuje Stowarzyszenie Kombatantów Misji Pokojowych ONZ. - Początkowo polskie kontyngenty wojskowe specjalizowały się głównie w zadaniach logistycznych. Pierwszym z nich był UNEF II na półwyspie Synaj, który przebywał tam od listopada 1973 do stycznia 1980 roku w sile od 822 do 1026 żołnierzy. Kontyngent ten zapewniał zaplecze logistyczne misji. Polski szpital polowy był odpowiedzialny za zabezpieczenie medyczne. Jednostka logistyczna zapewniała wodę pitną i żywność wszystkim kontyngentom, a mniejsza jednostka - inżynieryjna - odpowiadała za rozminowywanie terenu.

Na Pomniku Żołnierzy Poległych w Misjach i Operacjach Wojskowych Poza Granicami Państwa, stojącym obok Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa w Warszawie, umieszczono taliczki symbolizujące 124 polskich żołnierzy i pracowników wojska poległych i zmarłych na misjach. Najwięcej ich - 44 - poległo lub zmarło w trakcie misji w Afganistanie. W trakcie misji w Iraku poległo 23 polskich żołnierzy.

W ponad 89 operacjach wzięło udział ponad 120 tysięcy żołnierzy i personelu wojskowego - informuje Ministerstwo Obrony Narodowej.

REKLAMA 0011504040



eprasa.pl 59958cbe50

Polska
Poniedziałek, 1.06.2026

Dlaczego Solanas chciała zastrzelić króla pop-artu?

3 czerwca 1968 r. 32-letnia radykalna feministka Valeria Solanas oddała kilka strzałów do Andy'ego Warhola. Dlaczego?

Mariusz Grabowski

Wydawało się, że w Fabryce, atelier artystycznym Warhola na Manhattanie, bywali tylko jego bezkrytyczni wyznawcy. Do momentu, gdy wparowała tam Valeria Solanas z rewolwerem. Artystowska oaza okazałą się ułudą.

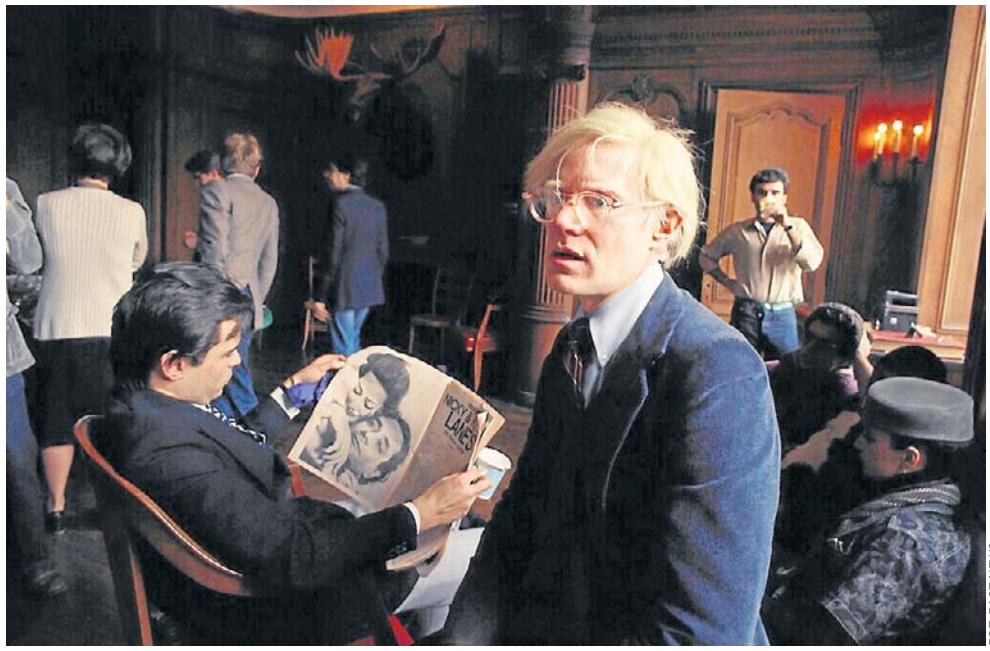

FOT. EAST NEWS

Atelier Warhola stawało się polem do różnych eksperymentów, a jej goście kipieli wulkanem energii. Bawili się, pili, tańczyli, przekraczali „społeczne granice"

Liberalny raj

Wokół Factory, gdzie od początku lat 60. królował Warhol i jego dwór, narosło tyle mitów, że można by z nich zestawić encyklopedię. Sam Warhol napisał swoją historię tego miejsca, ale tak zmitologizowaną, że przypomina solidnie polukrowaną auto-hagiografię

W 1963 r. Warhol wynajął przestronny loft w budynku przy 231 East 47th Street na Manhattanie, zajmowany wcześniej przez wytwórnię kapeluszy. Winda towarowa dowoziła na piąte piętro aktorów, ekscentrycznych poetów, drag queens, muzyków rockowych, filmowców, modelki, queerowych performerów i zbuntowanych nastolatków z bogatych domów. Najbliższymi akolitkami Warhola były aktorki Edie Sedgwick i Candy Darling oraz Robert Olivo, znany jako „Ondine".

Fotograf Jeanloup Sieff wspominał: „The Factory natychmiast stało się punktem spotkań ludzi pięknych, ale też bardzo ekscentrycznych, nie zapominając o intelektualistach, homoseksualistach i narkomanach. Fotografowałem piękną Ivy Nicholson, która stała się jedną z członkiń bandy Andy'ego; wszyscy ci ludzie robili, co tylko w ich mocy, żeby zwrócić na siebie jego uwagę".

W komunie raźniej

Kto nie bywał u Warhola i choć raz nie oddał mu pokłonu, w tym środowisku ludzi „pięknych" mógł czuć się wykluczony. Na piąte piętro ciągnęły więc artystyczne korowody: bywali tu Mick Jagger i David Bowie, Lou Reed i William S. Barroughs, pofatygowała się Liza Minnelli. A pewnego dnia skrzypiąca winda przywiozła przed oblicze Króla grupę The Velvet Underground w pełnym składzie. Wypalono kilka skrętów, ale gadka się nie kleiła.

„Wystarczyło spojrzeć na srebrzyste ściany, by odczuć niecodzienną atmosferę panującą w Fabryce. Za jej kuriozalny wystrój odpowiadał Billy Name. Młody oświetleniowiec z off-broadwayowskich teatrów chwycił za srebrną farbę i pokrył nią wszystko: od podłogi aż po sufit. Nie pominął rur ciepłowniczych, metalowych kolumn, a nawet windy i wnętrza sedesu. Dla wzmocnienia efektu wytapetował mury folią aluminiową i poprzyklejał do niej lustra" - pisze Delikta.

„A on (Warhol) malował razem ze swoimi asystentami albo kręcił filmy; nowe osoby były zapraszane przed jego kamerę. »Chcesz wystąpić w jakiejś scenie?«, pytał swoim dziewczęcym głosikiem. Wielu o tym marzyło, bo pojawienie się w filmie Warhola stało się nagle gwarancją artystycznej wiarygodności" – dodaje Sieff.

Pierwsze strzały

Nagromadzenie w Fabryce przeróżnych typów ludzi, często o zawirowanej psychice sprawiało, że atelier stawało się polem do różnych eksperymentów, a jej goście kipieli wulkanem energii. Bawili się, pili, tańczyli, przekraczali, jak to dawniej mówiono „społeczne granice".

Zajrzyjmy do książki Jeana-Noëla Liauta „Andy Warhol, srebrny lis": „Pewnego dnia Dorothy Podber, znajoma znajomego Andy'ego strzeliła pewnego wieczoru do sławnych portretów Monroe, które były ustawione jeden za drugim. Jeden wystrzał sprawił, że kula przeszyła czoło Marylin w czterech portretach. W efekcie ceny obrazów błyskawicznie poszły w górę".

Liaut pisze też o pojawieniu się w Fabryce Valerii Solanas: „Tego dnia w Fabryce pojawiła się Valerie Solanas, założycielka Stowarzyszenia na rzecz Kastracji Mężczyzn, i poprosiła o rozmowę z Andym. Kiedy dowiedziała się, że go nie ma, postanowiła zejść na dół i zaczekać, aż wróci. Warhol przyjechał kwadrans po szesnastej i Solanas wsiadła z nim do windy. Wyraził uznanie, bo była umalowana, co nigdy się nie zdarzało. Miała ze sobą papierową torbę, ale nikt nie zwrócił na to uwagi".

Wirujący cel

Solanas i Warhol znali się już wcześniej. Valerie bywała w fabryce na alkoholowo-narkotycznych balangach, a w 1966 r. zwróciła się do niego z prośbą o wyprodukowanie jej sztuki „Up Your Ass".Warhol nie tylko odmówił, ale ponoć też nie zwrócił jej przysłanego scenariusza. Gdy autorka zażądała zwrotu, artysta starał się ją udobruchać m.in. propozycją zagrania w jego filmie „I, A Man".

Wróćmy do owego feralnego 3 czerwca. „Dotarli - pisze Liaut - do części biurowej, gdzie Warhol zajął się rozmową telefoniczną. Valerie wyjęła z torby pistolet i trzykrotnie strzeliła do Andy'ego. Dwie pierwsze kule chybiły, ale trzecia przeszła przez wszystkie ważne narządy oprócz serca: płuca, wątrobę, żołądek, woreczek żółciowy i przełyk. Andy upadł, a następny był krytyk sztuki Mario Amaya, do którego Solanas oddała strzał, również go raniąc, tylko lżej. Potem obrała za cel Freda Hughesa, ale pistolet oparty na jego czole zaciął się". Wreszcie uciekła.

Warhol stracił sporo krwi i ogromnie cierpiał. Hughes próbował mu pomóc poprzez sztuczne oddychanie, ale ból był tak rozdzierający, że Andy błagał go, żeby przestał. Przeżył, ale „nigdy nie wrócił do dawnej formy".

Winni są faceci

Czy niezwrócony scenariusz wart jest strzelaniny? W przypadku Valerii Solanas werdykt nie jest porosty, bowiem jako radykalna feministka i osoba najwyraźniej zaburzona psychicznie mierzyła rzeczywistość swoją miarą. Np. twierdziła w śledztwie, że studia psychologiczne na uniwersytecie w Minnesocie sfinansowała uprawiając prostytucję, co wedle niej było „idealnym sposobem życia dla wolnej kobiety".

Choć chyba nie do końca, bowiem po relegacji z uczelni miejsce zamieszkania, a od połowy lat 60. żyła jako bezdomna na Manhattanie. W 1967 r. napisała, a rok później wydała „SCUM Manifesto" („SCUM" to akronim od „Society for Cutting Up Men"), w którym dowodziła możliwości funkcjonowania społeczeństwa składającego się wyłącznie z kobiet i obwiniała mężczyzn za „wszelkie zło współczesnego świata".

Valerie sama zgłosiła się na policję, kiedy Andy Warhol leżał jeszcze na sali operacyjnej. Przyznała, że artysta miał duży wpływ na jej życie, dlatego chciała położyć temu kres, zabijając go. Trafiła do szpitala psychiatrycznego.

„Czy żałuję? Nie"

Pytanie: czy Valerie Solanas była zwykłą wariatką, czy konsekwentną realizatorką antymaskulinistycznych teorii, do dziś dzieli środowisko feministek. Jeszcze trzy lata temu, na łamach „The New York Times", Bonnie Wertheim wróciła do tematu w tekście „Overlooked No More: Valerie Solanas. Radical Feminist Who Shot Andy Warhol".

Czytamy w nim, ze zamach przyniósł nagły wzrost zainteresowania Solanas i jej pracą, ale jednocześnie spowodował rozłam w środowisku feministycznym, w tym National Organization for Women. „Obrończynie Solanas, jak pisarka Ti-Grace Atkinson czy prawniczka Flo Kennedy stały się podstawą ruchu radykalnego feminizmu i ukazywały ją jako symbol kobiecego gniewu" - pisze Wertheim.

Solanas oskarżono o próbę zabójstwa, napaść i posiadanie broni. Przez lata zwiedziła wiele zakładów dla psychicznie chorych, zwalniano ją, potem ponownie zamykano. Gdy była na wolności często dzwoniła do Warhola i innych osób z jego środowiska, co doprowadziło do jej ponownego aresztowania w styczniu 1969 r. Wreszcie skazano ją na trzy lata więzienia. Jak mówiła, nigdy nie żałowała swojego czynu, „a jedynie tego, że zamach był nieudany".

Spadające gwiazdy

Opowieść o nieszczęśliwej feministce Valerii Solanas jest tak naprawdę o opowieścią o granicach wolności w sztuce. Bowiem skoro walczy się o świat, w którym wszystkich mężczyzn można będzie wykastrować, dlaczego nie zlikwidować jednego, który to uniemożliwia?

Liaut podsumowuje: „Przypadek Solanas dobitnie pokazuje, jaka atmosfera panowała wówczas w Fabryce i jak każdy chciał zdobyć uznanie, bez względu na wszystko. Z drugiej strony można powiedzieć, że Andy sam był sobie winny - w końcu to on stworzył taką wylęgarnię makabrycznych charakterów, którą bawił się i manipulował, a teraz sam stał się jej ofiarą".

Co stało się z Fabryką? W 1967 r. Warhol musiał opuścić budynek przy 47. ulicy. Chociaż Fabryka przenosiła się później jeszcze dwukrotnie, nigdy już nie wykrzesała tej samej iskry, która napędzała dawną, „srebrną Factory". Wiele supergwiazd z otoczenia Warhola zgasło. W 1971 r. narkotyki pochłonęły życie Edie Sedgwick. Niedługo później zmarła Candy Darling. Ondine padł ofiarą epidemii AIDS.

Koniec opowieści

„Do stopniowego upadku Fabryki - twierdzi Delikta - przyczynił się sam Warhol. Potrzebował ludzi, którzy będą jego dłońmi w tworzeniu sztuki, głosem w kontaktach z mediami, otuchą i rozrywką na co dzień. Gdy jednak tracił nimi zainteresowanie lub uznawał ich za bezużytecznych, odwracał się bez słowa i szukał kolejnych adoratorów".

Warhol bezwzględnie żerował na ich zaletach, słabościach i życiowych doświadczeniach. Wielu nazywało go „wampirem", bowiem wysysał nie tylko pomysły, lecz także siły witalne. „Najpierw cię ścigał, a potem porzucał" - mówił np. fotograf Dustin Pittman.

Epizod z Valerie Sonalas także został przezeń wykorzystany. W 1969 r. Kazał Richardowi Avedonowi zrobić sobie fotoportret, na którym widoczny jest tylko jego tors za szwami po kulach. W zależności od formatu reprodukcje wyceniane są od kilku do kilkunastu tys. dolarów.

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Koziński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 59958cbe50

pod PARAGRAFEM

W KINACH

Najważniejszy jest szmal
29 maja polska premiera „Zawodowców" Guya Ritchiego. Eve, działająca w szarej strefie specjalistka od tzw. trudnych spraw dla wyjątkowo bogatych klientów, otrzymuje zlecenie od grupy nowojorskich inwestorów. Ma odzyskać dług od dysponującego własną armią miliardera o szemranej reputacji. Grają m.in. Henry Cavill, Eiza González i Jake Gyllenhaal.

ZA DWA TYGODNIE

Bierni, mierni, ale wierni. Marszałkowie Stalina
Tworzyli zamknięty krąg najwyższych rangą wybrańców komunistycznego kraju. Do tego grona można było trafić tylko decyzją Stalina.



Kryminal tango: co dawniej lano do kieliszków w Warszawie

Jakub Szczepański, żar, brak
redakcja@polskatimes.pl

W XIX i XX w. alkohol pito w Warszawie tak samo ochoczo jak dziś. Przez dziesięciolecia zmieniały się okoliczności konsumpcji, ale trunkowe zwyczaje pozo-stały.

Na początek cytat z klasyka: „Nad placem można by zawiesić olbrzymią chorągiew Bachusa. Pili wszyscy. Pili wszędzie. Pili stojąc, leżąc, siedząc. Pili na wozach, między wozami. Pili mężczyźni i kobiety. Matki poiły małe dzieci, żeby i one się zabawiły na kiermaszu, poiły niemowlęta, aby nie płakały. Widziałem nawet, jak pijany chłop zadarł koniowi pysk i wlewał mu do gardła wódkę z butelki. Chciał wracać do domu i zamierzał popisać się przed »światem« szybką jazdą" – w taki sposób Sergiusz Piasecki opisał w „KochankuWielkiej Niedźwiedzicy" rynek Rakowa, stolicy przemytników na Kresach Wschodnich II RP.



„Coś na ząbek, coś do zalania robaczka". Zabawa przy spirytualiach w legendarnej Adrii przy ul. Moniuszki 10, lata 30. XX w.

Pili niemal wszyscy

Można uznać, że w tamtych czasach podobne sceny rozgrywały się jedynie na dalekiej prowincji i wśród marginesu społecznego. Nic bardziej mylnego. Jeśli przyjrzymy się badaniom społecznym z dwudziestolecia, światło dzienne ujrzą brutalne fakty. Jak ustalił ks. Michał Sopoćko, działacz na rzecz trzeźwości, a także autor publikacji „Alkohol a młodzież szkolna", 100 proc. polskich siedmiolatków znało już smak alkoholu. Co więcej, uczniowie lubili sięgnąć po coś mocniejszego. Bo trzeba podkreślić, że szczególnie gustowali w wódce. Ale to i tak nic w porównaniu do badań czasów polskiego komunizmu.

Porównanie statystyk z okresu II RP i PRL nie pozostawia wątpliwości. Pijaństwo na masową skalę zaczęło się właśnie w czasach PRL. Pod koniec lat 70. Polacy wypijali blisko 300 mln litrów alkoholu rocznie. O popularności wysokoprocentowych trunków świadczy to, że wódka stała się rodzajem środka płatniczego. Magiczna półlitrowa butelka pozwalała załatwić prawie każdą sprawę w urzędzie czy zaspokoić roszczenia fachowca, który przyszedł naprawić kran.

Na widok czystej...

O popularyzacji alkoholu już w dawnej Polsce świadczy XVI-wieczna publikacja Stefana Falimirza, lekarza i botanika wojewody podolskiego Jana Tęczyńskiego herbu Topór. W 1534 r. autor zatytułował ją dość niepozornie: „O ziołach i ich mocy". Wewnątrz znajdziemy opis procesu destylacji i receptury aż 72 gatunków wódek ziołowych stosowanych na różne dolegliwości. Od tego momentu pojawienie się gorzałki w szynkach stało się już tylko kwestią czasu. Pierwsze gorzelnie powstają w miastach, by w drugiej połowie XVII w. pojawić się również na wsiach.

Początkowo majętniejsi i szlachetnie urodzeni Polacy wzdrygali się na widok czystej wódki. No, chyba że mówimy o gorzałce czystej gatunkowej typu śliwowica czy legendarna dziś starka – tradycyjna surówka zbożowa, która przez długie lata dojrzewa w beczkach. O popularności podobnych trunków może świadczyć to, że w księgach handlowych Fukierów w Rynku Starego Miasta na podorędziu zawsze znalazły się arak czy śliwowica.

Oto rektyfikacja

W roku 1856 Józef Adam Baczewski, powstaniec styczniowy, a także absolwent Uniwersytetu Lwowskiego, został właścicielem fabryki wódek i likierów założonej przez jego krewnych ponad pół wieku wcześniej. Dzięki podwójnej kolumnie rektyfikacyjnej do destylacji ciągłej jego wyroby zyskują popularność na całym świecie. Do gry wkracza także Bolesław Kasprowicz, pierwszy prezes Izby Przemysłowej w Bydgoszczy. W 1888 r. założył Fabrykę Wódek i Likierów w Gnieźnie, a trzy lata później pokazał światu butelkę Soplicy.

W tym wódczanym wyścigu o prestiż nie można pomijać Warszawy. Niecałą dekadę po debiucie Kasprowicza – w 1897 r. – na Pradze powstaje zakład nazywany Rektyfikacją Warszawską. Okoliczni mieszkańcy zwykli nazywać go Monopolem. To inicjatywa nie jednej osoby, ale polsko-rosyjskiego Warszawskiego Towarzystwa Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu, które prowadziło podobny zakład na Powiślu. Początkowo wielkich sukcesów nie było, a na sławę trzeba było czekać do czasów dwudziestolecia. Ale opłacało się. Inaczej nikt nigdy nie poznałby smaku Luksusowej, która po dziś dzień jest sprzedawana w kwadratowej butelce, jak w 1928 r.

Tuwim i procenty

Niezależnie od sekretów napojów wysokoprocentowych z najwyższej półki nie można zapominać, że od początku XX w. alkohol dawał się we znaki polskiemu społeczeństwu. Już w czasach międzywojennych, zwłaszcza w stolicy, plaga pijaństwa wymagała codziennych interwencji prasy. Demolowanie knajp, witryn, kradzieże, pijackie wrzaski czy krwawe rękoczyny były na porządku dziennym. W zasadzie trudno się dziwić, skoro fordanserki otrzymywały procent od wypitego przez gości alkoholu.

W kolejnych szklankach wódki, choć z wdziękiem, tonęli tacy ludzie jak Władysław Broniewski, Antoni Słonimski, Konstanty Ildefons Gałczyński czy Julian Tuwim, który dzięki swojej alkoholowej fascynacji w latach 30. XX w. napisał kultowy już „Polski słownik pijacki". „Encyklopedię, w której zabłyszczałyby świetności mowy ojczystej, w kieliszku odbite. A odbiły się taką wspaniałą rozmaitością barw, zadzwoniły w szklanki i butelki taką symfonią, rozbulgotały się w przepastnych gardzielach taką pieśnią i takie w nich mnóstwo odgłosów dawnego obyczaju i historii, że nie wątpię, iż mój Linde pijacki znajdzie skromne uznanie nawet w oczach abstynentów" – ekscytował się autor.

A jak Adria

Kto mógłby pomyśleć, że picie, wódkę, napoje alkoholowe i całą otoczkę towarzyszącą libacjom wyższych sfer można zawrzeć w słowniku satyrycznym liczącym jakieś 2 tysiące haseł? W każdym razie to dzięki podobnym zabiegom pijackie wyczyny śmietanki artystycznej przyczyniły się do mitologizacji takich stołecznych lokali jak Adria czy Astoria. W następnej epoce miały je zastąpić Kameralna, Amatorska bądź Piotruś. Ale zanim alkoholowa mapa stolicy uległa zmianom, zjawili się Niemcy.

Okupanci okroili polski rynek gorzelniczy. Wyglądał naprawdę marnie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że przed wojną największe zakłady produkowały nawet sto gatunków różnych wódek i likierów. Kiedy hitlerowcy położyli łapska na polskich firmach, ich asortyment został ograniczony w zasadzie do czystej wódki. I to produkowanej dla Wehrmachtu. Już na początku października 1939 r. doszczętnie ogołocono bezcenne zbiory z kultowej winiarni Fukiera. Kilka lat później, gdy Niemcy w popłochu cofali się w kierunku Berlina, ich miejsce zajęli Sowieci. I wcale nie byli lepsi.

Litraż wzrasta

Okazuje się, że jeszcze w 1938 r. statystyczny Polak – a uwzględniano także dorosłych, zarówno abstynentów, jak i ludzi pijących okazjonalnie – wypijał 1,5 litra alkoholu w przeliczeniu na czysty spirytus. Tuż po wojnie ten sam wskaźnik wzrósł do 2,2 litra, w roku 1956 wynosił już 3,2 litra, by w roku 1970 osiągnąć poziom 5,1 litra! I choć oficjalna propaganda zajmowała się tępieniem pijaczków, to zyski czerpane ze sprzedaży napojów wyskokowych przez Państwowy Monopol Spirytusowy były jednym z najważniejszych punktów w budżecie. Do powstania PMS przywiązywano szczególną wagę, skoro został utworzony już 15 listopada 1944 r. w Lublinie na podstawie dekretu PKWN.

Trzy lata po wojnie wpływy ze sprzedaży alkoholu sięgnęły aż 15 proc. wszystkich wpływów do budżetu! Jak to działało w praktyce? Brak towarów na sklepowych półkach pozwalał Polakom zaoszczędzić. Szkopuł w tym, że w praktyce wydawaliśmy na wódkę. Sprzyjały nastroje społeczne i... ceny. W latach 50. przeciętna pensja starczała na 32 butelki wódki. Dwie dekady później na 50.

Półliterek na raz

Wróćmy do przedwojnia. Z lektury przedwojennej prasy wynika, że dzień bez pijackiej awantury w stolicy był dniem straconym. Weźmy północ, 11 czerwca 1931 r. Na rynku Starego Miasta słychać strzały. Z relacji „Rekordu Wieczornego" wynika, że na miejscu jeden mężczyzna z rewolwerem w dłoni krzyczy ze szczęścia. Gorzej z drugim. Ten leży na bruku postrzelony w pierś. Koniec końców ranny przeżył, a strzelec trafił na „komisarjat". Kiedy tylko odespał trudy poprzedniej nocy, przedstawił się jako Kazimierz Delzak z ulicy Miedzianej 5 i... nie pamiętał zupełnie niczego.

Odpowiednio zabawić potrafiły się także panie. W jeden z czerwcowych wieczorów 1929 r. szczególnie poszalała 26-letnia Antonina Jaskułowska, która „w przypływie melancholji" osuszyła samotnie flaszkę wódki. Później było już tylko gorzej. Pijana niewiasta, z pomocą kuchennego rondelka, naśladowała na stołecznym rondzie policjanta regulującego ruch. Pal licho spłoszone konie, rozbawioną publikę czy okrzyki zadowolenia opitej niewiasty. Gdy już trzeźwa wyszła z komisariatu, musiała spalić się ze wstydu.

eprasa.pl 59958cbe50

Wywiad tygodnia Selekcjoner Jan Urban nie zaplanował urlopu. W głowie nadal ma porażkę ze Szwedami

NIE PAMIĘTAM, KIEDY BYŁEM NA RYBACH

Rozmawiał Adam Godlewski
redakcja@polskapress.pl

Z selekcjonerem Janem Urbanem rozmawialiśmy nie tylko o nowych twarzach w reprezentacji. Zastanowiliśmy się nad przyszłością Roberta Lewandowskiego w kadrze, wróciliśmy do analizy przegranego barażu o mundial, szkoleniowiec wskazał swoich - nieoczywistych - faworytów mistrzostw świata.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Jan Urban: - W ostatnich latach naprawdę dobrą piłkę grają Anglicy. Wydaje mi się, że nadchodzi czas, że wreszcie wygrają poważny turniej. Bo prezentują się wybornie

Trudno inaczej zacząć tę rozmowę niż od wspomnienia o Jacku Magierze. Bo to nie tylko był twój najbliższy współpracownik, ale też człowiek ważny w twoim życiu.
Smutno zaczynamy, co? Są zdarzenia, które ciężko przyjąć. Zwłaszcza coś, co jest tak niespotykane... No nie raz się popłakałem, jak sobie przypomniałem różne sytuacje, jakie wspólnie przeżyliśmy. To jest dramat, przede wszystkim dramat dla rodziny, bo Jacek był bardzo rodzinnym człowiekiem, dwójka dzieci jest do wychowania. On do tego przykładał niesamowitą wagę i na pewno chciałby być przy nich i widzieć, jak dorastają, widzieć, jak układają sobie życie. Jacek zostanie w naszej pamięci, bo wiemy, jakim był człowiekiem. I właśnie ta pamięć jest najważniejsza. Nie lubię za często rozmawiać na ten temat, wzruszam się...

Jasna sprawa. Czy po tak wielkiej stracie zamierzasz uzupełnić sztab?
Tak.

Kiedy?
Przyjdzie na to czas. Na spokojnie, rozmawiajmy o piłce.

W kontekście twojego sztabu padło nazwisko Kibu Vicuny. Potwierdzasz?
Przyjdzie moment, kiedy będzie to wiadomo. Nie będziemy spekulować, dopóki sytuacja nie zostanie rozwiązana. Koniec, kropka. Jedziemy dalej.

Przejdźmy zatem do powołań. Należało się spodziewać, że na mecze towarzyskie zaprosisz nowych piłkarzy. I jest piątka. Dlaczego postawiłeś akurat na dwóch zawodników z klubów zagranicznych i trzech z PKO Ekstraklasy?
Mamy dwa mecze sparingowe, niektórych podstawowych dotąd zawodników nie będzie, więc kogoś trzeba było sprawdzić. Chcemy po prostu sięgnąć głębiej. I nie jest to takie proste, bo czasami - na niektórych pozycjach - tej głębi po prostu nie ma. Nie zmieniam swojego zdania - jeśli na początku mojej pracy w reprezentacji mówiłem, że ten wachlarz zawodników nie jest zbyt duży, to się niestety cały czas potwierdza. W wielu przypadkach wszystko jest zresztą troszkę za szybko, bo jeśli spojrzysz na staż tych piłkarzy, którzy są na radarze sztabu reprezentacji, to on nie jest duży. Do tej reprezentacji na niektórych pozycjach zbyt łatwo jest się dostać, bo nie ma wielkiego wyboru. Śledzisz naszą ekstraklasę, to wiesz, ilu jest w niej obcokrajowców, ilu Polaków gra na co dzień. Dam ci przykład z Gali Ekstraklasy, gdzie nominowani do nagrody wśród obrońców zostali Rafał Janicki, Marcin Kamiński, Arek Jędrych - wszyscy po trzydzieści prawie cztery lata.

Za to Wojciech Mońka dużo młodszy, prawie o połowę. A jednak niepowołany...
Tak, Mońka dużo młodszy, tylko tak naprawdę ma za sobą rok gry w poważnej piłce. I to nawet niecały. Jeszcze przyjdzie na niego czas. Sporo młodszy od wspomnianej trójki jest też Oskar Wójcik, ale też tylko rok poważnej gry tak naprawdę za nim. I mówimy o najlepszych w lidze, i o powołaniach do reprezentacji. Troszkę to za szybko, ale nie mamy innego wyboru. Oni są najlepsi, oni byli nominowani do nagród w ekstraklasie. Pomówmy też o Kacprze Potulskim - rozegrał bodajże tylko dziewiętnaście spotkań, w sumie z Ligą Konferencji. Zobacz, sięgamy nawet do drugiej ligi, patrząc na zawodników, szukając kandydatów do kadry, co w moich czasach było niemożliwe. No i ja zadebiutowałem w reprezentacji mając dwadzieścia trzy lata, grając wcześniej w lidze cały czas. Wybór był wtedy zdecydowanie większy. Dzisiaj ta sytuacja wygląda tak, jak wygląda, a boję się, że może wyglądać gorzej. Kluby pilnują swoich interesów, a wydaje się, że łatwiej jest kupić zawodnika zagranicznego niż postawić na wychowanka. A selekcjoner ma coraz większe trudności z wyborem. Starsi odchodzą z reprezentacji i nie będzie ich łatwo zastąpić.

Kacper Potulski, Oskar Wójcik, Norbert Wojtuszek to są nazwiska nowe w obronie. Dla wszystkich znajdziesz minuty w tych spotkaniach towarzyskich? Będą dwa różne składy na spotkania z Ukrainą i Nigerią?
Raczej tak. Po to powołujemy nowych graczy, żeby ich sprawdzić. Ja też nie oczekuję, że po tych spotkaniach na pewno dostanę konkretną odpowiedź, że dany zawodnik się nadaje do kadry. Na przykład nie ma kontuzjowanego Matty'ego Casha, więc musieliśmy w tym sektorze uzupełnić skład. I postawiliśmy na Wojtuszka.

I to nie jest już taki młody zawodnik. No i ma ugruntowaną pozycję w lidze.
Tak. Zresztą ja pracowałem z nim w Górniku Zabrze i jest to ciekawy chłopak, pod względem technicznym dość dobrze zaawansowany. Wydaje mi się, że mentalnie też jest na wysokim poziomie. Tyle że to od zawodników zależy, jak swoją szansę wykorzystają. Często czekasz na nią długo i jej nie dostajesz, ale potem możesz w danej drużynie zostać na dłużej. Jeśli mówimy o reprezentacji Polski, to właśnie tak było w przypadku tych młodszych - z Jakubem Kamińskim czy Nicolą Zalewskim. Oni mimo młodego wieku pokazali, że potrafią grać na wysokim poziomie i zostali w drużynie narodowej. Jest Kacper Urbański, który też pokazał, że potrafi grać, ale gdzieś ta jego droga sportowa się pokręciła i dzisiaj nie ma go w pierwszej reprezentacji. Musi się odbudować i wtedy na pewno nie będzie żadnego problemu, żebyśmy znowu zainteresowali się jego osobą. Bo różnie się życie układa.

Dlaczego powołania dostali Mateusz Żukowski i Karol Czubak?
Bo nie ma zbyt wielu innych opcji. Oczywiście, są Adam Buksa i Krzysztof Piątek, ale wiem, co Buksa może mi dać. A Piątek już dawno temu skończył ligę i trudno, żeby sam trenował na wakacjach, czekając na reprezentację. Natomiast jest okazja sprawdzić tych chłopaków. Jeden strzela bramki w naszej ekstraklasie, drugi w drugiej Bundeslidze.

Bardziej pytałem o przymioty, które zadecydowały, że to właśnie oni. Czym się kierowałeś?
Szczególnie liczbą bramek, które strzelają. Bo szukamy bramkostrzelnych napastników. Wiemy, że Robert Lewandowski jest bliżej końca w reprezentacji, więc chcę wykorzystać w ten sposób dwa mecze sparingowe, żeby zobaczyć Czubaka i Żukowskiego z bliska. Zawsze będziemy mogli dyskutować na temat tego, gdzie jest trudniej strzelać bramki - w naszej ekstraklasie czy w drugiej Bundeslidze. Gdybyśmy zamienili ich miejscami i Żukowski wraca do ekstraklasy, a Czubak idzie do drugiej Bundesligi - ciekawe, kto więcej by strzelił? Zobaczymy z bliska, jak się to mówi, dotkniemy ich. Bo może nastąpi taka sytuacja, że będziemy zmuszeni któregoś z tych napastników powołać na przykład na wrześniowe mecze Ligi Narodów, gdy będziemy grali cztery spotkania w bardzo krótkim czasie. Wtedy rotacji będzie dosyć dużo. Zwłaszcza jeśli przytrafią się jakieś kontuzje czy niedyspozycje.

Czyli kadra będzie szersza na to wrześniowe zgrupowanie?
Raczej tak, bo jeśli gramy cztery spotkania, to trzeba być zabezpieczonym na urazy. To jest problem dla wszystkich reprezentacji, bo cztery spotkania zespołów narodowych to jedno, ale zawodnicy przyjadą tuż po swoim meczu ligowym w klubie i po zgrupowaniu pojadą od razu na ligowe starcie. Dawka będzie bardzo duża, na pewno więc kadra będzie szersza.

Jesteś takim trenerem tradycjonalistą i stosujesz chłodny wychów w cieląt. Można odnieść takie wrażenie, chociażby patrząc na przypadki Oskara Pietruszewskiego w kadrze. Trzeba jednak mocno się powysilać, żeby zasłużyć na uznanie trenera Urbana.
Ale sądzisz, że on się mocno powysilał? No nie, przecież w wieku siedemnastu lat zagrał w kadrze. No to ileż on się wysilał? Ja to się wysilałem. Zobacz, do dwudziestu trzech lat czekałem na powołanie, a zacząłem grać w lidze mając dziewiętnaście.

Może po prostu byłeś mniej utalentowany.
No może, ale czas pokazał, że chyba nie do końca...

A jak z dzisiejszej perspektywy patrzysz na Pietruszewskiego?
Normalnie. Zresztą, co się zmieniło przez dwa miesiące? Normalnie patrzę jak na młodego chłopaka, który rozwija się pod względem sportowym. I dorasta, bo zrobił maturę. Wiesz, ma typowe sportowe życie, cały czas ma nowe wyzwania przed sobą. Najpierw młodzieżówka, teraz pierwsza reprezentacja, pierwszy sukces klubowy; normalna kolej rzeczy. Ja patrzę tylko i wyłącznie na to, jak chłopak gra, jak się rozwija. I nic się nie zmieniło od ostatniego zgrupowania, bo minęło bardzo mało czasu.

Robiłeś dokładne rozeznanie w sile Ukraińców i Nigeryjczyków? Czy tym razem odpuściłeś rozpracowanie rywali?
To są spotkania, w których nie koncentrujemy się tak bardzo na przeciwniku. Ukraina zmieniła trenera, nie wiadomo było, czy zmienią system gry. Nigeria ma w Europie trzy spotkania, będzie zapewne mocno rotować składem. Dlatego z góry założyliśmy, że chcemy skoncentrować się na sobie, podzielić odpowiednio te minuty między zawodników, żebyśmy je wykorzystali jak najlepiej, żeby dały nam jak najwięcej odpowiedzi. A czas między dwoma spotkaniami jest bardzo krótki, tylko dwa dni. Raczej nie chciałbym takiej sytuacji, żeby jeden zawodnik zagrał w pełnym wymiarze czasowym zarówno z Ukrainą, jak i z Nigerią. W tych meczach sparingowych jest możliwość przeprowadzenia większej liczby zmian - ośmiu. I jest jeszcze możliwość porozumienia się z przeciwnikiem, że nawet możesz zrobić jedenaście. Zobaczymy, jak to wszystko sobie poukładamy. Chociaż plan mieliśmy oczywiście przygotowany z góry.

Trochę czasu już minęło od barażu o mundial. Czy już przeboleałeś brak awansu?
Nie przeboleałem i długo nie przeboleję. A wraz ze zbliżaniem się mundialu wydaje mi się, że ten mecz ze Szwecją będzie wracał. Bo to jest poważne wydarzenie nie dostać się na mistrzostwa świata. Wydaje mi się, że ta drużyna robiła progres, grała naprawdę dobrze, ale można powiedzieć, że zawiedliśmy, bo przegraliśmy w najważniejszym momencie. Mimo tego, że na pewno nie byliśmy gorszą drużyną od Szwecji. A można powiedzieć, że nawet bardziej zasłużyliśmy na awans. Taka jest jednak

eprasa.pl 59958cbe50

piłka. Skandynawowie byli bardziej konkretni i zagrają na mundialu. Natomiast my nie będziemy nie wiadomo, ile ubolewać nad tym, bo życie piłkarskie nie lubi pustki i musimy się koncentrować już na Lidze Narodów. Skoro jednak pytasz – ta porażka tak szybko z głowy mi nie wyjdzie.

Na pewno analizowałeś oba spotkania barażowe. W drugim nasza drużyna wyglądała bardzo dobrze, za to przeciw Albanii – fatalnie.
To były dwa spotkania o różnym aspekcie mentalnym przede wszystkim. Myśmy przestrzegali, że Albania to naprawdę dobra drużyna, bo oni potrafili z nami wcześniej wygrać, potrafili wygrać grupę eliminacyjną. Kiedy grasz na własnym boisku, to powoduje, że jesteś faworytem i nikt sobie nie wyobraża, że nie wygrasz z Albanią. Początek był zresztą super, brakowało tylko bramki, bo zepchnęliśmy rywali do defensywy. Nie strzeliliśmy jednak gola, a kiedy w ostatnich minutach pierwszej połowy dajesz prezent przeciwnikowi, to sam sobie komplikujesz życie. I nie jest łatwo odrabiać straty. Powtarzaliśmy zresztą: Albania to jest zespół, który bardzo dobrze broni, przeciw któremu trudno się stwarza sytuacje. I to wszystko się potwierdziło, bo myśmy nie stworzyli wiele sytuacji z Albanią. Nie będziemy się tutaj oszukiwać. Strzeliliśmy dwie bramki dzięki jakości Piotrka Zielińskiego i Roberta Lewandowskiego, a oni tylko jedną…

…ale wypracowali więcej okazji niż my.
Tych dogodnych tak, bo oprócz bramki dwie sytuacje mieli bardzo klarowne. Przy jednej uratowała nas parada Kamila Grabary, w drugiej – strzelili obok słupka. Ale my tamten mecz skomplikowaliśmy sobie sami… I jeszcze wrócę do tego aspektu mentalnego. No zawodnik wie, że musi ten mecz wygrać, a po stracie gola sytuacja się komplikuje. I jeszcze bardziej do głowy ci przychodzi: „No kurczę, im nie jest łatwo stwarzać sytuacje, nie jest łatwo strzelić bramkę". I to podnosi skalę trudności…

Czyli nie dźwigamy roli faworyta?
Ależ dźwigamy, dźwigamy! Czemu szukasz negatywów? Przegraliśmy? No nie! Wyszliśmy z bardzo trudnej sytuacji. Ja grałem w piłkę i wiem, jak to jest w środku. Z boku łatwo jest mówić: „Nie potrafimy". A właśnie, że potrafimy, bo wygraliśmy, strzeliliśmy dwie bramki drużynie, która z reguły, jak już przegrywała, to jeden zero. Oni na mistrzostwach Europy, na których myśmy też byli, przegrali bodajże 0:1 z Hiszpanią, 1:2 z Włochami i mieli 2:2 z Chorwacją. Albania to jest drużyna, która naprawdę prezentowała moim zdaniem wysoki poziom. A my właśnie pokazaliśmy, że potrafimy utrzymać rolę faworyta. Tak samo było zresztą z Finlandią. Presja była ogromna, ale jaki to problem? Żaden. Kontrola nad spotkaniem, zwycięstwo 3:1. I to był kluczowy mecz. Tylko nasza sytuacja była wówczas taka, że jak wygrasz jedno takie spotkanie, kolejne będzie miało porównywalny ciężar.

Na mundialu będziesz kibicował Szwedom czy bardziej Holendrom?
Może nie będę kibicował, ale oczywiście, że z większym zainteresowaniem będę patrzył na te drużyny. Bo były w naszej grupie, czy stanęły nam na drodze. Będę patrzył, co się w ogóle dzieje, na różne ciekawostki, pojawią się nowi zawodnicy, interesujące drużyny.

Wybierasz się do Ameryki Północnej na mundial?
Nie sądzę. Wybierałem się, miałem ten wylot w planach, ale odpadliśmy.

A kto jest twoim faworytem i dlaczego Hiszpania?
Dobrze w piłkę grają?

Bardzo dobrze.
Może właśnie dlatego… Choć w zasadzie to nie wiem, czy tylko Hiszpania, bo jest wielu faworytów. Tak sobie myślę, że w ostatnich latach naprawdę dobrą piłkę grają Anglicy i mistrzostwo Europy, które przegrali z Włochami w rzutach karnych u siebie, mieli już na wyciągnięcie ręki. Wydaje mi się, że nadchodzi czas, że wreszcie wygrają poważny turniej. Bo prezentują się naprawdę wybornie. Wiesz, oni przechodzą przez eliminacje, wygrywając wszystko. Naprawdę mają znakomity zespół i napastnika, który jest niesamowity. Harry Kane pokazuje, że jest na najwyższym poziomie.

Holendrzy, których na remis sprawdziłeś w boju, też odegrają większą rolę?
Holendrzy zawsze są w gronie faworytów. Mamy też Amerykę Południową, gdzie zawsze silne będą Brazylia i Argentyna. Ale ciekawy jestem, czy potwierdzi swoją siłę Maroko. To czwarty zespół ostatnich mistrzostw świata. Drużyna, która wygrała mundial do lat dwudziestu, a seniorzy przegrali w tym finale, chociaż mówią, że wygrali z Senegalem o Puchar Afryki…

…i pozostał jedynie niesmak…
…oczywiście, nikt w to nie wierzy, że oni są mistrzami, tylko Senegal. Ale wielu zawodników gra w Europie i wydaje mi się, że urosła tam piłkarska potęga.

Jedno tylko nazwisko wrzucę z grona zawodników, których nie powołałeś – mianowicie Michała Karbownika z Herthy Berlin. Jest na radarze?
Michała oglądaliśmy w poprzedni weekend. Jest w szerokiej kadrze. On grał zarówno na lewej obronie, ale często też na prawej. A cały czas szukamy lewego obrońcy. Oczywiście wiemy, jak ostatnio gra, w jakiej jest formie. Karbownik znajduje się na naszym radarze, tyle że w naszym przypadku większość zawodników, którzy występują poza granicami naszego kraju, znajduje się w kręgu zainteresowań sztabu selekcjonera. Bo w kraju naprawdę trudno znaleźć lepszych.

Czy jeśli Robert Lewandowski wyląduje w amerykańskiej MLS lub nad Zatoką Perską, jego rola w kadrze będzie ewoluować, będzie się w sposób naturalny zmniejszać?
To tylko twoje przewidywania…

To jest pytanie. Na końcu postawiłem znak zapytania.
Nie wiem. Wydaje mi się, że to Robert zadecyduje o tym, czy będzie grał dalej. I w którym momencie ma skończyć. To jest zbyt doświadczony, zbyt inteligentny zawodnik, żeby decydować za niego. On będzie wiedział najlepiej, niczego nie zrobi na siłę. Natomiast wie, bo rozmawialiśmy nieraz, że ma otwarte drzwi do reprezentacji. W dalszym ciągu utrzymuje się zresztą na bardzo wysokim poziomie. I na pewno nie pozwoli sobie na to, żeby – niezależnie od tego, do jakiego klubu pójdzie – słabo grać w reprezentacji. Bo nie może w ostatnim momencie swojej kariery zniweczyć wszystkiego, co pokazał przez długie, długie lata.

Wspomniałeś o jego szczególnym statusie. Robert jest na tym zgrupowaniu, ale co by było, gdyby poprosił o urlop?
Dostałby urlop.

Zapytałem nie bez kozery, bo jeden taki piłkarz w historii reprezentacji już był.
Tak?

Nazywał się Jan Urban.
To są plotki.

Nie przyjechałeś kiedyś na zgrupowanie. To fakt.
No, tak mówią, ale ja sobie tego nie przypominam. A gdyby była to jakaś sytuacja wyjątkowa, przed ważnym meczem, to bym przecież pamiętał. Grałem w lidze hiszpańskiej, miałem tam miesiąc urlopu, bo to było wywalczone przez związek piłkarzy, więc wakacje z mojej perspektywy były sprawą naturalną. Uwierz mi, po latach, teraz na starość bym się przyznał. Naprawdę to musiało być coś nieistotnego… Pamiętałbym przecież, gdybym uniósł się honorem i nie chciał przyjechać na jakiś mecz. Ale tak nie było. Raczej drobnostka, tylko rozdmuchana.

A wracając do Roberta. Będąc w Legii, obserwowałeś nastoletniego Lewandowskiego grającego w Zniczu.
Tak.

I wtedy nie zaopiniowałeś go pozytywnie, w każdym razie nie trafił do Legii. Wracasz do tego myślami?
Był w Legii wcześniej i zrezygnowano z niego. A ja nie miałem wtedy żadnej opinii na temat Roberta, bo to było za wcześnie – widziałem go tylko w jednym spotkaniu w Pruszkowie. Zresztą, kiedy jesteś trenerem w Legii Warszawa, to szukasz więcej doświadczenia i więcej jakości, niż może dać taki młokos, bo Legia wymaga od ciebie tytułów i zwycięstw. My, Polacy, lubimy grzebać w przeszłości, ale przypomnijmy sobie, ilu młodych zawodników w Warszawie nie poradziło sobie z presją publiczności, z wymaganiami stawianymi na Łazienkowskiej. Dzięki Bogu, że Robert trafił wtedy do Lecha Poznań, gdzie kariera poukładała mu się super i wszyscy mogliśmy czerpać mnóstwo radości z jego gry. Takich przykładów na świecie, że ktoś zrezygnował z chłopaka, czy nawet kilku młodych piłkarzy, którzy potem zrobili nawet oszałamiające kariery, jest bardzo wiele. Bo w takim wieku podczas obserwacji bardzo łatwo jest się pomylić. Jak sobie przypomnę mojego syna i to, jak grał w piłkę mając dziesięć, dwanaście lat, to byłem gotów się zakładać, że będzie lepszy od ojca. I to na bank! Stało się jednak zupełnie inaczej. Przyszedł taki moment, gdy zaczął rosnąć bardzo szybko, że stracił na koordynacji, zaczął mieć problemy mięśniowe, przyplątały się kontuzje. I nie udało się zrobić kariery. W każdej akademii jest kilkuset zawodników pełnych marzeń, ale tylko promil przebije się do piłki zawodowej. A w pewnym momencie wystrzelą wcale nie ci, którzy nadawali ton od początku szkolenia, którzy zapowiadali się na największe perełki. Tak, jak w pewnym momencie wystrzelił Robert.

Masz już zaplanowany urlop?
Nie i raczej nie planuję. Co innego, jak pracujesz w klubie. Wiesz, że masz dwa tygodnie wolnego i mówisz: – Kurde, co z tym czasem zrobić? I najczęściej nie wykorzystujesz go, bo chciałbyś być i tu, i tam, a czas szybko mija.

To pewnie pojedziesz na ryby?
Może. Dawno już nie byłem, a lubię wędkować, bo to na pewno uspokaja. A w moim zawodzie stresu jest naprawdę dużo, więc dobrze posiedzieć w spokoju nad wodą. Ale rower czy tenis też fajnie wpływają na moje samopoczucie…

Reguły w kadrze są jasne. A konsekwencja – to atut

Adam Godlewski
redakcja@polskapress.pl

Po ogłoszeniu powołań na mecze z Ukrainą i Nigerią przez polskie media – nie tylko społecznościowe – przetoczyła się burza. Jak się wydaje, zupełnie niepotrzebna…

Wielu komentującym zabrakło w kadrze co najmniej dwóch zawodników wyróżnionych na Gali Ekstraklasy, obecność innych została podważona. Tymczasem selekcjonerowi trudno odmówić konsekwencji.

Jan Urban – choć kojarzymy go przede wszystkim z hiszpańskim luzem – jest szkoleniowcem-konserwatystą. Przyszedł do pracy z PZPN z jasną definicją reprezentanta, dotyczącą poziomu sportowego i stażu kandydata w poważnym futbolu. I stara się być wierny przede wszystkim tym założeniom.

A jeśli tak podejdziemy do tematu powołań – nieobecność Bartosza Nowaka i Wojciecha Mońki dla nikogo nie powinna być niespodzianką. Piłkarz Sezonu z GKS Katowice za niespełna 3 miesiące skończy 33 lata, nigdy nie zasmakował występów w zagranicznym klubie – co należy tłumaczyć brakiem ofert z lepszych finansowo kierunków – więc nie spełnia kryteriów zawartych w „licencyjnym podręczniku reprezentanta" autorstwa obecnego selekcjonera.

A skoro nie przekonał Urbana, będąc w najwyższej formie, jesienią i przed marcowymi barażami, to nie sposób było oczekiwać, że na liście powołanych znajdzie się teraz. Dlatego, że kwietniu i maju nie przemawiały za nim nawet liczby w krajowych rozgrywkach – zarówno w statystyce asyst, jak i goli; w porównaniu z wcześniejszym etapem sezonu w obydwu spuścił z tonu.

Z kolei 19-letni Obrońca Sezonu z Poznania jesienią w ekstraklasie rozegrał tylko 4 spotkania. Co jasno wskazuje, że wówczas nie wygrywał jeszcze rywalizacji nawet w klubie. Wystrzelił dopiero wiosną, zatem kluczowe – biorąc pod uwagę punkt widzenia trenera kadry – jest teraz pytanie, czy będzie umiał ustabilizować formę na wymaganym poziomie już tak młodym wieku. Słowem, Urban z premedytacją chce poczekać na potwierdzenie reprezentacyjnych aspiracji przez uzdolnionego młokosa z Lecha w kolejnej rundzie. Zwłaszcza że mocno utkwiło obecnemu selekcjonerowi w pamięci, że jako naprawdę nietuzinkowy talent, sam powołanie do kadry otrzymał dopiero po 4 latach ligowej weryfikacji, kiedy na liczniku miał już 100 gier i 23 lata.

Urban – nawet w opublikowanym obok wywiadzie – brutalnie stawia sprawę: „Dziś za łatwo zostaje się reprezentantem". I także dlatego nie mnoży debiutantów tak, jak mieli w zwyczaju niektórzy jego poprzednicy. Rozmawiając z selekcjonerem odniosłem wrażenie, że powołał aż 5 nowych graczy na mecze z Ukrainą i Nigerią tylko dlatego, że tego domagała się opinia publiczna (a może także pracodawca). Wcale nie ma jednak przekonania, że z tej mąki będzie chleb.

Podobnie było zresztą z Oskarem Pietuszewskim, którego nikłe przed przeprowadzką do Porto międzynarodowe doświadczenie stanowiło przeszkodę przy wysyłaniu powołań.

Urban doskonale wie, że podczas zgrupowań nie ma czasu na budowanie zawodników; ma świadomość, że musi dobrać gotowych do rywalizacji na międzynarodowym poziomie. I także dlatego chętniej niż graczy niesprawdzonych powołuje na przykład Bartosza Kapustkę, na którym dotąd jeszcze się nie zawiódł. Ma szkielet zespołu, wokół którego chce konstruować grę zespołu, w oparciu o powtarzalność i automatyzmy. A nie jednorazowe wynalazki…

Czy to słuszna koncepcja – oczywiście dopiero się przekonamy. Trudno jednak za konsekwencję i zdrowy rozsądek czynić Urbanowi zarzuty….


FOT. SYLWIA DĄBROWA

Jan Urban konsekwentnie stawia na Bartka Kapustkę

eprasa.pl 59958cbe50

PARIS SAINT-GERMAIN OBRONIŁO TYTUŁ W LIDZE MISTRZÓW

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PSG obroniło tytuł najlepszej drużyny na Starym Kontynencie, pokonując w finale w Budapeszcie Arsenal (1:1, k. 4:3) dopiero po serii rzutów karnych.

Tegoroczny finał rozpoczął się jak z najlepszych snów dla kibiców i piłkarzy Arsenalu. Londyńczycy już w 6. minucie objęli prowadzenie w starciu z broniącym tytułu Paris Saint-Germain. Wówczas skarcił ten, który zna smak strzelania w finałach Ligi Mistrzów jak mało kto (dokładnie dwóch piłkarzy przed nim). Kai Havertz przejął piłkę, zabrał się z nią, podprowadził kilka metrów, wpadł w pole karne, a następnie huknął pod poprzeczkę.

Co ciekawe, niemiecki napastnik „The Gunners" równo pięć lat temu, w 2021 roku, jako piłkarz Chelsea FC przesądził o triumfie w elitarnych rozgrywkach UEFA w angielskim finale z Manchesterem City. W sobotę został trzecim w historii piłkarzem - po Cristiano Ronaldo (dla Realu Madryt i Manchesteru United) oraz Mario Mandżukiciu (Bayern i Juventus) - który zdobywał bramki w najważniejszym meczu sezonu dla dwóch różnych klubów.

Spotkanie na Puskás Arenie przyciągnęło komplet publiczności, a atmosfera była znakomita. Na trybunach zasiedli m.in. były trener Arsenalu Arsene Wenger w loży honorowej czy legendarny napastnik Thierry Henry, który przed pierwszym gwizdkiem sędziego Daniela Sieberta wniósł na murawę trofeum razem z byłym piłkarzem PSG Presnelem Kimpembe.

W drugiej połowie PSG starało się odpowiedzieć i przejęło inicjatywę. Piłkarzom Mikela Artety jakby zabrakło tchu, a nierozważny faul popełnił Cristhian Mosquera na Chwiczy Kwaracchelii w polu karnym. Do jedenastki w 65. minucie podszedł zdobywca ubiegłorocznej Złotej Piłki Ousmane Dembélé, który pewnym strzałem pokonał bramkarza Londyńczyków.

David Raya miał „gorąco" także chwilę później, gdy Kwaracchelia oddał mierzony strzał, jednak piłka odbiła się od słupka i opuściła boisko. W końcówce przed świetną okazją na decydującego gola stanął Vitinha, lecz



FOT. GRZEGORZ WAJDA - BUDAPESZT

- Pragnęliśmy tego trofeum bardziej niż czegokolwiek - to była dewiza piłkarzy PSG

uderzył minimalnie nad poprzeczką i sędzia musiał zarządzić dogrywkę. Dodatkowe pół godziny nie przyniosło rozstrzygnięcia, zatem po raz pierwszy od dziesięciu lat o triumfie w finale Ligi Mistrzów decydowały rzuty karne. W serii jedenastek pomylili się Eberechi Eze i Gabriel Magalhães, który w decydującej próbie posłał piłkę nad poprzeczką. Po końcowym gwizdku piłkarze PSG świętowali drugi z rzędu triumf w Lidze Mistrzów, a Arsenal po raz kolejny musiał przełknąć gorycz porażki w finale (w 2006 roku uległ 1:2 Barcelonie).

- To niewiarygodne. Od początku sezonu trener powtarzał, że obronić tytuł jest jeszcze trudniej niż go zdobyć. Dlatego ciężko pracowaliśmy - powiedział kapitan PSG Marquinhos. - Pragnęliśmy tego trofeum bardziej niż czegokolwiek.

- Chcieliśmy zdobyć drugi tytuł i ponownie zapisać się w historii. Właśnie to zrobiliśmy - cieszył się Désiré Doué.

Luis Enrique podkreślił, że jego zespół miał duże problemy po szybkim golu Arsenalu, ale PSG zasłużyło na triumf, biorąc pod uwagę przebieg całego sezonu. Hiszpan wygrał tym samym trzeci finał Ligi Mistrzów w karierze trenerskiej i nadal pozostaje niepokonany w tych decydujących starciach.

PSG - ARSENAL 1:1 K: 4:3

Bramki: Ousmane Dembele 65' - Kai Havertz 6'.
Karne: 1-0 Gonçalo Ramos, 1-1 Viktor Gyökeres, 2-1 Désiré Doué, (2-1 Eberechi Eze - obok bramki), (2-1 Nuno Mendes - obroniony), 2-2 Declan Rice, 3-2 Achraf Hakimi, 3-3 Gabriel Martinelli, 4-3 Lucas Beraldo, (4-3 Gabriel Magalhães - nad bramką)
PSG: Safonow - Hakimi, Pacho, Marquinhos (106 Zabarnyi), Mendes - Neves, Vitinha (106 Beraldo), Fabian Ruiz (95 Zaire-Emery) - Doue, Dembele (90+6 Ramos), Kwaracchelia (83 Barcola).
Arsenal: Raya - Mosquera (66 Timber), Saliba, Gabriel, Hincapie - Rice, Lewis-Skelly (91 Zubimendi), Odegaard (66 Gyokeres) - Saka (83 Madueke), Havertz (91 Eze), Trossard (91 Martinelli).
Żółte kartki: Neves, Mendes - Mosquera, Saka, Gyökeres, Rice.
Widzów: 61 035
Sędziował: Daniel Siebert (Niemcy).
©℗

W PKO Ekstraklasie nie ma wakacyjnej nudy. Dziesięć transferów już za nami

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Chociaż sezon w PKO Ekstraklasie dopiero co dobiegł końca, a do otwarcia letniego okienka pozostało sporo czasu, to transferowe zamieszanie już trwa.

Siedem klubów zdążyło sprowadzić przynajmniej jednego zawodnika. Najaktywniejszy jest Górnik Zabrze, który ściągnął utalentowaną młodzież.

Na razie mamy do czynienia z transferami bezgotówkowymi. Kluby dogadały się z piłkarzami, którzy od lipca są bez kontraktów. A niektóre potwierdzenia nastąpiły na początku roku. Tak było na przykład z Patrykiem Dziczkiem. Pogoń Szczecin chciała tego pomocnika u siebie już na wiosnę, lecz Piast Gliwice postawił zaporowe warunki.

Wtedy, czyli pół roku temu, również Górnik Zabrze zapowiedział transfery - aż trzy. Pomyślał o swojej przyszłości, ściągając młodych Polaków: Michała Synosia i Patryka Warczaka z cenionej z pracy młodzieżą Stali Rzeszów oraz Ksawerego Semika, którego wtedy kupił z Hutnika Kraków i od razu wypożyczył do niego, by zawodnik nie stracił rundy. Teraz wszyscy mają bić się o swoje już przy Roosevelta. Okazji nie zabraknie, skoro przyjdzie łączyć ligę z europejskimi pucharami.

Na razie poruszony został głównie rynek wewnętrzny. Z niego Legia Warszawa wybrała bramkarza i stopera. Za darmo przybyli do niej Ivan Brkić leczący ostatnio kontuzję w Motorze Lublin, a także Zoran Arsenić z Rakowa Częstochowa, którego na wylot zna trener Marek Papszun. I to on był orędownikiem tego ruchu. Ciekawe ruchy nastąpiły też w innych klubach. Z Cypru cenionego wcześniej w Polsce bramkarza Zlatana Alomerovicia ściągnęło Zagłębie Lubin. W Wiśle Płock zagra natomiast Michał Król - współautor dwóch awansów Motoru Lublin.

Maj okazał się również miesiącem wielu bolesnych rozstań. Te najgłośniejsze nastąpiły w Białymstoku. Z Jagiellonii odeszło aż siedmiu piłkarzy, w tym snajper Afimico Pululu. Bardzo prawdopodobne jednak, że najbardziej klub nie odczuje rozstania z Łukaszem Masłowskim. Dyrektor sportowy po czterech niezwykle udanych latach postanowił znaleźć sobie nowe wyzwanie zawodowe. Działacze bezskutecznie namawiali go do pozostania, proponując kilkukrotnie solidną podwyżkę. Na Podlasiu pozostanie do końca czerwca, by pomóc następcom


FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Zoran Arsenić ma wyłącznie dobre wspomnienia ze współpracy z Markiem Papszunem w Częstochowie

z zewnątrz we wdrożeniu się. Co potem? Sentymentalny powrót do Widzewa, ale nie od razu.

- Najpierw zamierzam skupić się na sprawach prywatnych - zapowiedział na portalu X. W Sercu Łodzi będzie miał co robić. Mimo rekordowych 100 mln złotych wpompowanych w kadrę zespół ledwie utrzymał się w lidze. Trener Aleksandar Vuković ma zostać, ale odpowiadający za transfery Dariusz Adamczuk już nie. On i przesunięty na inny odcinek Piotr Burlikowski zrobią miejsce dla Masłowskiego, który w Sercu Łodzi ma niedokończoną misję sprzed lat. Hojność właściciela Roberta Dobrzyckiego gwarantowana. Olbrzymia presja ze strony wyposzczonych kibiców - także.

Do kilku głośnych pożegnań doszło jeszcze w Legii Warszawa. Markowi Papszunowi szczególnie jest żal, że nie udało się zatrzymać Juergena Elitima i Radovana Pankova. Generalnie brak sukcesów drużyny, a co za tym idzie, wpływów do budżetu, sprawią, że przy Łazienkowskiej będą raczej zaciskać pasa. I liczyć na oko do piłkarzy swojego trenera, który po odejściu dyrektora sportowego Michała Żewłakowa z pewnością pomoże w skautingu tym Frediemu Bobiciowi.

Linię ataku miałby na przykład wzmocnić wicekról strzelców 1. ligi, Łukasz Zjawiński, który przepadł ze swoją Polonią Warszawa w półfinale baraży. Z kadry najpewniej ubędzie za to Jean-Pierre Nsame. Kameruńczyk cieszy się jednak dużym zainteresowaniem - telefon wykonali już do niego choćby z Korony Kielce, w której dyrektorem sportowym jest Paweł Golański.

Co słychać u mistrza Polski? Lech Poznań sprzedawać nie chce i nie musi. Nie oznacza to bynajmniej, że utrzyma podstawowy skład. Zgodę na transfery zagraniczne otrzymali Bartosz Mrozek z Antonim Kozubalem. Duży znak zapytania trzeba postawić jeszcze przy nazwisku nastoletniego Wojciecha Mońki, uznanego za najlepszego obrońcę sezonu na Gali Ekstraklasy. Kolejorz planuje wzmocnienia nawet na pięć pozycji. Ciągle nie jest jasne, czy uda się zbić cenę wykupu Luisa Palmy z Celtiku Glasgow. Za Honduranina trzeba zapłacić zawrotne 4 mln euro.

- To olbrzymie pieniądze - nie ukrywa prezes Karol Klimczak. I ma rację, bo rekord przy Bułgarskiej wynosi niewiele ponad połowę tej kwoty. Jego bohater, Yannick Agnero, ciągle pozostaje w cieniu Mikaela Ishaka.

W najwyższej lidze nie zanosi się natomiast na zmiany trenerów. Ostatnio nowe kontrakty podpisali bowiem Niels Frederiksen (Lech), Jacek Zieliński (Korona), Daniel Myśliwiec (Piast), Mariusz Misiura (Wisła Płock), Ante Simundza (Śląsk), Mariusz Jop (Wisła Kraków) czy wreszcie Dawid Kroczek (Raków). ©℗

LISTA TRANSFERÓW:

Zlatan Alomerović - z AEK Larnaka (Cypr) do Zagłębia Lubin
Zoran Arsenić - z Rakowa Częstochowa do Legii Warszawa
Ivan Brkić - z Motoru Lublin do Legii Warszawa
Dieudonne Gaucho „Didi" Debohi - z Caen (Francja) do Rakowa Częstochowa
Patryk Dziczek - z Piasta Gliwice do Pogoni Szczecin
Michał Król - z Motoru Lublin do Wisły Płock
Michał Perchel - z Puszczy Niepołomice do Jagiellonii Białystok
Ksawery Semik - z Hutnika Kraków do Górnika Zabrze
Michał Synoś - ze Stali Rzeszów do Górnika Zabrze
Patryk Warczak - ze Stali Rzeszów do Górnika Zabrze

eprasa.pl 59958cbe50

Polowanie na rekord Polski trwa

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Podczas 8. edycji mityngu lekkoatletycznego Memoriał Ireny Szewińskiej, który odbył się na stadionie bydgoskiego Zawiszy, Natalia Bukowiecka wygrała bieg na 400 metrów w czasie 50.12.

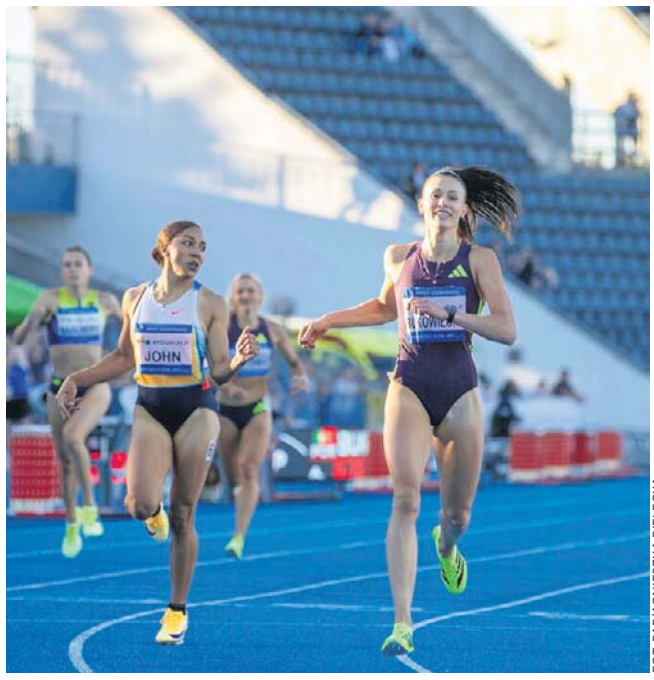

FOT. PAP/AGNIESZKA BIELECKA

Natalia Bukowiecka i Brytyjka Yemi Mary John na mecie biegu na 400 m podczas Memoriału Ireny Szewińskiej

Memoriał Ireny Szewińskiej zaliczany jest do prestiżowego cyklu World Athletics Continental Tour - Gold. To drugi poziom jednodniowych zawodów lekkoatletycznych po lukratywnej Diamentowej Lidze.

W tym sezonie mityng na stadionie bydgoskiego Zawiszy im. Zdzisława Krzyszkowiaka był już czwartym z tej serii - po Melbourne, Nairobi i Tokio. Przed nami jeszcze siedem imprez. A 23 sierpnia Chorzów i legendarny „Kocioł Czarownic" ponownie przywitają światową elitę przy okazji prestiżowej Wanda Diamond League.

Ale wróćmy do Wenecji Północy. Natalia Bukowiecka wygrała bieg na dystansie 400 metrów w czasie 50.12. To najlepsze otwarcie sezonu w karierze Polki i drugi wynik w tym sezonie w Europie (za Brytyjką Yemi Mary John - 49.85, którą teraz... pokonała - 50.36)!

- Czuję się naprawdę dobrze - powiedziała rekordzistka Polski na 400 metrów, Natalia Bukowiecka, którą zobaczymy teraz na Diamentowej Lidze w Rzymie (4 czerwca) i w Oslo (10 czerwca). - Nawet liczyłam na złamanie 50 sekund. Świetnie jest startować u siebie przed własną publicznością.

Natalia Bukowiecka liczy, że już za kilka dni w Rzymie upora się z granicą 50 sekund.

- Ostatnio trochę kosztują mnie biegi, ale jestem z tego zadowolona, bo to znaczy, że dałam z siebie bardzo dużo i opłaciło się - stwierdziła.

Jednocześnie przyznała, że nie ma obecnie często okazji startować przed polską publicznością.

- Zawsze zapraszam kibiców, gdy tylko taki start jest - wyjaśniła. - Nieczęsto jest obecnie taka okazja, żeby się spotkać i pokibicować. Trochę żałuję, że po biegu nie mogłam wstać wcześniej i zrobić sobie wielu zdjęć, ale czułam się, jak się czułam. Chciałam dać najlepsze przedstawienie na bieżni i to mnie trochę kosztowało - przyznała Bukowiecka.

W biegu panów na 100 metrów (+0,5 m/sek.) najszybszy okazał się nasz Dominik Kopeć - 10.08 (reakcja startowa 0.153) to z kolei najlepszy czas w historii polskiego sprintu uzyskany na tak wczesnym etapie sezonu (przed czerwcem)...

W maju 2006 roku Dariusz Kuć pobiegł 10.17, a w maju 1984 roku - Marian Woronin uzyskał 10.19.

Dla 31-letniego Dominika Kopcia to trzeci wynik w karierze - lepsze uzyskał jednego dnia, 17 czerwca 2023 roku, na mityngu w niemieckim Dessau (10.05 i 10.06). Jednocześnie jest to czwarty czas w tym sezonie w Europie - szybciej biegali tylko Brytyjczycy.

Klaudia Kazimierska była najlepsza w biegu na 1500 metrów z wynikiem 3:59.99 i była bardzo zadowolona ze złamania granicy 4 minut już na początku sezonu.

- Nie będę ukrywać, że celem jest otwarcie woreczka z medalami imprez międzynarodowych w tym sezonie - skomentowała trenująca na co dzień za oceanem Kazimierska. - Celuję w podium mistrzostw Europy w Birmingham!

Fruwający Szwajcar

Podczas zawodów wielobojowych Hypo-Meeting w austriackim Götzis szwajcarski dziesięcioboista Simon Ehammer oddał rekordowy w historii rywalizacji w wieloboju skok w dal - uzyskał 8.51 m!

To najlepszy rezultat w tym roku, biorąc pod uwagę również sportowców specjalizujących się w tej konkurencji.

Na zawodach Music City Track Carnival w Cleveland nasz ziomek - Sam Blaskowski pokonał 100 metrów (+1,5 m/sek.) w czasie 9.89! Szybciej w tym roku biegał tylko Kayinsola Ajayi - 9.84 (rekord Nigerii).

©℗

Jankesi zatrzymali Polaków. Huśtawka nastrojów

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

To nie były udane zawody dla naszej najlepszej pary siatkarzy plażowych. Michał Bryl i Bartosz Łosiak zakończyli udział w turnieju Beach Pro Tour Elite16 w czeskiej Ostrawie na 1/8 finału.



FOT. EAST NEWS

Tym razem Michał Bryl i Bartosz Łosiak zawiedli

Polacy po jednym zwycięstwie (z Austriakami - Robin Seidl/Mathias Seiser 2:0) i dwóch porażkach (z Brazylijczykami - Andre Stein/Renato Lima 0:2 i z mistrzami olimpijskimi (2024) i świata (2025), Szwedami - David Åhman/Jonatan Hellvig 0:2) zajęli 3. miejsce w grupie A. Zatem czekał ich baraż o 1/8 finału.

Zasada jest prosta - dwa najlepsze zespoły z trzecich pozycji każdej z sześciu grup awansują bezpośrednio do 1/8 finału wraz ze wszystkimi duetami z lokat 1-2. Cztery pozostałe walczą o tę rundę w barażach. Te z czwartych miejsc zostaną wyeliminowane.

W kolejnej fazie turnieju w Ostrawie Michał Bryl i Bartosz Łosiak pokonali Czechów Jakub Sepka/Matyas Dzavoronok 2:1 i tym samym awansowali do 1/8 finału.

I tutaj zaczęły się prawdziwe schody... Amerykanie Taylor Crabb i Andrew Benesh okazali się za silni. Jankesi nie dali naszym siatkarzom żadnych szans, wygrywając 2:0 (23:21, 21:15).

W ubiegłym roku Michał Bryl i Bartosz Łosiak zajęli w Ostrawie czwarte miejsce. Wówczas w półfinale ulegli... Davidowi Åhmanowi i Jonatanowi Hellvigowi.

To zresztą bardzo niewygodni rywale dla naszej pary, która pokonała słynnych Szwedów tylko raz w siedmiu próbach...

Na początku maja tego roku Bryl z Łosiakiem - brązowi medaliści mistrzostw świata z 2023 roku - awansowali nawet do finału rozgrywek Beach Pro Tour Elite16 w Brasilii. Po raz pierwszy od sierpnia ubiegłego roku, gdy w Hamburgu przegrali z mistrzami olimpijskimi z Tokio (2020), Norwegami Andersem Molem i Christianem Sørumem.

Dla Polaków turniej w Ostrawie był trzecim startem w tym sezonie. W pierwszym, w brazylijskiej Saquaremie, odpadli w ćwierćfinale po porażce z... Molem i Sørumem.

Kasa się zgadza

W ósmym w tym roku turnieju z cyklu LIV Golf League - LIV Golf Korea (pula nagród: 30 000 000 dolarów, w tym 20 000 000 $ na turniej indywidualny + 10 000 000 $ na drużynowy), Adrian Meronk uplasował się - ex aequo z pięcioma innymi zawodnikami - na 29. miejscu.

Na polu golfowym Asiad Country Club w Busan - największym mieście portowym Korei Południowej, Polak zarobił 175 000 dolarów!

Kolejne najbogatsze rozgrywki indywidualne na świecie odbędą się w dniach 4-7 czerwca w Andaluzji.

©℗

Paskudne urodziny Świątek w Paryżu

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Umarła królowa, niech żyje królowa Paryża - chciałoby się powiedzieć po odpadnięciu z Roland Garros Igi Świątek i rewelacyjnej grze w Wielkim Szlemie Mai Chwalińskiej.

Nie tak wyobrażała sobie obchodzone w niedzielę swoje 25. urodziny czterokrotna mistrzyni Wielkiego Szlema w Paryżu Iga Świątek. W boju o ćwierćfinał turniejowa „trójka" przegrała w marnym stylu z drugą rakietą Ukrainy, rozstawioną z numerem 15 Martą Kostiuk 5:7, 1:6, z którą dotychczas wygrała w tourze wszystkie trzy mecze, nie tracąc nawet seta.

Walka o piąty tytuł dawnej „królowej gliny" zakończyła się wtedy, gdy wydawało się, że pod wodzą nowego trenera Francisca Roiga odzyskuje swój rytm. W piątek w trzeciej rundzie zrewanżowała się bowiem Magdzie Linette za dotkliwą porażkę w Miami Open, po której zwolniła belgijskiego szkoleniowca Wima Fissette'a. W polskim meczu w Paryżu pewnie rozprawiła się z podopieczną Agnieszki Radwańskiej 6:4, 6:4.

Na początku niedzielnego spotkania finału z podopieczną polskiej trenerki Sandry Zaniewskiej niewiele dzieliło obie tenisistki, które dwukrotnie wymieniały się przełamaniami, zanim Kostiuk w jedenastym gemie przejęła kontrolę nad grą i zakończyła seta zwycięskim bekhendowym crossem.

Był to pierwszy wygrany set z niegdysiejszą dominatorką Rolanda Garrosa.

O ile w pierwszej partii zawodniczki często się myliły - Świątek miała 25 niewymuszonych błędów, a Kostiuk - 23, to w drugiej sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Choć trwała tylko siedem gemów, to Polka zdołała ich uzbierać aż 14, a Ukrainka - tylko 4. 23-letnia Kijowianka przeczuwała, że czeka ją wielka niespodzianka, gdy po zaciętej walce Świątek zmarnowała trzy szanse na przełamanie. Dzięki temu Kostiuk wyszła na prowadzenie 3:1 i zaczęła uciekać Polce.

Mistrzyni Rouen i Madrytu zachowała zimną krew i poprawiła swój bilans na kortach ziemnych w tym sezonie na 15-0, dzięki czemu o półfinał Rolanda Garrosa zmierzy się z rozstawioną z numerem 7 swoją rodaczką Eliną Switoliną lub rozstawioną z numerem 11 Szwajcarką Belindą Bencic.

- Wciąż jestem w szoku - powiedziała Kostiuk w wywiadzie na korcie.

Świątek żegnając się z Paryżem w 1/8 finału zanotowała najgorszy wynik na Roland Garros od 7 lat, kiedy to w 2019 roku również odpadła na tym etapie turnieju w swoim seniorskim debiucie we French Open.

Szybkie odpadnięcie nie będzie miało dla Raszynianki większych konsekwencji rankingowych. W kolejnym notowaniu rankingu WTA nadal będzie trzecia, za Białorusinką Aryną Sabalenką i reprezentantką Kazachstanu Jeleną Rybakiną.

Z Polek w rywalizacji niespodziewanie pozostała Maja Chwalińska. 114. zawodniczka w światowym rankingu, która w turnieju głównym znalazła się po przebrnięciu trzystopniowych kwalifikacji, w poniedziałek w 1/8 finału zagra z Francuzką Diane Parry.

Pochodząca z Dąbrowy Górniczej 24-letnia Chwalińska, która ze Świątek zna się od 10. roku życia i spędziła z Igą na korcie wiele juniorskich lat, często, mimo drobnej postury, będąc lepszą do Raszynianki, wreszcie odblokowała się w seniorskim tenisie i dotarła do czwartej rundy Wielkiego Szlema.



FOT. PAP/EPA.

Marta Kostiuk żegna brawami Igę Świątek po wyeliminowaniu jej w ćwierćfinale RG

eprasa.pl 59958cbe50

MAGAZYN

SPORTOWY TYDZIEŃ

Rozegrany w Budapeszcie finał Ligi Mistrzów UEFA może nie zachwycił, za to w napięciu trzymał aż do ostatniej serii rzutów karnych STR. 18



FOT. GRZEGORZ WAJDA - BUDAPESZT

Wyjątkowe emocje, wielka drużyna PSG

WYWIAD TYGODNIA Z JANEM URBANEM: – NADCHODZI CZAS NA TRIUMF ANGLII
STR. 16–17

Nie było prezentu na 25. urodziny. Iga Świątek odpadła w 4. rundzie French Open
STR. 19

Natalia Bukowiecka z najlepszym otwarciem sezonu w karierze!
STR. 19

eprasa.pl 59958cbe50